

 HARLEQUIN®

Światowe Życie
Ekstra



Sharon
KENDRICK

Ślub w Neapolu

Sharon Kendrick

Ślub w Neapolu

*Tłumaczenie:
Iwona Fedrau*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ktoś ją obserwował.

Poczuła na karku delikatne mrowienie i po prostu wiedziała. Podniosła głowę znad ciasta, a kiedy zmrużyła oczy, żeby przyzwyczać wzrok do panującego na zewnątrz światła, w odległym krańcu ogrodu dostrzegła rosłą sylwetkę mężczyzny.

Stał nieruchomo jak pomnik. Jedyne gęste czarne włosy poruszały się targane wiatrem wpadającym przez otwarte kuchenne drzwi. Otoczony kaskadą wiosennych róż porastających altanę przypominał czarną, trudną do usunięcia plamę na złotawym materiale krajobrazu.

Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego nie odczuwa strachu. Nie krzyczała w niebogłosy ani nie rozglądała się za telefonem, żeby powiadomić policję, że jakiś podejrzany typ czai się w krzakach. Być może jego pojawienie się skutecznie oderwało Lily od niespokojnych myśli, które czyhały w zakamarkach jej umysłu? Możliwe też, że ten konkretny nieznajomy zdołał uśpić wszelkie obawy. Sprawiał wrażenie osoby, która ma pełne prawo do tego, by znajdować się właśnie tam, gdzie się znajduje. Zupełnie, jakby przyjemny letni dzień oczekiwał jego przybycia.

Z lekkim poczuciem winy przyglądała się, jak eleganckie szare spodnie raz po raz opinają uda, podczas gdy mężczyzna przemierzał idealnie przystrzyżony trawnik. Za sprawą bryzy biała koszula ściśle przylgnęła do piersi. Poezja, pomyślała rozmarzona, i uznała, że mogłaby podziwiać ten widok przez cały dzień.

Kiedy się zbliżył, dostrzegła w jego twarzy pozbawioną wstydu zmysłowość. Otoczone gęstymi rzęsami ciemne oczy błyszczały niebezpiecznie, zarys ust przywodził na myśl pocałunki. Wreszcie stanął w otwartych drzwiach, a jej zakręciło się w głowie. Wiele czasu upłynęło, odkąd ostatni raz spoglądała na mężczyznę, odczuwając równie silne pożądanie. Zapomniała już, jak wszechogarniające bywają podobne emocje.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała, zerkając w jego stronę. – Porządnie mnie pan wystraszył, zakradając się tutaj.

– Nie sądziłem, że się zakradam – odparł z przekąsem, świadom, że kobieta pożera go wzrokiem. – Poza tym wygląda pani na osobę, która potrafi sobie radzić z nieproszonej gośćmi.

Wymownie spojrzął na dłoń, w której nadal ścisnęła walek, jakby to był najnowszy rodzaj śmiertelnej broni. Bezwiednie oblizała wargi, po czym powiedziała:

– Właśnie zagniatłam ciasto.

– Nie zgadłbym – odrzekł rozbawiony, dostrzegłszy za jej plecami stół pokryty mąką, na którym stała wypełniona owocami forma do pieczenia i sito. Oprócz delikatnej kobiecej urody jego zmysły poruszyło coś jeszcze. Niecodzienny aromat domowego placka i kuchenna krzątania należały do świata, który ledwie znał, świata szczególnego ciepła i rodzinnej

atmosfery. Z wyuczoną bezwzględnością odegnał kłopotliwe myśli.

Nigdy nie spotkał większej tradycjonalistki. Sądził, że ten rodzaj kobiet można znaleźć wyłącznie w powtórkach seriali z dawnych lat. Kuszące krągłości i zniewalające zagłębienia okrywał fartuch. Nie potrafił powiedzieć, kiedy ostatni raz widział kobietę, która by nosiła tę część garderoby, oczywiście nie licząc podkreślającego nagość kostiumu francuskiej pokojówki, który jego ostatnia kochanka włożyła, żeby przegonić z sypialni nudę. Obecnie miał przed oczyma znacznie niewinniejszy model. Bawełniany fartuch z falbankami w stylu retro ciasno otaczał najwęższą talię, jaką zdarzyło mu się oglądać.

W powszechnej opinii przypatrywanie się komuś uznawano za niegrzeczne, kiedy jednak mężczyzna spotyka piękną kobietę, zgrzeszyłby, gdyby odwrócił wzrok. Jego uwagę przyciągnęły gęste włosy koloru dojrzałej pszenicy upięte wysoko przypadkową liczbą spinek. Aż dziw, że szczupła szyja potrafiła udźwignąć tę burzę loków. Zastanawiał się, czy ona zdaje sobie sprawę, że jest wcieleniem domowego ciepła. Próbował też rozstrzygnąć, czy to dobrze, że uznał ten widok za zaskakująco atrakcyjny.

– Zaprosi mnie pani do środka? – zapytał.

Nachalność pytania uświadomiła Lily, że stoi niczym kukiełka, podczas gdy on wodzi za nią niezaprzeczalnie urodziwymi oczyma, jakby była samochodem wystawionym na sprzedaż. Mężczyznom uchodziło na sucho aroganckie zachowanie, ponieważ kobiety takie jak ona przymykały na to oko. Czy przeszłość niczego jej nie nauczyła?

– Nie. Przecież może pan być jakimś nożownikiem.

– Zapewniam, że morderstwo to ostania rzecz, która przychodzi mi w tej chwili do głowy – stwierdził.

Wymienili spojrzenia, a Lily poczuła nagłe pulsowanie w uszach.

– Poza tym nie wygląda pani na szczególnie przestraszoną – dodał miękko.

Chociaż nie odczuwała lęku, miał w sobie coś, co sprawiało, że serce biło jej szybciej, zupełnie jak w chwilach, gdy się czegoś obawiała. Musiała uważać, by drzenie rąk nie zdradziło emocji.

– Kiedy się wpada bez zaproszenia do czyjejś kuchni, należałoby się przedstawić – powiedziała sztywno.

Z trudem powstrzymał się od uśmiechu, ponieważ zwykle onieśmiał nawet te kobiety, które nie znały jego nazwiska. Najwyraźniej tym razem było inaczej. Zaintrygowany niecodziennością sytuacji skinął głową, jakby właśnie przedstawiano ich sobie na przyjęciu:

– Ciro D'Angelo.

– Niezwykłe imię – skomentowała, dostrzegając błysk w oku rozmówcy.

– Podobnie jak noszący je człowiek.

Z trudem zignorowała przechwałkę, podejrzewając, że może w niej tkwić sporo prawdy.

– Jest pan Włochem?

– Właściwie neapolitańczykiem. – Leniwie wzruszył ramionami. – To nie do końca to samo.

– W jakim sensie?

– Długo by o tym opowiadać, *dolcezza*.

Serce Lily zabiło jeszcze mocniej, kiedy wypowiedział ostatnie słowo, chociaż nie miała pojęcia, co ono znaczy. Ciekawiło ją, czym mieszkańcy Neapolu wyróżniają się na tle krajanów, ale podejrzewała, że dyskusja łatwo zeszlaby na niebezpieczne tematy. Z rozmysłem wskazała zegar wiszący obok staromodnej kuchenki.

– Rzeczywiście nie mam zbyt wiele czasu – powiedziała rzeczowo – a nadal nie wiem, co pan tu właściwie robi, panie D’Angelo. To teren prywatny.

Zareagował ledwie dostrzegalnym ruchem głowy, który dowodził, że pytanie było mu na rękę, oznaczało bowiem, że informacja o zakupie nie dostała się do mediów. Nie lubił, kiedy wieści o przeprowadzonych transakcjach upubliczniano, zanim wysechł atrament na umowie. Mimo legendarnej w świecie biznesu skuteczności pozostał wystarczająco przesądny, by dmuchać na zimne.

Jednocześnie pytanie zwiększyło jego zainteresowanie rozmówczynią. Kobieta, która sprzedała mu dom, była w średnim wieku. Próbował sobie przypomnieć nazwisko. Scott. Na pewno tak. Ubrana niestosownie do wieku i przesadnie umalowana Suzy Scott spoglądała na mężczyznę w sposób, który przywołał na myśl desperację. Zmarszczył brwi. Czy ta domowa bogini była wystarczająco młoda, by miał do czynienia z córką? Próbował odgadnąć jej wiek. Wyglądała na dwadzieścia jeden lat, może dwadzieścia dwa lata. Na delikatnej skórze o równym kolorycie nie było znaku upływającego czasu. Gdyby jednak rzeczywiście należała do rodziny, czy nie przekazano by jej wiadomości o sprzedaży posiadłości, a dokładniej o tym, że należała teraz do niego?

Pomyślał, że powinien wrócić w dogodniejszym momencie, ale prawdę powiedziawszy, nie miał ochoty nigdzie się ruszać. Trafił do nieznanego, przytulnego świata i zapragnął poznać go lepiej. Kiedy już odkryje wady tego miejsca, odejdzie z cynicznym uśmiechem na ustach.

– Nie spodziewałem się, że zastanę mieszkańców.

– Zawsze pan zakłada, że nikogo nie ma w środku? – Zdała sobie sprawę, że jeśli natychmiast nie zajmie się plackiem, wypiek się nie uda, więc umieściła ciasto w formie. – Jest pan włamywaczem?

– Wyglądam na złodzieja?

Zerknęła znad kuchennego stołu i stwierdziła, że chociaż nieznajomy wydawał się wystarczająco sprawny, aby podolać trudom profesji, typowy rzezimieszek byłby bardziej zaskoczony jej obecnością. Niemniej bez trudu wyobraziła go sobie balansującego w obcisłym kostiumie z czarnej lycry.

– Nie jest pan odpowiednio ubrany. Drogi garnitur mógłby ucierpieć podczas wdrapywania się na dach – zauważyła zjadliwie. – Jeśli taki był pana zamiar, dodam, że nie ma tu żadnych błyskotek ani kosztowności.

Energicznie wykladała ubite białka na ciasto, zastanawiając się, dlaczego w ogóle to powiedziała. Ostatnio nie była sobą z powodu nieobliczalnego zachowania macochy, która nie należała do osób szczególnie kontaktowych. Jakiś czas temu Suzy wywiozła wszystkie wartościowe rzeczy do domu w Londynie, do czego miała pełne prawo. Odziedziczonym po zmarłym mężu majątkiem mogła rozporządzać wedle własnego uznania – pieniądze i uroczą posiadłość The Grange przypadły wyłącznie jej.

Nawet teraz poczucie niesprawiedliwości paliło jak siarczysty policzek. Niespodziewana śmierć ojca po zaledwie dziewięciu miesiącach małżeństwa całkowicie zachwiała poczuciem bezpieczeństwa Lily. Próbując poradzić sobie z własną stratą i pocieszyć brata, utrzymywała, że tata zamierzał zmienić testament. Jaki rodzic zostawiłby dzieci bez finansowego wsparcia? Ponieważ nie zdążył tego zrobić, cały majątek odziedziczyła znacznie młodsza żona, która znosiła wdowieństwo nadspodziewanie dobrze.

Nawet naszyjnik z pereł przyrzeczony Lily przez ukochaną mamę trafił do londyńskiego mieszkania Suzy. Czyżby macocha wywoziła cenniejsze przedmioty w obawie, że znikną bez śladu, gdy tylko odwróci wzrok? Trudno było zaprzeczyć, że nagły przypływ gotówki rozwiązałby wiele problemów pasierbicy i zapewnił jej bratu spokojną przyszłość, na którą zasługiwał.

Głos dziewczyny zadrzał. Ciro głowił się przez chwilę nad powodem zdenerwowania, kiedy jednak pochyliła się, by włożyć ciasto do piekarnika, skierował uwagę na kształtne pośladki, do których przylgnęła bawełniana sukienka.

– Nie interesuje mnie biżuteria – wyjaśnił niespokojnie.

Odwróciwszy się, odkryła z pewną satysfakcją, że mężczyzna jest nią wyraźnie zainteresowany. Miło było czuć czyjeś pożądanie, zamiast niespokojnie spoglądać w przyszłość.

– W takim razie co pana sprowadza?

– Właściwie nie pamiętam – oznajmił łagodnie.

Przeciągłe spojrzenie zmieniło rozmowę we flirt, a Lily poczuła się niepewnie. Zmysłowość przyniosła wiele niedobrych wspomnień. Przywodziła na myśl zwątpienie, miłosny

zawód i mokrą od łez poduszkę.

– Niech pan sobie przypomni, zanim stracę resztki cierpliwości – rzuciła.

Początkowo zawahał się, uznając, że informowanie o tym, że posiadłość zmieniła właściciela, nie należy do jego obowiązków. Jeśli jednak dziewczyna tu pracowała, brał pod uwagę zatrudnienie jej po sfinalizowaniu transakcji.

– Rozglądam się za jakąś nieruchomością.

– Ale ten dom nie jest na sprzedaż. – Wyglądała na zdezorientowaną.

Stłumił poczucie winy.

– Zdaję sobie sprawę – powiedział zgodnie z prawdą – ale wie pani, jak to jest. Najlepsze kąski znajdujemy, kiedy nic nas nie ponagla do zakupu. Dostrzegamy ścieżkę prowadzącą w nieznanym kierunku i zastanawiamy się, dokąd może prowadzić. Jednak gdy tylko agent nieruchomości wspomni o metrażu, czar pryska.

– I dlatego zakrada się pan do domów pod nieobecność właścicieli? Miałam rację, przeczuwając kłopoty.

Zamiast słuchać, wyobrażał sobie, jak wyjmuje z jej włosów spinki, pozwalając lokom opaść na ramiona, i błądzi dłońmi po wydatnych biodrach. Bez trudu fantazjował o jej nagim ciele. Gdyby znajdowali się na przyjęciu, już dawno przekułyby zamiary w czyn, ale nigdy dotąd nie spotkał kobiety w kuchni.

– Co tak pachnie? – spytał.

– Ma pan na myśli wypiek?

– Z całą pewnością nie zbliżyłem się na tyle, aby poczuć woń perfum – odrzekł przeciągle.

– W grę wchodzi kilka zapachów – wyjaśniła szybko. – Na piecu gotuje się zupa.

– Sama ją pani zrobiła?

– W każdym razie nie pochodzi z puszki ani kartonu – zapewniła. – Główne składniki to szpinak, soczewica i odrobina kolendry. Podaje się ją z kapką śmietany i świeżym chlebem.

– Brzmi przepysznie.

– I taka właśnie jest. A tamto – wskazała parującą masę, która studziła się na stojaku – to babka cytrynowa.

– O rany! – bąknął.

Przyglądała się uważnie, bez powodzenia szukając w jego twarzy oznak sarkazmu. Niemalże tęskna mina mężczyzny sprawiła, że Lily zapomniała o rozsądku.

– Najlepiej smakuje na ciepło. Proszę usiąść. Skoro przyjechał pan aż z Neapolu, powinnam chyba pana ugościć.

Bez wahania zajął solidnie wyglądający drewniany taboret, obserwując, jak kobieta krząta się po kuchni.

– Nadal nie wiem, jak ma pani na imię.

– Nie pytał pan.

– Zatem naprawiam swój błąd.

– Lily.

Objął wzrokiem jej twarz i szybko skupił wzrok na ustach.

– Ładnie.

Zakłopotana pospiesznie sięgnęła do lodówki po dzbanek ze śmietanką.

– Dziękuję.

– A nazwisko? Oczywiście jeśli to nie tajemnica państwowa.

– Bardzo śmieszne – zareagowała na kpinę. – Scott.

W takim razie musiała być spokrewniona z właścicielką. Jak to możliwe, że nie miała najmniejszego pojęcia o sprzedaży domu? Chyba nawet nie wiedziała o ogłoszeniu. Skrzywił się na myśl, że moment, w którym mógł się zachować przyzwoicie i powiedzieć prawdę, minął bezpowrotnie.

Oczywiście gdyby stał przed nim ktoś inny, od razu oznajmiłby, że jest nowym właścicielem. Jednak jej urok sprawił, że nie w smak mu było przekazywanie tej wieści. Powinien to zrobić ktoś z rodziny.

Począł, aż naląła herbatę i podała kawałek ciasta, a potem wrócił do tematu:

– Mieszka pani tutaj?

Zapatrzona w wydatny podbródek odparła bez zastanowienia:

– A niby gdzie miałabym... – przerwała, odstawiając filiżankę, po czym dodała zmienionym głosem: – Już rozumiem. Myślał pan, że tylko tu pracuję? Że jestem kucharką albo

gospodynią?

– Po prostu...

– Nie ma sensu zaprzeczać ani przepraszać – powiedziała. Mężczyzna sprawiał wrażenie zakłopotanego. Nic tylko pogratulować! Wyobrażała sobie, że uznał ją za atrakcyjną, a tymczasem on zastanawiał się, czy nie zatrudnić jej jako pomocy domowej. Jak zwykle popisała się znajomością płci przeciwnej. – Ktoś taki jak ja nie mógłby przecież mieszkać w wielkim, drogim domu.

– Tego nie powiedziałem.

Nie musiał. Rzeczywiście zarabiała na życie pieczeniem i ubierała się skromnie. Wszystkie zaoszczędzone pieniądze wysyłała Jonny'emu, ponieważ nie chciała, żeby brat wyróżniał się w szkole z internatem jako ubogi student ze stypendium, którym był w istocie.

Właściwie Ciro D'Angelo wyświadczył jej przysługę. Najwyższy czas, żeby zrozumiała, że wszystko się zmieniło i trzeba się dostosować do nowej sytuacji. Po śmierci obojga rodziców przestała być ukochaną córeczką. Macocha nie przypominała okropnej wiedźmy, jakie się spotyka w bajkach, ale ledwie ją tolerowała. Po tym jak umarł ojciec, Lily coraz częściej miała wrażenie, że jest dla Suzy obciążeniem.

– Dom należy do macochy. – Nielatwo przyszło jej przyznać, że nie ma żadnych praw do posiadłości. – Powinna niedługo wrócić. Lepiej, żeby pana tu nie zastała.

Ciro podniósł się, czując potężniejszy gniew. Dlaczego, u licha, nikt jej nie powiedział, że umowa została podpisana i wchodzi w życie lada dzień? Pod koniec następnego tygodnia zacznie przekształcać zaniedbaną rodzinną posiadłość w nowoczesny hotel butikowy. Co wtedy pocnie ta jasnowłosa dziewczyna?

– Przecież nie zjadłem placka.

Lily uodporniła się na uwodzicielskie spojrzenie, którego jedynym celem była manipulacja. Ależ z niego pozer! Niewiele brakowało, a dałaby się nabrać!

– Pewnie nadarzy się jeszcze okazja. Poza tym we wsi jest herbaciarnia, gdzie można dostać taki sam deser – oświadczyła. – A teraz proszę wybaczyć, ale muszę wyjąć ciasto z piekarnika. Nie mogę spędzić całego dnia na pogaduszkach. Do widzenia.

Z chłodnym uśmiechem na ustach wskazała wyjście i po chwili Ciro znalazł się ponownie w pachnącym kwieciami ogrodzie. Z niemalą frustracją gapił się na dąb pokryty kapryfolium. Do tej pory żadna kobieta nie wyrzuciła go za drzwi. Zwykle nie mogły się doczekać kolejnego spotkania. Powstrzymał się od analizowania buzujących emocji, ale z zadowoleniem spostrzegł, że ani razu nie pomyślał o Eugenii.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie rozumiem. – Błada jak prześcieradło Lily wpatrywała się w macochę, jakby właśnie usłyszała kiepski dowcip.

– A co tu jest do rozumienia? – Suzy Scott zatrzymała się w salonie przy wielkim oknie witrażowym nieszczególnie przejęta rozpaczą pasierbicy. – Dom został sprzedany i tyle.

Lily pokręciła głową, wyrażając sprzeciw.

– Nie wolno ci – szepnęła.

– Już to zrobiłam. – Perfekcyjnie wyregulowane brwi uniosły się, tworząc czarne, symetryczne linie. – Klamka zapadła. Przykro mi, ale naprawdę nie miałam wyboru.

– Ten budynek należał do rodziny...

– ...od pokoleń – przyznała Suzy zniecierpliwiona. – Twój ojciec nieustannie mi to powtarzał, tyle że w dzisiejszym świecie to niewiele znaczy. Nie mam żadnego zabezpieczenia.

– Przecież nie miał pojęcia, że umrze!

– Potrzebuję tych pieniędzy. Z czegoś muszę żyć.

Lily zacisnęła usta w obawie, że nie zdoła powstrzymać wybuchu złości. Zamierzała zasugerować macosze znalezienie pracy, ale równie dobrze mogłaby nalegać, aby przestała paradować w kreacjach od projektantów.

– A co się stanie ze mną i z Jonnym? – spytała.

Suzy zmusiła się do uśmiechu.

– Zawsze możecie wpaść, gdy będziecie w Londynie. Ale zważywszy na wielkość mieszkania, sama rozumiesz...

Lily pomyślała o bracie, który tyle przeszedł mimo zaledwie szesnastu lat.

– Jonny nie może mieszkać w Londynie – powiedziała, wyobrażając sobie tyczkowatego nastolatka manewrującego między koszmarnymi antykami wypełniającymi wielkomięskie mieszkanie.

Suzy dotknęła brylantu wiszącego na jej szyi na złotym łańcuszku.

– Nawet by się tam nie pomieścił z tymi ubłoconymi buciorami. Dlatego urządziłam wszystko tak, żebyście nie musieli wyjeżdżać.

Pojawił się cień nadziei.

– Możemy zostać?

– Oczywiście nie w tym domu. Nie przypuszczam, żeby nowy właściciel się na to zgodził. Rozmawiałam z Fioną Weston.

– Poszłaś do mojej szefowej? – spytała, niczego nie pojmując. Fiona była właścicielką herbaciarni Crumpets, gdzie Lily pracowała jako kelnerka, odkąd skończyła szkołę, a ostatnio dostarczała tam wypieki. Suzy nigdy nie zamieniła z Fioną słowa, jeśli nie liczyć zdawkowych życzeń z okazji Bożego Narodzenia. – I co jej powiedziałaś?

– Wyjaśniłam, że mamy problem kwaterunkowy.

– Pewnie można to tak ująć – skomentowała Lily z nutą goryczy.

– Gotowa jest wynająć wam mieszkanie nad herbaciarnią, więc miałybyś blisko do pracy. Stoi puste od lat. Zupełnie jakby na was czekało. Co ty na to?

Nie wierzyła, że macocha wzięła to koszmarnie rozwiązanie za dobrą monetę. Lokatorów brakowało, ponieważ nikt nie chciał mieszkać obok niedawno odnowionego pubu serwującego alkohol. Ślub w rodzinie królewskiej ożywił ducha wspólnoty, a to oznaczało nieprzerwane toasty i ogłuszający hałas, który nie ustawał do późnych godzin nocnych.

Nie mogła sobie wyobrazić gorszego zakończenia dnia pracy niż maszerowanie po obskurnych schodach do dwupokojowej klitki na górze, ale jednocześnie potrzebowała miejsca, do którego Jonny mógłby wracać.

– No więc? – Usłyszała ponaglający głos Suzy.

Pomyślała, że to idealny dowód na to, że życie nie jest sprawiedliwe.

– Zgoda.

Zastanawiała się, czy zobaczy jeszcze macochę. Nie zależało jej szczególnie na podtrzymaniu relacji, której jedynym spoiwem był zmarły ojciec.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że zamierzasz pozbyć się domu? – zapytała nagle. – Mogłabym się jakoś przygotować. Zastanowić nad rozwiązaniem.

Wyglądająca na zmieszaną Suzy wzruszyła ramionami.

– Umowa narzucała utrzymanie tożsamości kupującego w tajemnicy.

– Mnie chyba mogłaś poinformować?

– Obawiam się, że nie. – Macocha energicznie gładziła połyskujący na szyi brylant.

– Na litość boską! – Lily dała upust wściekłości, ale ucichła, usłyszawszy silnik podjeżdżającego pod dom samochodu.

– Właśnie przyjechał – szepnęła Suzy.

– Kto?

– Nowy właściciel.

Z dworu dobiegł trzask zamykanych drzwi i odgłos ciężkich kroków na podjeździe. Kiedy w wielkim domu rozległ się dźwięk dzwonka, Lily ogarnął instynktowny niepokój. Suzy poprawiała rude włosy, jakby spodziewała się wizyty przystojnego mężczyzny.

– Nie otworzysz? – zapytała pasierbica zadziwiająco spokojnym tonem, chociaż serce biło jej w piersi jak oszalałe.

Stukając obcasami, Suzy przemierzyła hol i dotarła do frontowych drzwi. Chwilę później dobiegł ją niski głos z charakterystycznym akcentem. Lily miała ochotę zakryć oczy rękoma, tak by uniknąć widoku Cira D'Angela. Chciała się rozzłościć, ale ciało ogarnęły zgoła inne emocje.

– Witaj, Lily.

Suzy otworzyła usta ze zdumienia.

– To wy się znacie?

– Spotkaliśmy się – zmusiła się do odpowiedzi. Postanowiła, że nie okaże zdenerwowania. – Nie tak dawno pan D'Angelo czaił się w ogrodzie. Prawdę powiedziawszy, bardzo mnie wtedy wystraszył. Jednak zamiast zadzwonić po policję, wpuściłam go i wysłuchałam historyjki o wijącej się dróżce.

– Cieszę się, że pamięć dopisuje – pochwalił.

– Niepotrzebnie – oznajmiła, choć w tamtej chwili uznała porównanie za urocze. – Wkradł się pan...

– ...jak włamywacz – dopowiedział. Jego wzrok przypominał jej o krótkiej chwili intymności, która ich wówczas połączyła.

– Raczej złodziej – poprawiła z zapalem.

– Lily! – Suzy zajęła centralną pozycję, przypominając arbitra na ringu bokserskim. – Jak ty się zachowujesz! Oferta pana D'Angela była wyjątkowo hojna. Nie mogłam odmówić.

– Nie jestem do niczego zobowiązana, ponieważ nie wchodziłam z nim w tajne układy.

– Bardzo pana przepraszam. – Suzy ułożyła usta w rozpaczliwy uśmiech. – Ponieważ jesteśmy niemal równolatkami, nawet kiedy mąż jeszcze żył, niełatwo było ją zdyscyplinować.

– Równolatkami? – wyjąkała oburzona Lily.

Widząc na jej twarzy mieszaninę furii i niepewności, Ciro zwrócił się do byłej właścicielki.

– Przyleciałem prosto z Nowego Jorku. Byłbym zobowiązany za drobny poczęstunek.

– Doskonale pana rozumiem. Może kawy?

– Poproszę – powiedział.

Przez moment Lily sądziła, że macocha wyda jej dyspozycje, ale coś musiało ją powstrzymać, bo spytała tylko:

– A ty czego się napijesz?

– Mam ochotę na drinka – oznajmiła, podchodząc do barku i otwierając drzwiczki, byleby się czymś zająć. Ciro przyglądał się, jak dziewczyna wyciąga kryształową butelkę wielkości niewielkiego akwarium i nalewa do szklaneczki sporą porcję drogiej brandy. Upiła łyk, a gdy tylko ognisty spirytus spłynął jej do gardła, oczy wypełniły się łzami. Potem znów umoczyła wargi.

– Wolniej – upomniał.

Odwróciła się w jego stronę, a tłumione do tej pory emocje zamieniły się w potok słów:

– Nie pouczaj mnie. Nie mogę uwierzyć, że siedziałeś w mojej kuchni... przepraszam, powinnam była powiedzieć twojej kuchni... i gawędziłeś o zupie – nabrała powietrza, czując opary alkoholu zbierające się w nozdrzach – nie wspomniawszy ani słowem o sprzedaży.

– Miałem ci powiedzieć – zapewnił – ale uznałem, że to nie moja rola.

– Może po prostu byłeś zbyt zajęty flirtowaniem? – Spojrzała mu w oczy, ponieważ alkohol dodawał jej odwagi.

– Jest w tym trochę prawdy – zgodził się.

– Chciałeś sprawdzić, jak daleko możesz się posunąć?

– Lily! – zaprotestował zaskoczony jej wybuchem. Dla mężczyzny nawykłego do uległości kobiet opór był niezwykle ekscytujący. – Nie sądziłem, że zastanę kogoś w środku. I wtedy natknąłem się na ciebie.

Tłumaczył się niechętnie, jako że nie lubił rozmawiać o uczuciach. Zresztą kobiety zawsze zarzucały mu wycofanie. Eugenia wracała do tematu nieustannie, zwłaszcza ostatnimi czasy, kiedy usiłowała zmienić się w partnerkę, o jakiej zawsze marzył.

Nie potrafił sobie przypomnieć, żeby ktoś oczarował go równie mocno jak Lily Scott. Ucieleśniała wszystkie staromodne przymioty, których próżno było szukać u nowoczesnych kobiet. Z tego powodu nie potrafił wyrzucić z pamięci jej błękitnych oczu i ponętnej figury.

– Nawet nie stać cię na to, by podać sensowne wytłumaczenie – naciskała.

Ze zniecierpliwieniem pokręcił głową.

– Jeśli ktoś miał obowiązek wyjaśnić ci wszystko, to była to twoja macocha.

Jak na zawołanie w salonie pojawiła się Suzy dźwigająca tacę z filiżankami pełnymi kawy i talerzykami z biskopem imbirowym. Najwyraźniej usłyszała ostatnie słowa, ponieważ spoglądała z wyrzutem.

– To nie w porządku, Ciro. Przecież jednym z warunków umowy było utrzymanie transakcji w poufności.

– Chodziło o moje nazwisko – odezwał się niezadowolony z faktu, że zwróciła się do niego po imieniu. Trzepotanie rzęsami tylko zwiększyło jego irytację. – Nie prosiłem, żebyś przemilczała sprzedaż. Nie dziwię się, że Lily poczuła się zraniona na wieść o tym, że za kilka tygodni nie będzie miała gdzie mieszkać.

Suzy wyduła usta.

– Przecież to nie Dickensowska powieść, a my nie rozmawiamy o bezdomnej chuligance! Zaproponowałam, żeby zatrzymała się u mnie w Londynie, ale odmówiła.

Lily miała wszystkiego dość. Walcząc z zawrotami głowy, postawiła opróżnioną do połowy szklaneczkę na stole.

– Nie jestem przedmiotem, który można dowolnie przestawiać z kąta w kąt – oznajmiła.

– Przykro mi, że w ten sposób pozbawiono cię domu – powiedział, nagle dostrzegając jej niebywałą kruchość. – Postaram się pomóc, jak tylko będę mógł.

Niezadowolona z faktu, że ciało żywo zareagowało na badawcze spojrzenie ciemnych oczu, odparła:

– Nie potrzebuję pomocy.

Próbowała wykrzesać z siebie resztki godności, chociaż świat wokół wirował za sprawą zbyt szybko wypitej brandy. Zachwiała się nieco, a to wystarczyło, by Ciro wykonał ruch.

Kiedy zbliżył się i objął ją w talii, skóra zaczęła palić w miejscach, gdzie oparł dłonie. Wpatrywała się w czarne tęczówki, czując suchość w ustach i wyobrażając sobie, że on obejmuje ją i całuje.

– Puszczaj – nakazała chrapliwym głosem, zastanawiając się, czy widać po niej przyspieszony puls.

Odsunął dłoń z wahaniem, po czym zmarszczył brwi.

– Dokąd się wybierasz?

– Do pracy, jeśli koniecznie musisz wiedzieć.

– W takim stanie nie powinnaś.

– Ach tak? Mogę robić, co mi się podoba! – przerwała. – Jeśli dobrze zrozumiałam, umowa wchodzi w życie trzeciego? Do tego czasu usunę stąd wszystkie moje rzeczy. Do wiedzenia!

Odprowadził ją wzrokiem aż do wyjścia. Dotarła do sypialni na górze, którą zajmowała od wielu lat, i dopiero tam się rozpląkała.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Co o tym sądzisz? Wiem, że mieszkanie nie jest zbyt duże – powiedziała Fiona Weston, czytając w myślach Lily wyglądającej przez zakurzone okno na ulicę. Miasteczko nie było tętniącą życiem metropolią, a mimo to wydawało się znacznie hałaśliwsze od miejsca, w którym się wychowała. Na zewnątrz pubu The Duchess of Cambridge stała grupka mężczyzn dzierżących w dłoniach kufle i ćmiących cygara. Kiedy pod domem przejechał skuter, skrzywiła się z powodu drażniącego uszy hałasu.

Po prostu będzie musiała przywyknąć. Czasy róż pachnących tuż za oknem i widoków na odległe lasy i kołysane wiatrem pola należały do przeszłości. Zastąpią je odgłosy ludzi i samochodów dobiegające z pobliskiego parkingu.

– W sam raz – wykrzesła z siebie entuzjazm. Po brandy pozostał jedynie potężny ból głowy, ale wspomnienie Cira D'Angela wciąż nie opuszczało umysłu.

Jakby sprzedaż posiadłości nie była dość upokarzająca, reagowała na obecność nowego właściciela w sposób, który wprawiał ją w zakłopotanie. Czuliła się bezbronna i sfrustrowana jednocześnie.

– Skoro jesteś pewna – odparła Fiona z powątpiewaniem – możesz się wprowadzić w każdej chwili.

Lily pokiwała głową na wzór staromodnych pluszowych psów, które dziadek stawiał na tyle samochodu, i przypomniała sobie o optymizmie staruszka. Powinna brać z niego przykład i zwracać uwagę na pozytywne aspekty rzeczywistości.

– Nie mogę się doczekać! To takie fantastyczne, małe mieszkanie! Trochę farby, kilka roślin doniczkowych i miejsce będzie nie do poznania.

– Mały remont na pewno nie zaszkodzi – zgodziła się Fiona. – Zastanawiam się tylko, czy wystarczy miejsca dla Jonny'ego, kiedy będzie przyjeżdżał na wakacje.

Też o tym pomyślała.

– On się łatwo adaptuje – zapewniła, mając nadzieję, że szesnastolatek wkrótce przestanie rosnąć. – Poza tym zamierzam wydać trochę grosza na rozkładaną kanapę.

– Niezły pomysł. – Fiona uśmiechnęła się. – Przynajmniej czynsz jest niewysoki.

Wymieniła nieprzyzwoicie niską sumę.

– Nie mogę się zgodzić na tak małą kwotę – zaproponowała Lily.

– Oczywiście, że możesz. – Dla odmiany głos szefowej zabrzmiał stanowczo. – Jesteś

fantastycznym pracownikiem i to dzięki twoim ciastom klienci do nas wracają.

Powodowana nagłym impulsem Lily uściskała przemiłą kobietę, która wprowadziła elastyczne godziny pracy, gdy tylko otworzyła herbaciarnię. W trudnym okresie niewymagająca posada pozwalała jej na moment zapomnieć o chorobie matki, a następnie o rychłym ślubie ojca. Chętnie zatracala się w prostych czynnościach, takich jak podawanie herbaty czy serwowanie ciastek, dzięki czemu łatwiej było wrócić do ponurej rzeczywistości. Już wtedy miejscowa pielęgniarka odwiedzała ich dom każdego dnia, aby podać matce zastrzyk przeciwbólowy.

Praca w soboty i podczas wakacji wydłużyła się, kiedy Lily skończyła osiemnaście lat. Właściwie nigdy nie myślała o zmianie zajęcia. Zaczęła od etatu kelnerki, ale kiedy właścicielka odkryła jej talent cukierniczy, postanowiła, że będzie zamawiać u niej wypieki. Dla osoby po szkole średniej taka praca była darem niebios.

Odwróciła się od okna.

– Skoro już wszystko ustaliliśmy, lepiej wrócę za ladę, bo klienci się pewnie niecierpliwiają.

Zadowolona z podjętej decyzji, która była jedynym światełkiem na horyzoncie, przebrała się w różowy uniform i zmieniła obuwie. Kiedy spinała włosy przed lustrem, dostrzegła podejrzany błysk w oczach i zaróżowione policzki.

Wyglądała inaczej. Niespokojnie. Miała w sobie jakąś dzikość.

Niewykluczone, że zmiana w powierzchowności wynikała z gwałtownego pogorszenia sytuacji życiowej, ale rozbudzona seksualność również odgrywała rolę. Dobrze wiedziała, komu to zawdzięcza.

Popołudniowe godziny okazały się męczące, na szczęście tego dnia Lily pracowała z Danielle. Dziewczyny znały się od lat. Bliskość kościoła, do którego dawno temu uczęszczał znany święty, powodowała, że zawsze można było liczyć na łańcuszek gości, a w piękne, słoneczne dni herbaciarnia pękała w szwach. Lody o nowych smakach cieszyły się sporą popularnością, szybko zabrakło cytrynowej babki, a Fiona musiała dowieźć z pobliskiej hurtowni dżem truskawkowy. Lily przyjęła nawał pracy z wdzięcznością, ponieważ dzięki temu nie musiała rozmyślać o tym, dokąd zmierza jej życie i co przyniesie przyszłość.

Tuż przez zamknięciem ostatni klient opuścił lokal, a Danielle zniknęła na zapleczu, żeby pozmywać naczynia. Właśnie wtedy dzwonek oznajmił przybycie kolejnego gościa. Tłumiąc westchnienie, Lily oderwała wzrok od lady, na której układała słodkości, i zobaczyła Cira D'Angela.

– Za dziesięć minut zamykamy – powiedziała.

– Poczekam.

Uniosła brwi.

– Na co?

– Aż skończysz pracę.

– Chyba mnie bierzesz za kogoś innego.

– Nie wydaje mi się, żeby można cię z kimś pomylić – odrzekł łagodnie, bez skrępowania omiatając spojrzeniem jej biust. – W każdym razie ja jestem pewny, że rozmawiam z właściwą osobą.

Prawił nic nieznaczące komplementy bez najmniejszego wysiłku. Ile mógł ich wypowiadać każdego dnia? Jak wiele kobiet nabierało się na nie? Zniżyła głos, chociaż Danielle i tak nic by nie usłyszała, ponieważ rozmowę zagłuszał brzęk naczyń. Uśmiech zastygł na jej ustach, mimo że nadal się gniewała.

– Czy nie powiedziałam wystarczająco wyraźnie, że nie chcę cię więcej oglądać?

– Pod wpływem emocji mówi się różne rzeczy.

– Podtrzymuję każde słowo – stwierdziła z naciskiem.

Odsunął krzesło i usadowił się na nim.

– Skoro już się tu znalazłem, a herbaciarnia nadal jest otwarta, chyba będziesz musiała mnie obsłużyć.

Zerknęła w stronę drzwi, niecierpliwie wypatrując Fiony i jednocześnie obawiając się jej powrotu. Życzyła sobie, żeby wyszedł, ale też nie mogła się nacieszyć jego widokiem. Otoczony papierowymi serwetkami i wymyślnymi gablotami z ciastem mężczyzna przedstawiał dziwaczny widok. Zupełnie jakby olbrzym zawitał do wioski z kartonu.

– Chcę, żebyś sobie poszedł.

– Nieprawda – przekomarzał się.

Lily nie pozostała obojętna na lekką drwinę podszytą dyskretną zmysłowością. Wzięła głęboki wdech.

– Rzecz jasna, argumenty siłowe nie wchodzą w grę.

– Rzeczywiście byłyby z tym pewne trudności – mruknął.

Popatrzyła na zegar.

– Do zamknięcia pozostało siedem minut, więc nie należy zbyt długo zwlekać ze składaniem zamówienia.

– Poproszę o kawałek babki cytrynowej, której próbowałem w zeszłym tygodniu.

– Obawiam się, że zabrakło.

Uśmiechnął się leniwie.

– A co jeszcze jest godnego uwagi?

– Ponieważ to ja piekę sprzedawane tu ciasta, wszystkie są równie smaczne.

– Doprawdy? – Zmrużył oczy.

– Tak. – Wyciągnęła bloczek zamówień. – Został placek kawowy i placek czekoladowy. Który mam podać?

– Żaden.

Podniósł się, a ona poczuła coś w rodzaju rozczarowania.

– Zmieniłeś zdanie?

– *Sì, ho cambiato idea.*

Nagle, ale swobodne przejście na włoski zdezorientowało Lily, podobnie jak fakt, że podszedł na tyle blisko, by mogła dostrzec świeży zarost na jego twarzy.

– Co to znaczy? – zapytała podejrzliwie.

– Zgodziłem się. Nie chcę sprawiać kłopotu.

– Cieszę się, że pojąłeś aluzję.

– Nie zrozumieliśmy się – odparł z uśmiechem, jakby dokładnie przewidział jej reakcję. – Wyjdę pod warunkiem, że dasz się zaprosić na kolację.

– Oszalałeś?

– Odrobinę – przyznał niespodziewanie. – Nie mogę przestać o tobie myśleć. Ciągłe powraca do mnie twój obraz stojącej w kuchni z dłońmi utyłanymi mąką i ubranej w fartuszek. Zapewniam, że to do mnie niepodobne.

– Domyślam się, że zwykle jest odwrotnie? – zauważyła uszczypliwie. – Kobiety wpadają w obsesję, gdy tylko cię zobaczą?

– Czy można je za to winić? – usłyszała odpowiedź okraszoną ledwo dostrzegalnym uśmiechem. – Ale nie przyszedłem tu, żeby omawiać swój niezaprzeczalny seksapil. Chcę, żebyś

wiedziała, że mam wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało.

– Czyli jest sprawiedliwość na tym świecie.

– Postąpiłem niewłaściwie, zatajając powód mojej wizyty w The Grange, ale znalazłem się w niewygodnym położeniu.

Nieprzejednanie Lily osłabło, kiedy dostrzegła niekłamana skrucę. Musiała przyznać, że to nie do niego należało objaśnianie sytuacji.

– Suzy powinna była mi powiedzieć – stwierdziła.

– Rzeczywiście – uśmiechnął się, wyczuwając kapitulację. – Skoro wyjaśniliśmy sobie wszystko, chyba możemy zjeść razem kolację?

Postanowiła, że będzie szczerą. Wyglądał na osobę, która prowadzi swobodny tryb życia, a ona nie przepadała za przypadkowym seksem bez względu na majątność czy urodę potencjalnego kochanka.

– Nieczęsto się umawiam.

– Trudno w to uwierzyć.

– Mówię prawdę.

– W takim razie może zrobisz wyjątek.

Nie potrafiła odmówić, chociaż powinna. Sprawiał, że rozmyślała o rzeczach, które dawno wyrzuciła z pamięci, i o tym, kim była, zanim odszedł od niej narzeczony. Znow miała ochotę włożyć zmysłową bieliznę i rozkoszować się dotykiem błędzących po ciele dłoni kochanka. Pragnęła rozkoszy i czyjegoś pożądania.

– Nie wiem – odpowiedziała.

Spodobało mu się to wahanie. Nawet bardzo.

– Zgódź się.

– Zastanawia mnie – zaczęła powoli – dlaczego taki obyty i odnoszący sukcesy biznesmen kupuje wielki dom w samym sercu angielskiej prowincji?

– Nie domyślasz się?

– Ustaliliśmy przecież, że nie jestem najlepiej zorientowaną osobą.

– Zamierzam go przekształcić w hotel.

Oczy Lily zrobiły się wielkie i okrągłe.

– Co takiego? – wyjąkała przerażona.

– Powstanie tu uroczy i gustownie urządony ośrodek wypoczynkowy – wyjaśnił. – Wszystkie moje hotele są takie. Popytaj ludzi.

Uznała, że to kwestia gustu. W wyobraźni zobaczyła przytulne sypialnie przeobrażone w okropne pokoje z łózkami zdobnymi w lambrekiny. Pomyślała o korporacyjnej wykładzinie w beżowym kolorze i wydumanych kompozycjach kwiatowych, które kojarzyły się z domem pogrzebowym.

– To ma mnie uspokoić?

Już chciał oznajmić, że jej opinia jest bez znaczenia, ale pociągała go tak bardzo, że gotów był zapomnieć o impertynencji.

– Taką mam nadzieję. I co z tą kolacją? To przecież nic strasznego.

Musiałyby odpowiedzieć, że w tej chwili boi się wszystkiego. Świat stał się nieprzyjaznym miejscem, w którym walczyła o przyszłość swoją i brata, a jednak obawom towarzyszyło przeświadczenie, że powoli zmienia się w pustelnicę. Nawet nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz spędziła wieczór w męskim towarzystwie. Nieudany związek z Tomem pozostawił po sobie ślad, tyle że izolowanie się od ludzi na wzór średniowiecznej księżniczki tylko pogłębiało ranę. Od dawna nie pozwalała sobie na beztroskie szaleństwa. Randka z Cirem D'Angelem nie oznaczała przecież, że pójdą do łóżka.

– To nie będzie kolacja ze śniadaniem – uprzedziła.

Rozkoszował się uczuciem zwycięstwa.

– Podasz mi swój numer?

– Czterdzieści siedemdziesiąt sześć czterdzieści dziewięć – wyrecytowała, zauważając, że nawet nie zadał sobie trudu, aby zapisać cyfry. Od razu wyjął wizytówkę i wręczając ją, powiedział:

– Zadzwoń.

W oknie pojawiła się sylwetka kobiety w średnim wieku taszczącej słoiki z dżemem. Podniósł się, żeby otworzyć jej drzwi, a ona rzuciła mu zaciekawione spojrzenie. Kiedy znów znalazł się na słońcu, nie potrafił stłumić ekscytacji. Przez chwilę miał wrażenie, że Lily Scott odrzuci jego zaproszenie, zdążył więc posmakować nieznanego dotąd uczucia niepewności.

Czy aby nie tak wyglądało romansowanie, zanim emancypacja uczyniła z kobiet niewiarygodnie łatwy łup? Zanim uznały, że seksualna drapieżność nie jest wyłącznie domeną mężczyzn? Podobno kiedyś kochanek musiał się natrudzić, zanim uwiódł wybrankę. Jemu

przydarzyło się to po raz pierwszy.

Ostatni raz zerknął w okno herbaciarni i dostrzegł w nim różowy uniform Lily. Nawet nie zdawała sobie sprawy z siły jego pożądania. Determinacja wyrysowana na jego twarzy mówiła, że zawsze dostawał to, czego pragnął.

Mogła się opierać, ile tylko chciała. Ostatecznie i tak trafi do jego sypialni. Przecież była tylko człowiekiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lily zastanawiała się, co też ją podkusiło, żeby przyjąć zaproszenie. Może należało sięgnąć po telefon i powiedzieć, że zmieniła zdanie? Zanim podjęła decyzję, zrobiło się zbyt późno, by odwołać spotkanie. Ponadto macocha wpadła do jej pokoju, wypytując, dlaczego w ogóle D'Angelo zabiera ją na kolację.

Kiedy już pozbyła się Suzy, wzięła szybki prysznic. Owinięta w ręcznik, odebrała telefon od przebywającego w szkole brata. Chociaż Jonny uwielbiał The Grange bardziej niż ona, zapewniał ją co rusz, że nie przeszkadza mu mieszkanie w służbówce. Jego dzielność wycisnęła łzy z jej oczu, chociaż starała się panować nad emocjami. Chłopiec i tak wiele przeszedł w czasie swojego młodego żywota, myślała, a teraz jeszcze doszła utrata domu.

Skończyli rozmawiać tuż przed dwudziestą, więc zostało akurat tyle czasu, by przejechać pomadką po ustach i spiąć wilgotne włosy na czubku głowy. Po chwili zastanowienia zdecydowała, że włoży sukienkę, która poprawiała jej nastrój bez względu na okoliczności. Korzystając ze starego szablonu, uszyła kreację w stylu lat pięćdziesiątych – to był jedyny fason, w którym zaokrąglona figura prezentowała się nie najgorzej. Sięgająca do kostek niebieska suknia miała dopasowaną linię i gorsetową górę. Całość wyglądała raczej skromnie, co było nie bez znaczenia, ponieważ nie chciała wysyłać sprzecznych sygnałów. D'Angelo nie powinien zakładać, że padnie mu w ramiona tylko dlatego, że tak zachowywała się większość kobiet.

Usłyszawszy warkot silnika na podjeździe, podniosła torebkę, ignorując gniewne pomruki macochy, która stała w drzwiach niczym pies stróżujący.

– Masz pojęcie, co to za mężczyzna?

– Na pewno zaraz się dowiem – odparła bez emocji.

– Milioner, który cieszy się złą sławą podrywacza. Umawia się z supermodelkami i dziedziczkami potężnych rodów. Może mi wyjaśnisz, gdzie tu miejsce dla ciebie? – Przesunęła dłonią po krótkiej spódniczce, która podkreślała niezaprzeczalnie zgrabne nogi, po czym łypnęła z udawaną skromnością. – Poza tym bliżej mu wiekiem do mnie niż do ciebie.

Lily nacisnęła klamkę. Chyba rzeczywiście był po trzydziestce, podczas gdy Suzy niedawno skończyła czterdzieści lat. Wyobraziła sobie, jak piękna macocha przeczesuje czerwonymi paznokciami hebanowe włosy Cira, i zadygotała.

– Do czego zmierzasz?

– To nie jest twoja liga! – uśmiechnęła się tamta nie bez wysiłku. – Mówię to dla twojego dobra. Nie chcę, żeby cię zranił.

– Oczywiście, że nie – odparła Lily cicho, zamykając za sobą drzwi.

Niepewnym krokiem przemaszerowała przez wysypany żwirem podjazd aż do miejsca, w którym Ciro zaparkował samochód. Dopiero tutaj zrozumiała, co Suzy miała na myśli. W drogim garniturze i ze złotawą opalenizną wyglądał jak przybysz z innego świata. Nie przypominał wytrawnego uwodziciela, którego opisała macocha, kiedy powitał ją uśmiechem zastygłym w kącikach ust.

– *Dio, quanto sei incantevole* – bąknął, otwierając dla niej drzwi.

Wsunęła się na niski fotel.

– Zdajesz sobie sprawę, że jestem na straconej pozycji, ponieważ nie znam włoskiego?

Wahał się przez krótką chwilę.

– Powiedziałem, że ładnie wyglądasz.

Podjęrzewała, że słowo „ładnie” nie należało do codziennego słownictwa Cira. Poza tym lustrował ją w taki sposób, jakby była niesamowicie pociągająca. Kiedy zatrząskiwiał drzwi, w geście skromności poprawiła sukienkę na kolanach.

– Dziękuję.

Usadowił się obok i powiedział:

– Zostawiłem otwarty dach. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? Kobiety czasem boją się o fryzurę.

Próbowała nie przejmować się tym, że już zaczął wspominać o innych kobietach, i pokręciła głową.

– Użyłam tylu wsuwek, że nawet tunel aerodynamiczny nie zaszkodziłby włosom.

Zerknął z zaciekawieniem.

– Rozpuszczasz je czasem?

– Niezbyt często. Są tak gęste, że tylko przeszkadzają.

– Wierzę. – Gdy wyobraził sobie, jak spływają po nagich piersiach, ogarnęła go fala podniecenia. Z trudem oderwał się od fantazji. – Zdecydowałaś już, gdzie zamieszkaż?

Uśmiechnęła się ponuro. Powiedział to tak, jakby miała nieograniczone możliwości wyboru.

– Przeprowadzam się do mieszkania nad herbaciarnią, w której pracuję.

– Podoba ci się to miejsce?

Już miała wyznać, że klitka przypomina pudełko na buty, ale ostatecznie stwierdziła:

– Będę miała blisko do pracy. Trzeba tylko przeprowadzić mały remont, ponieważ od dawna nikt tam nie mieszkał. Czas mnie nagli z powodu powrotu Jonny'ego w przyszłym tygodniu.

– Kogo?

– Mojego brata.

Informacja o tym, że kurs akcji jego firmy wzrósł czterokrotnie, nie sprawiłby Cira w większe zadowolenie.

– Uczy się w szkole z internatem. Nie widział jeszcze mieszkania, dlatego chciałabym je odpowiednio przygotować.

– W jakim jest wieku?

– Skończył szesnaście lat.

– Rozumiem, że rodzice...

– Oboje nie żyją – szybko przerwała pytanie, które zadano jej już milion razy zawsze tym samym niepewnym, zdradzającym litość tonem.

– Przykro mi.

– Takie jest życie. – Skupiła uwagę na jezdni. – A twoja rodzina?

– Matka mieszka w Neapolu, a ojciec zmarł wiele lat temu.

W głosie dało się słyszeć gorycz, ale jego niewzruszony profil sprawił, że w ostatniej chwili powstrzymała się od kolejnego pytania.

– Każdy nosi w sobie jakąś tragedię.

– Pewnie masz rację – przyznał. Nigdy dotąd nie wdał się w intymną rozmowę z kobietą, z którą nie uprawiał seksu, na co, rzecz jasna, miał teraz ogromną ochotę.

– Może po prostu cieszymy się przejażdżką – zasugerował.

Próbowała się dostosować, ale nie potrafiła udawać, że to dzień, jakich wiele w jej życiu. Ciasnota mieszkania oraz obawa, że brat nie zaakceptuje nowego miejsca, nie pozwalały o sobie zapomnieć. Do tego dochodził niepokonany pociąg fizyczny do smąglego neapolitańczyka.

– Dokąd jedziemy? – spytała.

– Znasz The Meadow House?

– Ten hotel? Zatrzymałeś się tam? – Lily odruchowo obciągnęła sukienkę.

– Nie chciałem wracać w nocy do Londynu, a poza tym zamierzałem się trochę rozejrzeć po okolicy. Interesuje mnie miejscowa konkurencja. Właśnie zatrudnili szefa kuchni pochodzącego z Paryża, więc chętnie sprawdzę menu.

Karta dań mało ją obchodziła, podobnie zresztą jak kucharz. Bez względu na wyjaśnienia fakty były takie, że D'Angelo wiozł ją do hotelu, co należało interpretować tylko w jeden sposób – oczekiwał, że Lily spędzi z nim noc. Zerknęła na umięśnione uda kierowcy, a potem przeniosła wzrok na oliwkową skórę dłoni opartych na skórzanej wyściółce kierownicy. To jasne, że gorącokrwisty Włoch nie przepuściłby takiej okazji.

Oczywistość jego zamiarów była rozczarowująca, a przecież mógł zachować pozory galanterii. Obserwowała przemykający za oknem żywopłot o liściach zabarwionych złotem i czerwienią słońca, przekonana, że kogoś spotka dziś niemiła niespodzianka.

Zatopiona w myślach, zauważyła, że dotarli na miejsce, kiedy samochód zatrzymał się na hotelowym parkingu obok rzędu lśniących, luksusowych wozów. Podreptała za Włochem do recepcji głównej, gdzie wszyscy doskonale wiedzieli, kim jest D'Angelo. Skierowali się do ogrodu na tyłach.

Stoły ustawiono tak, jakby kierownictwo postanowiło urządzić spontaniczny piknik. Miejsce emanowało artystycznym urokiem, zastawa pochodziła z wielu różnych kompletów, a kieliszki przypominały kolorami rubiny, szmaragdy i bursztyn. Powietrze przesycił aromat gwieździstych kwiatów jaśminu, zaś świece wypełniały przestrzeń tak ciasno, że tworzyły rodzaj intymnej, świetlistej areny.

Mimo wątpliwości, jakie wzbudzało w niej spotkanie, oraz zainteresowania, które wywołał swoim przybyciem wśród wybornej klienteli, Lily poddała się czarowi miejsca.

– Jak tu pięknie – skwitowała.

– Nie byłaś tu jeszcze?

– Nigdy.

Słyszac w jej głosie smutną nutę, zaczął się zastanawiać, dlaczego czasem sprawiała wrażenie zagubionej. Zupełnie jakby samotnie dźwigała na barkach cały świat. Musiała istnieć jakaś przyczyna. Kiedy już zamówili potrawy, a w kieliszkach pojawił się szampan, Ciro usiadł wygodnie, bacznie przyglądając się Lily.

Światło świec rzucało migotliwe cienie na bladą skórę dekoltu, podkreślając spory biust.

– Urocza sukienka – bąknął.

– Podoba ci się?

– Bardzo. Szczególnie barwa. Dobrałaś ją do koloru oczu?

Roześmiała się. Kupiła tkaninę w koszu z końcówkami. Kosztowała grosze.

– To moje dzieło.

– Sama szyjesz ubrania?

Gdyby się pochwaliła, że siedziała na skrzydle lecącego samolotu, efekt byłby dokładnie taki sam.

– Zaskoczyłaś mnie. – Sięgnął po wodę, żeby zwilżyć gardło. – Rzadko spotykam kobiety tak utalentowane i pracowite.

– A jakie są te, które stają na twojej drodze?

Kiedy zastanawiał się nad odpowiedzią, nasunęły mu się ołówkowe spódniczki i niebotyczne szpilki, a zaraz potem błyszczące usta i prowokujące majtki. Uzbrojone w nie kobiety były przeciwieństwem tej słodkiej, delikatnej istoty. Na przykład Eugenia pochodziła ze znakomitego rodu i odznaczała się bezwzględny spojrzeniem.

– Niewarte zachodu – odparł gładko. – A oto nasze jedzenie.

Kelner postawił przed nimi talerze ze złotymi kawałkami kabaczka uformowanymi w wymyślne kształty i ozdobionymi odrobiną koziego sera. Lily miała wątpliwości, czy jej podniebienie sprosta wyzwaniu. Zabawne, że wyśmienite danie pojawiło się w momencie, gdy po raz pierwszy w życiu zawiódł ją apetyt. Ciro chyba podzielał jej opinię, ponieważ spoglądał na przystawkę bez cienia zainteresowania.

Po jakimś czasie prawie nietknięte kabaczki ustąpiły miejsca rybie z warzywami. Tym razem wmusiła w siebie kilka kęsów. Kiedy podniosła głowę znad talerza, zobaczyła ciemne oczy spoglądające uważnie.

– Mam szpinak na zębach? – spytała.

Pokręcił głową, zazdroszcząc każdemu warzyw, które trafiało do jej ust.

– Nic podobnego. Po prostu ciekawisz mnie.

Odsunąwszy talerz, sięgnęła po kieliszek z winem.

– W jakim sensie?

– Dlaczego wyprowadziłaś się z domu i zamieszkałaś z bratem w służbówce?

– Ponieważ ojciec nie zostawił testamentu.

– Jak to możliwe?

Palce Lily zacisnęły się wokół nóżki, kiedy przypomniła sobie o czekającej ją gehennie.

– Kiedy mama umarła, tata ożenił się ze znacznie młodszą kobietą. Przypuszczam, że był tak zaabsorbowany nowym związkiem, że nie dopilnował wielu spraw. Zresztą wszystko potoczyło się błyskawicznie. – Przygryzła wargę. – Po dziesięciu miesiącach małżeństwa zmarł na zawał.

– Współczuję.

Głos pełen zrozumienia przeniósł ją w czasie do chwili, o której wolała nie myśleć. Dramatyczne wydarzenia niełatwo wyrzucić z pamięci. Znów zobaczyła ojca trzymającego rękę na piersi, na jego bladą twarz wystąpiły krople potu. Zaraz potem w salonie rozległ się histeryczny krzyk macochy. Lily poleciła Suzy, żeby wezwała pogotowie, a sama rozpoczęła sztuczne oddychanie. Bez skutku. Kurs pierwszej pomocy na niewiele się zdał podczas samodzielnego reanimowania otyłego mężczyzny w średnim wieku. Po przybyciu karetki, lekarz mógł jedynie stwierdzić zgon.

Lily szybko zbliżyła kieliszek do ust i zamrugła, czując na języku ostre bąbelki szampana.

– Cały majątek trafił w ręce Suzy, a ja nie miałam nic do powiedzenia.

Wydawała się pogodzona z losem, mimo że macocha bez skrępów wyrzuciła ją na bruk, nie dając ani grosza.

– Masz jakieś źródło dochodu?

– Oczywiście – powiedziała szybko. – Nie zarabiam tyle, ile ty, ale radzę sobie, pracując w herbaciarni i sprzedając ciasta, o czym mogłeś się przekonać.

Uwagę o tym, że to ledwie marne kieszonkowe, zachował dla siebie.

– Podziwiam ludzi, którzy potrafią ciężko pracować – odparł szczerze.

– Tyle o mnie – kontynuowała, nie odnosząc się do niespodziewanego komplementu. – Pora, żebym się czegoś dowiedziała o tobie. Otacza cię aura tajemnicy.

– Nie sprawdziłaś mnie w internecie?

Na jej twarzy pojawiło się zaniepokojenie.

– Czy tak zwykle postępują ludzie?

– To najlepszy sposób – wzruszył ramionami – pod warunkiem, że działamy ostrożnie. Łatwo dziś o informacje, kłopot w tym, że trudno zweryfikować ich wiarygodność.

Wypowiedział te słowa z cynizmem, a ona doszła do wniosku, że to pewnie jeden z minusów władzy – nie ma mowy o anonimowości. Ludzie obdadzą cię z prywatności i zawsze będzie im mało, chociaż sami niechętnie podzielą się swoimi sekretami.

– Nie mam komputera.

– Trudno w to uwierzyć! – Nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

– Ale to prawda! Od zawsze wolałam raczej działać niż czytać. Dlaczego miałabym marnować czas, gapiąc się w ekran monitora i śledząc media społecznościowe, kiedy na świecie jest tyle ciekawych rzeczy.

Wybuchnął serdecznym śmiechem, tak że para siedząca w milczeniu przy pobliskim stoliku spojrziała zazdrośnie.

– Mówisz poważnie? – zagadnął pieszczotliwie, czym zupełnie zbił Lily z tropu.

W łagodnym spojrzeniu wyczuwała podstęp, szczególnie że przez jej ciało przetoczyła się fala przyjemnej ekscytacji. Igram z ogniem, pomyślała.

– Jak najbardziej – zapewniła. – To raczej ty urządzasz kpiny. Czy jest coś, co powinnam wiedzieć, zanim sprowadzisz tu swoje buldożery?

– O deweloperach krąży wiele fałszywych przekonań – odparował. – Na przykład takie, że zajmujemy się głównie wyburzaniem.

– Podczas gdy bliska jest wam ekologia i wciąż się zastanawiacie, jakby tu zwiększyć w mieście populację motyli?

– Nie planuję zrównania domu z ziemią.

– Naprawdę?

Spojrzał jej w oczy, po czym powiedział z naciskiem:

– Tak. Jeśli już musisz wiedzieć, chcę przeprowadzić adaptację w taki sposób, by nie ucierpiała architektura. Po prostu przywrócę budynkowi dawny blask, aby mógł funkcjonować jako hotel, gdzie ludzie pragną się zatrzymać i są gotowi wydać na to fortunę.

Nie odrywała od niego wzroku. Perspektywa wynajmu pokoi, w których kiedyś mieszkała, nieszczególnie przypadła jej do gustu. W jednym z nich przyszła na świat. Skoro jednak nie można było uniknąć sprzedaży, może dobrze się stało, że nieruchomości trafiła w ręce Cira D'Angela. Przynajmniej nie zamierzał wnieść osiedla mieszkaniowego czy jakiegoś

modernistycznego okropieństwa.

- Nie brzmi najgorzej – przyznała.
- Cieszę się, że podoba ci się mój plan – odrzekł z powagą.
- Przesadny entuzjazm. Nadal nie powiedziałaś niczego o sobie.
- A co cię interesuje, *dolcezza*?

Przede wszystkim chciała się dowiedzieć, jakie to uczucie, dotykać wargami jego ust.

- Masz braci?
- Nie.
- A siostry?
- Ani jednej.

Odsuwając od siebie namiętne fantazje, spytała:

- Miałaś szczęśliwe dzieciństwo?

Wahał się, czy wyznać, że to był szczególny rodzaj piekła. Często leżał w ciemności, nasłuchując pierwszych uderzeń szpilek na wyłożonych marmurem schodach. Zastanawiał się, czy wróciła sama. Nierzadko dobiegał go męski śmiech, a następnie stłumiony głos matki.

- Nie narzekam – ocenił obojętnie, ale oczy zdradzały pustkę.
- Tylko tyle?

Jego rysy stężały.

- To randka czy sesja terapeutyczna?

Pomimo skąpego światła świec dostrzegła nerwowo ściśnięte usta i uznała, że nie warto rujnować wieczoru.

- Nie chciałam się wtrącać w nie swoje sprawy – przeprosiła cicho.

Wiedział, że nie miała złych intencji, a pytanie wynikało nie tyle z ciekawości, ile z troski. Niepotrzebnie potraktował ją tak surowo.

– Przeszłość to dla mnie zamknięty temat – wyjaśnił. – Nie lubię do niej wracać. W gruncie rzeczy jestem prostym chłopakiem z Neapolu.

– Rzeczywiście – roześmiała się, rozbrojona jego urokiem.

Pochylił się w jej stronę.

– Chłopakiem, który ma ogromną ochotę pocałować siedzącą obok dziewczynę.

Odstawiła kieliszek w obawie, że kiedy zadrży jej ręka, zawartość się wyleje.

– Przestań.

– Przecież ten pomysł przyszedł do głowy nam obojgu.

– W zasadzie to nie wiem, co myślę.

– Orientujesz się doskonale. Obserwuję cię od kilku godzin. Widzę, jak na mnie patrzysz i jak reaguje twoje ciało. Pragniesz mnie tak samo, jak ja pragnę ciebie, Lily. Niepotrzebnie zaprzeczasz. Myślę, że spodobałaś mi się już wtedy, gdy ubrana w rozkoszny fartuszek w kwiatki zagniatłaś ciasto.

Miała wrażenie, że skóra zbyt ciasno opina ciało. Napięcie błyskawicznie przemieniło się w strach. Niezależnie od intencji macochy wszystko, co powiedziała o biznesmenie, było prawdą. Rzeczywiście gustował w modelkach i aktorkach. Bogaty i wpływowy deweloper nie należał do jej świata.

Uśmiechnęła się bez podtekstów, tak jak uśmiechnęłaby się do kogokolwiek, kto zaprosiłby ją na wykwitną kolację.

– To był długi dzień – stwierdziła. – Jestem zmęczona i chyba powinnam już wracać.

– Jeśli tego sobie życzysz – odparł, niezbyt przejęty obrotem sytuacji. Kiedy wstali od stolika, od razu się odprężyła, a przecież nie zamierzał zatrzymać jej siłą ani przykuć do łóżka w hotelowym pokoju. Chciał jedynie dać Lily całusa i w ten sposób osłabić opór. Kapitulacja była równie nieunikniona jak to, że kolejnej nocy połyskujący nad nimi księżyc znów rozświetli niebo.

Nie wrócili przez recepcję, lecz wybrali trasę prowadzącą obok świeżo przystrzyżonego trawnika, nad którym wciąż unosił się zapach trawy.

– Dokąd mnie prowadzisz? – zapytała trwożliwie, kiedy znaleźli się poza oświetloną częścią restauracyjną.

– Sądziłem, że kobieta, która przedkłada prawdziwy świat nad jego komputerową symulację, z zadowoleniem przyjmie spacer na łonie natury.

Oczywiście potem wyrzucała sobie, że przystała na propozycję, ale w tamtym momencie podświetlone lekko drzewa wyglądały zbyt pięknie, aby potrafiła się oprzeć. Umiejętnie rozmieszczone reflektory przemieniły zagajnik w magiczny las, smukłe pnie buków srebrzyły się

pośród kołysanych wiatrem kęp trawy. W towarzystwie innej osoby albo w bardziej sprzyjających okolicznościach surrealistyczne piękno okolicy przemówiłoby jeszcze mocniej.

W czasie wędrówki zorientowała się, że z trudem łapie oddech. Miała wrażenie, że każda część jej ciała domaga się fizycznego kontaktu.

Ucieszyła się, kiedy wreszcie dotarli do sportowego samochodu. Pochylił się, żeby tworzyć drzwi pasażera, po czym zastygł w bezruchu.

– Lily – odezwał się łagodnie.

Gdyby rzucił błyskotliwą uwagę lub wrócił do flirtowania, pewnie zachowałaby zdrowy rozsądek. Ponieważ ograniczył się do wymownego spojrzenia, przegrała nierówną walkę. Wyczuł to instynktownie i niemal natychmiast objął ją, a potem pocałował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pocałunek, z którym nie mógł się równać żaden inny, błyskawicznie usidlił Lily. Pierwsze muśnięcie rozpałało ją do tego stopnia, że z niecierpliwością czekała na kolejne. Początkowo Ciro droczył się, ledwie dotykając jej ust, dopiero po jakimś czasie naparł mocniej i wsunął język pomiędzy jej drżące wargi. Intymność gestu sprawiła, że ugięły się pod nią kolana.

Chyba czekał na ten właśnie moment, ponieważ jedną ręką objął ją w talii, zaś drugą podtrzymał głowę, wciąż całując z niebywałą natarczywością. Potem oparł Lily o samochód, jednocześnie błędząc palcami po ciasno upiętych włosach. Znalazła się w pułapce, ale czy którakolwiek kobieta pomyślałaby w takiej sytuacji o ucieczce?

Za plecami czuła chłód samochodu, a z przodu – podnieconego mężczyznę. Kiedy się przysunął, oparła dłonie o karoserię. Miała wrażenie, że Ciro zaraz straci nad sobą panowanie, tymczasem on jakby z rozmysłem powstrzymywał wybuch namiętności, aby po chwili mógł rozgorzeć silniejszym płomieniem.

Nie pozostała obojętna. Od tak dawna nikt jej nie całował, że niemal zapomniała, jakie to rozkoszne uczucie. Znów poczuła słodczy namiętności ogarniającą ciało i zapomniała o całym świecie. D'Angelo scałował wszystkie kłopoty, tak że pozostało jedynie potężne nienasycenie, które ich pchało ku sobie.

Rozchyliła szerzej usta, a on mruknął z zadowoleniem. Nie powinnam tego robić, pomyślała, kiedy jego dłoń zsunęła się z włosów w stronę wrażliwych piersi. W każdym razie nie z nim. Choć wymagało to ogromnej determinacji, zdołała wyrwać się z uścisku, po czym spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

Z trudem odzyskując oddech, wpatrywał się w pociemniałe z podniecenia oczy, rozchylone usta i wyprężony biust, który wprost domagał się pieszczot. To błąd, że nie wrócili do hotelu, zanim urok chwili poniósł go na tyle, że ledwie mógł się powstrzymać przed rozpięciem spodni. Był gotowy kochać się z nią tu i teraz.

Znów wsunął dłoń pod sukienkę i na moment zamknął oczy.

– Chodźmy do mojego pokoju – mruknął pospiesznie, nie przerywając głaskania. Czuł, jak jej ciało drży pod jego palcami. – Bo aresztują nas za gorszenie opinii publicznej.

Była rozdarta. Niby poddawała się rozkoszy płynącej z fizycznego kontaktu, a jednocześnie...

Przełknęła ślinę.

Wtedy przysunął się, tak że poczuła każdy fragment jego napiętego ciała. Cichym, ale stanowczym głosem znów zaprosił ją do apartamentu. Co to oznaczało? Najpierw potargani przemaszerują obok recepcji, a rano ona będzie musiała odbyć tę samą upokarzającą trasę

w pojedynkę. Chyba do reszty oszalała!

Z pewnym wysiłkiem oderwała ręce od samochodu.

– Trochę przeholowałeś – powiedziała gwałtownie.

Przez moment sądził, że Lily żartuje, ponieważ nie wyobrażał sobie, żeby mogła mu dać kosza mimo wzajemnego przyciągania. Potem zauważył zaciętą minę i dotarło do niego, że mówiła poważnie.

– Nie chcesz się ze mną kochać? – zapytał z obcym akcentem słyszalnym bardziej niż zwykle.

– Tak nazywasz umizgi na parkingu? – warknęła.

Doszedł do wniosku, że jest odrobinę niesprawiedliwa, zważywszy, jak ochoczo przyjmowała jego awanse, ale zaraz ogarnęła go nowa fala pożądania, więc postanowił załagodzić sytuację. Marzył jedynie o tym, aby zaprowadzić ją do sypialni, powoli rozebrać, ułożyć na łóżku, a następnie podziwiać jej ciało i błędzić po nim dłońmi i ustami. Wyobrażał sobie, jak Lily rozsuwa ponętne uda, czekając na niego.

– Rzeczywiście trochę przesadziliśmy – odezwał się.

Nie mogła uwierzyć, że dała się ponieść emocjom, choć przysięgała sobie, że to się nigdy nie zdarzy.

– Mało powiedziane – odrzekła, drżącymi dłońmi poprawiając spinki we włosach. – Mógłbyś mnie odwieźć do domu?

Zmarszczone brwi wyrażały mieszaninę frustracji i zdziwienia. Czyżby umknęło jej uwadze, że rezygnuje z naprawdę dobrego seksu? Pokręcił głową na myśl o niezliczonych kobietach, które pchały się do jego sypialni. Wszystko wskazywało na to, że zachowanie Lily Scott było równie pruderyjne jak wygląd.

– Oczywiście – powiedział, otwierając drzwi, a dostrzegłszy jej zaniepokojenie, dodał kwaśno: – Spokojnie, nie jestem aż tak zdesperowany, że nie przyjmuję do wiadomości odmowy.

Skinęła głową wdzięczna, że nie musi dzwonić po taksówkę, dając tym samym obsłudze hotelu powód do spekulacji.

– Dziękuję – rzuciła sztywno. Wsiadała do samochodu, żałując, że tak bardzo dba o dobrą opinię. Nie doszła do siebie po upokorzeniu, jakie zgotował jej Tom, odchodząc. Zakładała wtedy, że wszyscy bez wyjątku plotkują za jej plecami, zastanawiając się, co jest z nią nie tak, skoro narzeczony zdecydował się na poślubienie innej kobiety. Zapięła pas i spojrzała przed siebie.

Ciro usadowił się w fotelu kierowcy i zasunął dach. W jego głowie kotłowały się rozmaite

myśli. Chyba po raz pierwszy w życiu był w rozterce. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, aby kobieta wprawiała go w zakłopotanie, no może z wyjątkiem pierwszego razu. Właściwie nawet tamtej pamiętnej nocy, kiedy w wieku piętnastu lat stracił niewinność, czuł się w sypialni jak ryba w wodzie, a leżąca obok trzydziestoletnia kochanka zapowiedziała, że uszczęśliwi wiele kobiet.

Erotyczny charakter jego rozmyślań ani trochę nie zaspokoił żądz, ale za to przywrócił mu zdrowy rozsądek. Fakt, że przyjął odmowę z takim zaskoczeniem, nie najlepiej świadczył o całym jego życiu. Właściwie to nawet podziwiał niedostępność Lily.

Obrócił głowę i ujrzał jej nieruchomy profil. Nadal patrzyła na drogę.

– Domyślam się, że oczekujesz przeprosin.

– To była niefortunna pomyłka – odparła spokojnie. – Nic więcej.

Mocniej pochwycił kierownicę, nie wierząc własnym uszom. Gdyby nie narastająca frustracja wybuchłby gromkim śmiechem. Naprawdę uznała wieczór za błąd? Po wyrazie twarzy mógł odgadnąć, że tak właśnie myślała. Czy to aby nie zakrawało na hipokryzję? Sama też nie zachowywała się jak wzór cnót wszelakich.

– Zawsze z takim zapalem popełniasz niefortunne pomyłki? – zapytał bez emocji.

– Ktoś bardziej doświadczony sprowadził mnie na manowce.

Bez wątpienia uwaga była skierowana przeciwko niemu, a mimo to z satysfakcją skinął głową. Wszystko jasne! Tylko naiwna albo niezwykle wyrachowana kobieta mogłaby dać upust nieokielzanej namiętności, a zaraz potem oburzyć się z tego powodu. Lily na pewno nie była szczególnie doświadczona.

Teraz jego myśli podążyły w zupełnie nowym kierunku, zaś wieczór wydał się zaskakująco zabawny, jeśli nie liczyć pechowego zakończenia. Rozmowa z nią sprawiła mu przyjemność. Co w tym złego, że nie chciała się spieszyć? Czy nie tak właśnie zachowywali się ludzie, zanim do głosu doszedł ruch emancypacyjny kobiet i pojawiły się środki antykoncepcyjne, podczas gdy teraz wszyscy oczekiwali natychmiastowej gratyfikacji?

Jak by to było czekać, aż kobieta zdecyduje się wreszcie spędzić z tobą noc i przez jakiś czas tłumić seksualne napięcie? Pewnie taki scenariusz doprowadziłby do najbardziej niesamowitego aktu miłosnego, jaki można sobie wyobrazić.

Samochód wjechał w długi podjazd, na którego końcu znajdował się The Grange, i Ciro od razu wyczuł jej napięcie. Spoglądała na okna na piętrze, gdzie wciąż paliło się światło. Czyżby chciwa macocha czuwała w oczekiwaniu na jej powrót? W takim razie dobrze się stało, że odwiózł ją do domu. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby zjawiła się dopiero nad ranem w sukni, którą włożyła poprzedniego wieczoru.

– Zatrzymaj się tutaj, dobrze? – poprosiła szybko.

Zdażyła rozpiąć pas bezpieczeństwa i sięgała do klamki.

– Nie bój się. Nie ugryzę – powiedział cierpko.

Zabawne, że odezwał się tymi słowy, skoro nie tak dawno wyobrażała sobie, jak muska zębami jej obolałe piersi.

– Dziękuję za kolację – rzekła oficjalnym tonem. – Było bardzo miło.

Parsknął śmiechem. Rzeczywiście była jedyna w swoim rodzaju, ale ten brak luzu przestał mu przeszkadzać. Obecnie niecodziennosc sytuacji wprawiała go w szampański nastrój. Jeszcze nigdy zafascynowana nim kobieta nie odmówiła z taką stanowczością. Do tej pory spotykał potencjalną kochankę, wyrażał zainteresowanie, po czym szedł z nią do łóżka – to wszystko. Po raz pierwszy sprawy przybrały zgoła inny obrót.

– Zobaczą cię jeszcze?

Chwilę trwało, zanim odwróciła się w jego stronę, stawiając czoło smagłej urodzie. Musiałaby być szalona, żeby znów postawić się w tak kłopotliwej sytuacji i ryzykować odrzucenie. Tym razem zdołała się oprzeć, ponieważ odwołała się do poczucia przyzwoitości, co nie oznaczało, że nie ośmieszyłaby się przy kolejnej okazji, szczególnie że neapolitański czar nadwątlił jej siły. Nawet teraz walczyła z pokusą pocałowania go.

– Raczej nie – odpowiedziała cicho.

Uniósł brwi z niedowierzaniem.

– Co takiego?

Oblizła spierzchnięte usta.

– Nie spotkamy się więcej.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie wydaje mi się, że bym była w twoim typie.

Czarne oczy błysnęły.

– Chyba ja powinienem o tym zdecydować?

– Nie – postanowiła, że nie pozwoli, by siła perswazji odwiodła ją od właściwej decyzji – ponieważ nie myślisz trzeźwo. W każdym razie nie w tym momencie. Należymy do różnych światów. Ty jesteś sławnym hotelarzem z Neapolu, a ja małomiasteczkową kelnerką. Prawdopodobnie wpadniemy na siebie, kiedy już zaczniesz remontować hotel. A wtedy najlepiej będzie, jeśli każde z nas uśmiechnie się i pójdzie w swoją stronę.

Najwyraźniej nie rozumiała, że nie miał w zwyczaju silić się na uprzejme gesty wobec kobiety, którą zamierzał zaciągnąć do łóżka, co w tym wypadku wydawało się nieuniknione. Nie przyjmował odmowy, kiedy bardzo czegoś pragnął.

Postanowił zaczekać i uderzyć w odpowiednim momencie. Właśnie dzięki tej umiejętności odnosił sukcesy w biznesie. Wsiadł więc z samochodu, a potem otworzył drzwi po stronie pasażera i wyciągnął rękę. Po chwili wahania przyjęła pomoc, zaskoczona wrażeniem, jakie wywołał kontakt fizyczny. Zastanawiała się, czy udzieliło mu się przypominające reakcję chemiczną doznanie, a tymczasem on walczył z chęcią pocałowania jej. Przed odjazdem chciał pokazać Lily, ile traci.

Reagował inaczej niż zwykle. Kiedy znów zerknęła w stronę okien, nagle poczuł, że zalewa go potężna fala troski.

– Lily – powiedział łagodnie.

Spoglądała podejrzliwie. Po tym jak ostatni raz wypowiedział jej imię, zupełnie się rozkleiła w jego ramionach. Tęskniła za tym uczuciem.

– Tak?

– Powiedziałem już, że chętnie pomogę ci w przeprowadzce. Nic się nie zmieniło.

Skinęła głową, zbyt wyczerpana emocjonalnie, by wdawać się w dyskusję. Za żadne skarby nie chciała stracić kontroli na odchodne, tym bardziej że została zmuszona do pożegnania z dawnym życiem i spojrzenia w ponurą przyszłość. Na twarz przywdziała wymuszony uśmiech, a tymczasem Ciro zacisnął dłonie w pięści.

– Macocha wraca do Londynu?

– Tak – potwierdziła.

– Nie będziesz miała żadnego wsparcia.

Nie pora na wyjaśnienia, że na Suzy nigdy nie mogła liczyć. Właściwie od dłuższego czasu nie było obok niej nikogo, na kim mogłaby się oprzeć. Musiała go jednak przekonać, że doskonale sobie radzi, nawet jeśli sama w to nie wierzyła.

– Nic mi nie będzie.

Odwróciła się i już miała odejść, lecz złapał ją za nadgarstek. Zamknięta w dużej opalanej dłoni kobieca ręka sprawiała wrażenie drobnej i bladej. Czuł przyspieszone bicie serca i walczył ze sobą, żeby nie porwać Lily w ramiona. Właściwie przez cały wieczór trzymał emocje na wodzy.

– Proszę cię o jedno – odezwał się.

– Niczego nie obiecuję w ciemno.

Uśmiechnął się, ponieważ w tych okolicznościach powiedziałby dokładnie to samo. Jak na prowincjuszkę była dość rozgarnięta.

– Masz moje namiary?

Potwierdziła. Kremowa wizytówka nadal tkwiła w torebce.

– *Bene*. Jeżeli wpadniesz w jakieś kłopoty podczas przeprowadzki albo gdy brat zacznie sprawiać problemy, zadzwoń. Razem coś poradzimy.

Zawahała się. W tym momencie symbolizował wszystko, czego jej brakowało – siłę, władzę i bezpieczeństwo. Gdyby ktoś inny wyciągnął pomocną dłoń, nie miałyby wątpliwości, ale *Ciro D'Angelo* chciał ją jedynie zaciągnąć do łóżka.

Zacisnęła dłoń na kopertówce.

– Doceniam propozycję, ale już powiedziałam, że więcej się nie zobaczymy. Jeszcze raz dziękuję za kolację. Dobranoc.

Odeszła jak gdyby nigdy nic, na próżno nasłuchując warkotu silnika. Dobięło ją jedynie upiorne pohukiwanie sowy siedzącej na odległym drzewie.

Chrzęst opon na żwirowym podejździe rozległ się, gdy dotarła do pokoju na górze, przemknąwszy niepostrzeżenie obok *Suzy*. Zdjęła sukienkę i cisnęła ją na ziemię z niecodzienną nonszalancją.

Stała w bieliźnie przed wielkim lustrem, z poczuciem winy dotykając piersi dokładnie tak, jak wcześniej dotykał ich *Ciro*. Zamknęła oczy, rozkoszując się słodkim wspomnieniem. Z trudem powróciła do rzeczywistości.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wzdrygnęła się, czując na twarzy lodowatą wodę, ale ponownie przemyśla zapuchnięte oczy. Ktoś zadzwonił do drzwi. Znieruchomiała, pozwalając wodzie spłynąć po palcach. Zastanawiała się, czy otworzyć, ale szybko się zorientowała, że to prawdopodobnie Fiona. Tylko ona wpadała z wizytą, odkąd Lily przeprowadziła się do mieszkania nad herbaciarnią. Czasem zatrzymywał się też brat.

Pociągnęła nosem, wytarła dłonie i poszła otworzyć. Ukrywanie się na wzór jaskiniowca było nie tylko bezsensowne, lecz także wzmagało poczucie osamotnienia. Nacisnęła klamkę i wstrzymała oddech na widok stojącego na progu gościa. Rozczochrany Ciro ubrany był w ciemną koszulkę i czarne spodnie ciasno opinające uda.

– To ty – stwierdziła, przypominając sobie pocałunek na parkingu i towarzyszące mu pieszczoty, które sprawiły, że znów poczuła się kobietą. Od tamtej pory nie przestała go pragnąć.

– Jak widać – odpowiedział zaskoczony jej wyglądem. Skóra twarzy miała nierówny koloryt, a pod przekrwionymi oczami pojawiła się opuchlizna.

– Kto cię wpuścił?

– Druga kelnerka. Nazywa się Danielle, jeśli dobrze odczytałem imię na kartoniku. Czy to ważne? Co się stało?

– Nic takiego.

– Mam na ten temat inne zdanie – skomentował kwaśno. – Płakałaś.

– Powinnam była najpierw zapytać o pozwolenie?

Znów odezwała się w nim obmierzła troska, a także chęć przytulenia jej i osuszenia łez.

– Mogę wejść? – zapytał.

Złożyła usta w taki sposób, jakby chciała zaprzeczyć, ale w gruncie rzeczy pytanie było retoryczne, bo Ciro zdążył wmaszerować do środka, a ona odruchowo cofnęła się, robiąc miejsce. Szybko zorientowała się, że popełniła błąd. Służbówka wydawała się mała, kiedy brat pomieszkiwał u niej w weekend, ale D'Angelo wypełnił sobą niemal całą wolną przestrzeń.

– To jest to mieszkanie?

Pytaniem, które w gruncie rzeczy odzwierciedlało wątpliwości samej Lily, uderzył w czuły punkt. Spędziła trzy dni na przygotowywaniu miejsca na przyjazd Jonny'ego, kładąc na ściany dwie warstwy białej emulsji, by stworzyć wrażenie przestronności. Gdzie tylko się dało, zawiesiła odbijające światło lustra, rozstawiła też rośliny w doniczkach i starannie dobrane

fotografie rodzinne. Na nową kanapę rzuciła kilka poduszek. Cały wysiłek na niewiele się zdał, ponieważ pomieszczenie pozostało jedynie ciasną kłitką zbyt małą na potrzeby wyrośniętego nastolatka, noszącego trampki w gigantycznym rozmiarze.

Nie usłyszała od Jonny'ego słowa skargi, ale chyba wolałaby, żeby narzekał. Jak na szesnastolatka zbyt dzielnie znosił ponurą rzeczywistość. Po jego odjeździe znalazła zwinięty w kulkę smutny list, który wypadł mu z plecaka. Przeczytała go bliska załamania.

– Tak – potwierdziła.

Stojąc pośrodku miniaturowego salonu, Włoch sprawiał wrażenie osoby, na której można polegać. Jakby na zasadzie osmozy siła męczyzny wzmagała w niej nieznośne poczucie bezradności.

– Czego chcesz? – warknęła.

Zignorował nieuprzejme zachowanie, nie uszło bowiem jego uwadze, że Lily drży. Nie potrafił jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie. Miałby się przyznać, że po niefortunnie zakończonym wieczorze czekał na telefon i nieustannie sprawdzał wiadomości? Powinna była wrócić po kolejną porcję namiętności, zorientowawszy się, że niepotrzebnie odmawia sobie przyjemnych doznań. Zakładał, że po paru dniach znajdzie się w jego łóżku. Tak się jednak nie stało.

Czekał i czekał, aż wreszcie stracił cierpliwość. Wybrał się więc do herbaciarni z postanowieniem uwiedzenia Lily, ale teraz nie był pewny, czy to dobry pomysł. Jako że nie przywykł do widoku podpuchniętych oczu, natychmiast zapragnął chronić ją przed niebezpieczeństwem. Zmarszczył czoło, zastanawiając się, co się z nim dzieje?

– Powiesz wreszcie, dlaczego się mazalaś? – spytał niecierpliwie.

Utkwiła wzrok w podłodze, przelękając łzy.

– Nie twój interes – bąknęła.

– Lily – powiedział, a kiedy nie zareagowała, spróbował raz jeszcze: – Spójrz na mnie.

Z pewnym oporem podniosła głowę.

Mogłaby podać długą listę powodów. Mieszkanie tuż obok hałaśliwego pubu nie nastrojało do życia pozytywnie. Do tego dochodziło zmęczenie przeprowadzką. Uparła się, że wszystko zrobi sama, więc wynajęła furgonetkę, choć nigdy nie prowadziła tak dużego pojazdu. Manewrowanie nieporęcznym samochodem na oczach stałych bywalców The Duchess of Cambridge szybko zmieniło się w koszmar. Na dodatek odkryła, że niespodziewane ubóstwo położy się cieniem na marzeniach brata.

Obawiała się, że jeśli straci na chwilę panowanie, łzom nie będzie końca. Postanowiła więc w ogóle się nie odzywać, ale on nie dał za wygraną. Wyglądało na to, że nigdzie się nie

ruszy, dopóki nie usłyszy jakiegoś wyjaśnienia.

– To trudniejsze, niż przypuszczałam. Niełatwo było się pożegnać z domem, a jeszcze trudniej zdecydować, które przedmioty powinny trafić do nowego mieszkania.

Macochoa zabrała wszystko, co cenniejsze, pozostawiając jedynie rzeczy zbyt duże, by zmieściły się w niewielkim mieszkaniu Lily.

Zdołała ocalić biurko, które niegdyś należało do mamy, i przedstawiający okręt obraz wiszący w gabinecie ojca. Fascynowała się nim już jako mała dziewczynka. W salonie ustawiła stary, wyściełany fotel, odrobinę za duży stół oraz nową kanapę, która zupełnie nie pasowała do pozostałych mebli. Wysoki jak na swój wiek Jonny ledwo się na niej mieścił. Spoglądała na Cira wyzywająco, jakby winiła go za zaistniałą sytuację. Była przekonana, że spada na niego przynajmniej część odpowiedzialności. Gdyby nie kupił domu, żyłaby jak dawniej.

– A w weekend odwiedził mnie brat.

– Jonny?

Zdziwiła się, że zapamiętał imię, a ta odrobina życzliwości dodatkowo skomplikowała sprawę. Po raz kolejny poczuła własną niemoc, lecz tym razem nie zdołała powstrzymać się od płaczu.

Twarz Cira wyrażała napięcie.

– To nic takiego – powiedziała, wycierając policzki dłonią zwiniętą w pięść. – Coś wymyślę.

– Dowiem się wreszcie, o co chodzi? – mruknął ponuro, obejmując dłońmi ramiona Lily i sadzając ją na sofie. Skierował się w stronę kuchni.

– Co zamierzasz zrobić? – zawołała za nim.

– Zaparzyć herbatę. Wy, Anglicy, ciągle powtarzacie, że to lek na wszelkie zło.

W innych okolicznościach podobna uwaga wygłoszona z neapolitańskim akcentem na pewno by ją rozbawiła. Tym razem ograniczyła się do wydmuchania nosa w przesiąkniętą chusteczkę, a D'Angelo wrócił, dźwigając wypełnioną tacę.

Postawił napój na stole, po czym omiół Lily poważnym spojrzeniem.

– Co cię doprowadziło do takiego stanu?

Rozparta na kanapie obserwowała, jak nalewa niewiarygodnie słaby wywar. Zbyt długo dusiła wszystko w sobie i miała wrażenie, że zaraz eksploduje, jeżeli nie da ujść emocjom. Poza tym wyglądał na zdeterminowanego i nie zanosilo się na to, żeby miał ustąpić.

– Brat dostał się na akademię sztuk pięknych.

– To chyba dobra nowina? – spytał, mrużąc oczy, a ona znów dmuchnęła w chusteczkę. – Nie najlepszy wybór, jeśli wziąć pod uwagę szanse na zatrudnienie w przyszłości, ale jeśli chłopak ma talent...

– Jest genialny! – zapewniła gorąco.

– Zatem o co chodzi?

Wprost nie mogła uwierzyć. Czyżby był aż tak nieogarnięty, że czekały ją upokarzające wyjaśnienia? Wspominanie o finansowych kłopotach człowiekowi, który najwyraźniej nigdy nie narzekał na brak pieniędzy, wydawało się niestosowne. Niemniej było za późno, żeby się wycofać, a komuś musiała o wszystkim powiedzieć.

– Studia w Londynie kosztują, a ja nie mam czym za nie zapłacić.

– A oszczędności? Jakież akcje czy udziały?

– Nawet gdybym odłożyła coś wcześniej, do tego czasu zdążyłabym je spieniężyć. Kiedy wspomniałam, że macocha odziedziczyła cały majątek, mówiłam poważnie.

Zapadła chwila ciszy, podczas której Ciro kontemlował swój brak przenikliwości. Mógł słuchać uważniej, zamiast skupiać się na falującym biuście i kosmyku jasnych włosów, który zatrzymał się na mokrym od łez policzku. Niewykluczone, że nigdy tak naprawdę nie zajmował go los innych ludzi. Oczywiście gdyby nie zdecydował się na zakup The Grange, szybko znalazłby się inny nabywca. Rozumiał jednak, że rozbita emocjonalnie Lily mogła przypisać mu część winy za pokrzyżowanie planów Jonny'ego.

Zamierzał to jakoś naprawić. Biorąc pod uwagę dostatek środków, mógł bez problemu wyratować ją z opresji, tyle że odrzucała każdy przyjazny gest z jego strony. Podczas przeprowadzki nie chciała nawet słyszeć o wynajętej przez niego ciężarówce, a później dotarło do niego pocztą pantoflową, że z narażeniem życia prowadziła po błoniach wielką furgonetkę.

Z całą pewnością nie brakowało jej uporu i dumy. Wołała sama stawiać czoło przeciwnościom niż zaakceptować pomoc. Odruchowo porównywał ją do kobiet, które poznał wcześniej, szczególnie Eugenii i jej niezaspokojonego apetytu na dobra materialne. Wpatrując się w parę błyszczących, przekrwionych oczu, doszedł do wniosku, że Lily Scott była jej zupełnym przeciwieństwem.

Kwiecista sukienka odsłaniała gołe kolana, przygarbione plecy wyrażały zniechęcenie – wydawała się taka młoda i bezbronna, że poruszyła coś w jego duszy. Podszedł do kanapy i usiadł obok. W błękitnych oczach czaiło się pytanie. Objął ją ramieniem i przytulił.

– Chodź tutaj – powiedział.

– Nawet o tym nie myśl – szepnęła, ale w głosie dało się słyszeć niezdecydowanie,

ponieważ bliskość i ciepło męskiego ciała mimo wszystko sprawiły jej przyjemność. Tym razem nie chodziło o seks, ale o troskę i pociechę. Miała wrażenie, że nic jej nie grozi, dopóki Ciro jest przy niej, zupełnie jakby rzucił jakieś zaklęcie. Korciło ją, by oprzeć głowę na jego piersi i wtulić się niczym zwierzątko, które znalazło bezpieczną kryjówkę. W ostatniej chwili oparła się pokusie.

– Dlaczego do mnie nie przyszedł, Lily? – zapytał. – Przecież obiecałem, że ci pomogę.

– Znasz odpowiedź.

Przyciągnął ją do siebie, tak że oparła policzek o potężny kark, a potem wstrzymał oddech w obawie, że ją spłoszy. Na skórze czuł rozkoszne ciepło kobiecych piersi. Domyślał się, dlaczego nie oddzwoniła. Sądziła, że w zamian za pomoc będzie musiała pójść z nim do łóżka. Na kilka sekund zamknął oczy. Czy rzeczywiście życzliwa oferta podszyta była wyrachowaniem?

Był zły na siebie. Po latach obcowania z kobietami, które były zainteresowane jedynie zawartością jego spodni i konta bankowego, trafił na kogoś zupełnie innego. Lily ciężko pracowała za minimalną płacę i przedkładała dobro młodszego brata nad własne. Mimo niezaprzeczalnego pożądanego nie spędziła z nim nocy. Nie zadzwoniła ani nie naprzykrzała mu się w żaden sposób. Nie zaaranżowała też przypadkowego spotkania, by ocalić dobre imię.

Od samego początku zachowywała się jak dama, za to on okazał tyle finezji co jurny wojak, który od miesięcy nie oglądał kobiety. Słyszcząc delikatny rytmiczny szmer jej oddechu, wrócił myślami do pierwszego spotkania, kiedy z rumieńcem na twarzy wyrabiała ciasto. Stał jak rażony piorunem, wyobrażając sobie, że nieznajoma trzyma przy piersi jego dziecko. Byłaby wzorową matką. Należała do pociągającego, nieznanego świata, w którym zapragnął się znaleźć. Pożądał jej.

Kiedy tak siedział, ogarnęło go nagłe uczucie pewności. Lekko uniósł jej podbródek, tak by na niego spojrziała.

– Chciałbym, żebyśmy się pobrali – powiedział.

Otarła ostatnie łzy, nie kryjąc zaskoczenia. Uznała, że musiała się przesłyszeć, ale śmiertelnie poważna mina Cira wskazywała na coś innego.

– Postradałeś zmysły?

– Najwyraźniej – odparł. – Ostatnio nie myślę rozsądnie, ale może tak właśnie powinno być, gdy spotyka się wyjątkową kobietę.

– O czym ty mówisz?

– O rozwiązaniu wszystkich twoich problemów. Musisz za mnie wyjść, Lily – powiedział, śledząc opuszką palca zarys jej ust. Pozwól, bym się zaopiekował tobą i twoim bratem. Nie ma powodu, żeby rezygnował z akademii. Zadbam o jego przyszłość.

Przekonywała się, że to nieprawda. Bardziej niż wszystko inne zadziałał mechanizm obronny. Słowa, które usłyszała, były kuszące nie tylko dlatego, że dawały Jonny'emu szansę na lepszą przyszłość bez obaw i niepewności. Chodziło o coś jeszcze. Myśli zabrały ją w niebezpieczne miejsce, uświadomiła sobie bowiem, jak wielki wpływ D'Angelo mógł mieć zarówno na jej sytuację emocjonalną, jak i finansową.

– Chyba nie mówisz poważnie? – próbowała obrócić całą sytuację w żart. – Uderzyłeś się w głowę albo przesadziłeś z alkoholem.

Roześmiał się głośno.

– Ani jedno, ani drugie. Mówię śmiertelnie poważnie. Wiesz dlaczego? Ponieważ ekscytujesz mnie jak żadna inna kobieta. Podziwiam twoją roztropność i szacunek do samej siebie. Nazwij mnie szaleńcem, ale podoba mi się nawet to, że się ze mną nie przespałaś.

– Rozumiem, że to dla ciebie nowość.

– Tak – potwierdził z prostotą. – Jeszcze żadna kobieta mi nie odmówiła. Tradycyjne wartości, którym hołdujesz, pociągają mnie w szczególny sposób. Ponieważ nie znalazłem tych zalet u innej kobiety, obawiam się, że mogę już nie mieć okazji. Dlatego chcę cię poślubić. Zgódź się, a niczego ci nie zabraknie.

Pokręciła głową.

– Przecież nie wiesz, czego mi trzeba.

– Oczywiście, że wiem, *dolcezza*. Potrzebujesz kogoś, kto otoczy cię opieką. Zapewnię ci godny byt, a twój brat będzie mógł dzięki mnie rozwinąć swój potencjał. – Objął dłońmi znużoną twarz Lily. – Ty też masz coś, czego pragnę.

Kiedy wymienili spojrzenia, zadygotała.

– Co to takiego?

Wzruszył ramionami, jakby chciał tym gestem przyznać, że jego oczekiwania są nieco staroświeckie i niewielu mężczyzn myśli podobnie.

– Chcę konwencjonalnego małżeństwa i żony, która odnalazłaby się w tradycyjnej roli, to znaczy kogoś, kto stworzy dom i będzie na mnie czekał wieczorami. Nie zależy mi na kobiecie, której po całym dniu pracy nie wystarcza sił, żeby przygotować kolację. Podoba mi się, że szanujesz swoje ciało. Jesteś dla mnie stworzona – powiedział. – Zawróciłaś mi w głowie już przy pierwszym spotkaniu w kuchni. Szedłem ku tobie przekonany, że zaraz się obudzę i przekonam, że to był tylko sen. Tak się jednak nie stało. Wyglądałaś przeuroczo z nosem utyłanym w mące. A kiedy na mnie popatrzyłaś, trafił mnie piorun. Do tamtego dnia słyszałem o takiej miłości, ale nie wierzyłem, że w ogóle istnieje.

– Piorun? – powtórzyła jak echo, wyraźnie zdezorientowana. Doskonale pamiętała pogodny, słoneczny dzień.

– We Włoszech nazywamy to *un colpo di fulmine*. Poznajesz kobietę i wiesz, że do siebie należycie. Po prostu to czujesz. – Wymownie dotknął dłonią piersi.

Lily zakładała, że Ciro mówi prawdę i chciała mu wierzyć, a jednak ogarnął ją lęk. Ona też poczuła silną więź, gdy tylko dostrzegła w ogrodzie nieznajomą sylwetkę. Był przecież ucieleśnieniem wszystkiego, co pragnęła odnaleźć w mężczyźnie. Odepchnęła go jednak, ponieważ przestraszyła się emocji, jakie w niej obudził.

Wiedziała, że uczucia prowadzą do złamanego serca i przynoszą cierpienie. Nie zapomniała o nagłym odejściu narzeczonego i pustce, którą po sobie zostawił. Obiecała sobie, że już nigdy nie pozwoli, by ktoś ją skrzywdził, a podejrzewała, że oświadczyzny Cira były jedynie kaprysem. Jak to możliwe, że poprosił ją o rękę, skoro prawie się nie znali? Najwyraźniej chodziło o kontrolę i pożądanie.

Niechętnie wyswobodziła się z ciepła jego ramion i wytrzymała badawcze spojrzenie.

– Brzmi wspaniale – zaczęła powoli – ale i niepoważnie. Nie mogę za ciebie wyjść. Kiedyś mi podziękujesz za to, że odmówiłam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Usłyszawszy odmowę, Ciro nie okazał wdzięczności. Przeciwnie – postawa Lily wzmogła jego pożądanie. Nic innego nie zaprzętało mu głowy. Po raz pierwszy w dorosłym życiu coś znalazło się poza jego zasięgiem. Adorowana kobieta opierała się, a to doprowadzało go do szału.

Pomyślał o pięknej, dobrze urodzonej Eugenii, którą wszyscy traktowali jak przyszłą panią D'Angelo. Sam widział ją u swego boku, dopóki się nie zorientował, że pieniądze i władza to dla niej wartości nadrzędne. Przypomnił sobie moment, który ostatecznie zdecydował o rozstaniu. Podczas kolacji siedząca obok kobieta zawzięcie z nim flirtowała. Narzeczona zauważyła to, rzecz jasna, ale zamiast się oburzyć, zasugerowała, że nie ma złudzeń, jeśli chodzi o związek, i oczekuje tylko, że on okaże takie samo zrozumienie dla jej słabości. Mógł więc robić, co mu się żywnie podobało, pod warunkiem finansowego zadośćuczynienia, którą to zabójczą informację przekazała, uśmiechając się pod nosem. Konsekwencją niewierności miał być zakup drogiego świecidełka.

Wizja przyszłości roztoczona przez Eugenię zakładała szczególną, bo uświęconą węzłem małżeńskim, formę rozwiązłości, której był świadkiem jako dziecko. Sugestia napełniła go taką odrazą, że tej samej nocy zakończył związek i postanowił rozejrzeć się za przyzwoitą kobietą. Cynizm nie pozwalał mu wierzyć w powodzenie misji, a tymczasem natknął się na Lily Scott, która wydawała się spełnieniem marzeń. Jednak ona odrzuciła jego zaloty.

Postanowił, że skłoni ją, by zmieniła zdanie. Należało się dowiedzieć, co mogłoby ją przekonać. Był to dla niego teren zupełnie nowy, ponieważ nigdy dotąd Ciro nie musiał się starać, ale nie stronił od wyzwania.

Zaczął od bukietu – wysłał ogromne naręczce białego, pachnącego kwiecica. Do prezentu dołączono prostą, odręcznie skreśloną notatkę o następującej treści: *Czy zjesz ze mną kolację, jeśli obiecuję, że będę się zachowywał przykładowie?*

Przyznała potem, że liścik ją rozbawił, ale ton jej wypowiedzi sugerował, że miniony tydzień nie należał do udanych. Tego samego wieczoru spotkali się w restauracji i wtedy dowiedział się, że brat Lily wrócił do szkoły pogodzony z myślą, że będzie musiał zrezygnować z nauki w akademii sztuk pięknych. Widział po jej twarzy, z jakim trudem panowała nad emocjami, ale ku swemu niezadowoleniu nic nie mógł zrobić, chociaż w mig rozwiązałyby problem. Oferowanie pomocy osobie, która nie chciała jej przyjąć, mijało się z celem.

Podczas kolacji opowiedziała mu więcej o życiu w The Grange i wtedy uświadomił sobie, jak trudno było przebywać pod jednym dachem z zachłanną macochą w roli pani domu. Lily otworzyła się na tyle, aby wyznać, że Suzy wyniosła większość należących do męża rzeczy, choć większe prawo miał do nich Jonny. Potem drżącym głosem wspomniała o odziedziczonym po mamie zaginionym naszyjniku z pereł – bezcennej pamiątce, która należała do rodziny od pokoleń.

– Chyba czegoś nie rozumiem – powiedział wolno, nie odrywając oczu od jej błękitnego spojrzenia. – Sugerujesz, że Suzy ukradła perły?

Szybko potrząsnęła głową.

– Na pewno nie zrobiła tego z premedytacją. Po prostu trafiły do Londynu, a tam...

– Myślisz, że uda się je odzyskać?

– Raczej nie – stwierdziła, przygryzając wargę.

– W takim razie to zwykła kradzież – skwitował, walcząc z narastającym oburzeniem.

Kolejne dwa dni bawił w Londynie, a gdy wrócił, zadzwonił do Lily i zapytał, czy nie miałyby ochoty pójść na koncert na świeżym powietrzu organizowany w pobliskim opactwie. Przyjęła zaproszenie podekscytowana, zupełnie jakby za nim tęskniła, więc z radością przygotowywał się do wieczornego wyjścia.

Nawet angielska pogoda zdawała się sprzyjać randce – nastąpiła jedna z owych magicznych letnich nocy rozświetlonych blaskiem księżyca. Kiedy szli na miejsce, wokół rozchodziła się przepiękna melodia wygrywana na skrzypcach.

Poczęstował ją czekoladą i szampanem, a podczas antraktu z głębi koszyka piknikowego wydobył wąskie skórzane pudełko zawinięte w serwetkę.

– Co to jest? – spytała, wyciągając rękę.

– Gdybym ci powiedział, zepsułbym niespodziankę. No, otwórz wreszcie. – W jego głosie usłyszała dziwne brzmienie.

Przez chwilę mocowała się z zatraskaniem i, nie wiedząc czemu, ogarnęło ją zdenerwowanie. Podniosła wieczko, a potem zaskoczona opadła z powrotem na pięty, wpatrując się w zawartość z niedowierzaniem. Pomiędzy fałdami atlasowej wyściółki pysznił się kremowym blaskiem sznur pereł ukochanej matki. Dłonie zadygotały i pudełko wysliznęło się na ziemię, ale złapał je Ciro. Ostrożnie podniósł pamiątkę i zapiął na szyi Lily, lekko muskając skórę ciepłymi palcami.

– Ciro – wyszeptała, sięgając do naszyjnika. W głowie Lily pojawił się obraz zmarłej matki, pięknej i eleganckiej, zanim jeszcze choroba spustoszyła organizm, a jej oczy wypełniły się łzami. Napotkała współczujące spojrzenie. Chwilę trwało, zanim odzyskała głos:

– Gdzie je znalazłeś?

– U Suzy.

Nie potrafiła ukryć zdziwienia.

– Po prostu ci je oddała?

Nie wspomniał słowem, że zapłacił znacznie więcej, niż były warte. Suzy Scott od razu zorientowała się, jak bardzo mu zależy na zakupie, a gdy pojęła dlaczego, rzuciła zazdrosne spojrzenie. Podała sumę astronomiczną wedle wszelkich standardów, lecz on nie zamierzał się targować, bowiem okoliczności transakcji napawały go odrazą. Natychmiast wyciągnął pieniądze.

– Tak właśnie zrobiła. – Przymknął oczy. – A ja zwracam je prawowitej właścicielce.

– Och, Ciro – wypowiedziała imię po raz kolejny, bez powodzenia próbując znaleźć właściwe słowa podziękowania. Doceniała wspaniały gest w każdym calu.

– Jako że mam beznadziejne wyczucie chwili, chciałbym bezwstydnie skorzystać z okazji i znów poprosić cię o rękę. – Ujął jej dłoń i zaczął muskać ustami palce. – Mógłbym podać setki powodów, dla których to dobry pomysł, zaczynając od tego, że twój brat spełniłby swoje marzenia o studiowaniu sztuki.

– Rzeczywiście, nie brak ci tupetu – odparła, dygocząc, ponieważ język mężczyzny sunął po jej dużym palcu, a jego oczy pociemniały.

– Ale znam też inne argumenty. Mógłbym na przykład całować cię do woli.

Przełknęła ślinę i wyznała:

– Ta akurat czynność plasuje się całkiem wysoko na mojej liście priorytetów.

Odsunął drobne palce od warg, pochylił się, a następnie pocałował Lily w usta, sprawiając, że zadrżała. Zanurzywszy dłoń w spiętych w kok gęstych włosach, znów zbliżył wargi do jej ust z taką pasją i nienasyceniem, jakby nigdy wcześniej tego nie robił. Otoczyła rękoma jego silny kark i poczuła łomot serca. Odsunął się dopiero wtedy, gdy płuca zaczęły domagać się powietrza, a w głowie mu zawirowało. Wtedy dostrzegł jej błyszczące oczy.

– Ale najpierw muszę się z tobą ożenić – dodał.

Tym razem nie potrafiła znaleźć ani jednej wymówki. Na szyi czuła gładki chłód pereł, a serce przepełniała wdzięczność. Wspaniale byłoby kochać kogoś takiego jak Ciro.

– Ja też tego chcę – powiedziała urywanym głosem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Boję się – oświadczyła Lily.

Oderwała wzrok od swojego odbicia przypominającego zjawę i w posrebrzanym lustrze odszukała spojrzenie Danielle.

– Wiem, że to niemądre, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Czego się obawiasz? – cierpliwie podchwyciła przyjaciółka.

Lily sięgnęła dłonią do welonu kunsztownej roboty, a postać w lustrze zrobiła dokładnie to samo. Czy wypadało się przyznawać, że Il Baia, neapolitański hotel należący do Cira, gdzie obie spędziły kilka dni poprzedzających ceremonię, onieśmielał ją? Choć nie miała odwagi skarżyć się na przepiękny Neapol wypełniony ludźmi porozumiewającymi się w obcym języku, wyjazd okazał się szokiem kulturowym, ponieważ większość swojego życia spędziła w Chadwick Green. Dopiero niedawno uzmysłowiła sobie majętność i wysoką pozycję męża i zastanawiała się, czy zdoła przywyknąć do tego blichtru. Przyjęła oświadczy w chwili namiętności, lecz gdy posmakowała wystawnego życia, ogarnęły ją wątpliwości.

Poruszyła ramionami, a delikatny jedwab sukienki odpowiedział szelestem.

– Nie wyobrażam sobie życia w Neapolu.

Danielle poprawiła wianek z róż na głowie panny młodej.

– Przywykniesz – zapewniła radosnym głosem, ponieważ od rana nie opuszczał jej dobry humor. – Po prostu ogarnęła cię trema.

Czy o to chodziło? Perły matki błyszcząły dyskretnie na szyi, a serce wybijało przedziwny rytm, gdy przyglądała się ślubnej toalecie. Czy wszystkie panny młode czuły się tak, jakby ktoś postawił je na trampolinie, nie wspominając, jak głęboka jest woda? Pewnie nie, ale chyba każda wychodząca za mąż kobieta zdążyła lepiej poznać narzeczonego.

Kiedy zgodziła się na zamążpójście, spodziewała się, że Ciro zechce jak najszybciej zacieśnić relację, ale tak się nie stało. Postanowił poczekać do nocy poślubnej, ponieważ nic nie ekscytowało go bardziej niż jej niedostępność. To wyróżniało ją wśród innych kobiet, a czekanie jedynie wzmagало apetyt.

Zabawa w odwlekanie niemal dobiegła końca. Dzisiejszej nocy połączy ich intymność. Życzyła sobie jedynie, aby opuściły ją złe przecucia i przekonanie, że coś jest nie w porządku. Być może znaczenie miał fakt, że jeszcze nie zebrała się na odwagę, by powiedzieć o Tomie. Ale on dawno przestał się liczyć. Milczała w obawie, że takie wyznanie położy się cieniem na radosnych dniach poprzedzających ceremonię. Czekala tak długo, aż przeoczyła odpowiedni moment. Miała zobaczyć narzeczonego dopiero przed ołtarzem, a przecież nie mogła zerwać

zaręczyn esemesem.

– Nie wiem, czy wytrzymam to wszystko, Dani – powiedziała zachrypniętym głosem.

– Poradzisz sobie. – Danielle wygładziła różową sukienkę drużny i uśmiechnęła się. – Pamiętaj, że w pobliskim kościele czeka na ciebie facet, za którym niemal każda kobieta skoczyłaby w ogień. Pomyśl tylko: spędzasz czas w przepięknym mieście, mieszkasz w pięciogwiazdkowym hotelu z widokiem na plażę, który na dodatek stanie się twoją własnością, a lada moment poślubisz jednego z najznamienitszych neapolitańczyków. Każda panna młoda trochę się obawia, a ty masz znacznie więcej powodów do strachu.

– Tak sądzisz?

– Oczywiście. Przecież przyjechałaś z innego kraju i jeszcze się nie zaaklimatyzowałaś. Nie oczekuj zbyt wiele.

Znów pogładziła sznur pereł.

– Jego matka chyba mnie nie lubi.

– Dlaczego tak sądzisz?

Kiedy Ciro przedstawiał Lily Leonorę D'Angelo, zachowanie tej kobiety od razu zaniepokoiło Lily. Włoszka wysunęła oba policzki do pocałunku, a potem omiotła Lily od stóp do głów krytycznym wzrokiem. Na tle eleganckiej, perfekcyjnie wystylizowanej matrony usadowionej w ogromnym fotelu czuła się jak niezdarne wielkolud.

Każdy przedmiot w mgliście oświetlonym mieszkaniu wydawał się kruchy, tak że poruszała się z przesadną ostrożnością w obawie, że nagłym ruchem straci jakiś bezcenny antyk, których było tu zatrzęsienie. Uderzał brak bliskości pomiędzy matką a synem. Ciro zachowywał się tak, jakby powodowało nim poczucie obowiązku, a nie miłość. Choć nie potrafiła tego wyjaśnić, rodzinna scenka przestraszyła ją.

– Dawała mi do zrozumienia, że nie akceptuje tego związku – odpowiedziała.

– To dobry znak. – Danielle znów odsłoniła zęby w uśmiechu. – Żadna matka na tej planecie nie chce oddawać syna innej kobiecie. Możesz być tego pewna! Wszystkie szaleją z zazdrości, dopóki nie znajdą sobie młodego pocieszyciela. Nie mam racji?

Lily wpatrywała się w wysadzany szafirami i brylantami pierścionek zaręczynowy. Nie mogła zrzucić kłopotów na karb różnic językowych, ponieważ Leonora mówiła po angielsku tak dobrze jak syn. Po prostu nie przypadły sobie do gustu. Miała wrażenie, że jej blade brytyjskie krągłości nie pasują do eleganckiego, dostatniego świata, który zamieszkiwała familia D'Angelo.

Prawdę powiedziawszy, martwiło ją nie tylko zachowanie przyszłej teściowej. Kuzyn Giuseppe, którego Ciro wybrał na drużbę, prezentował podobną rezerwę. Od narzeczonego dowiedziała się, że obaj mężczyźni są niemal jak bracia, a tymczasem podczas kolacji przystojny,

błękitnooki Giuseppe przyglądał się tak, jakby ją podejrzewał o nieczne zamiary. Chyba sobie tego nie wymyśliła?

– Mam z nim porozmawiać? – Z zamyślenia wyrwał ją głos Danielle stojącej przy oknie i spoglądającej na zatokę. – W obecności dwustu gości, którzy właśnie zajmują krzesła, wyjaśnię, że zmieniłaś zdanie.

Przez dobrych kilka chwil Lily odgrywała tę scenę w wyobraźni. Niemal słyszała pełne oburzenia i wstydu głosy zebranych, którzy próbowali dociec, co się właściwie stało. Dopiero wtedy dostrzegła komizm całej sytuacji. Czy nie o tej chwili marzyła sekretnie, odkąd zobaczyła narzeczonego, a serce wygrało z rozsądkiem? Być może lęk spowodowany był latami frustracji i niespełnienia? Wreszcie pokochała kogoś, w kim dostrzegła głęboko skrywaną samotność – spotkała mężczyznę, który miał fortunę, a tęsknił za czymś, czego nie można kupić.

– Nie rób tego. Rzeczywiście to nerwy sprawiły, że zapomniałam, jaką jestem szczęściarą. – Kiedy się podniosła, niezliczone warstwy tiulu opadły na ziemię z ledwie słyszalnym szelestem. – Powinniśmy się pospieszyć. Mam przeczucie, że Włosi nie tolerują spóźnialskich panien młodych. Poza tym w pokoju obok czeka mój zdenerwowany brat, na którego barki spadł obowiązek poprowadzenia mnie do ołtarza.

Zbyt była przejęta, aby zwracać uwagę na tętniące życiem ulice podczas krótkiej podróży samochodem do kościoła czy wsłuchiwać się w pełne zachwyty komentarze Jonny’ego i Danielle. Kiedy dotarli do niewielkiego budynku sakralnego, poczuła zbliżające się przeznaczenie.

Stała w zwieńczonych łukiem drzwiach kościoła, nie zważając na oszałamiający zapach kwiatów i potężniejszy dźwięk organów. Goście umilkli. Czowała przytłoczona powagą sytuacji, lecz dała sobie prawo do tego uczucia. To był ważny moment, jeśli nie najważniejszy.

Poprawiła welon, chwyciła Jonny’ego pod ramię i oboje ruszyli nawą główną, świadomi niezliczonych par oczu śledzących każdy ich krok. Większości ludzi w ogóle nie znała, skupiła się więc na osobie, która wkroczyła w jej życie pewnego ciepłego wieczoru.

Czekał na nią – ogorzały, przystojny i najwyraźniej zdenerwowany. Nieskazitelnym, formalnym strój oddalił go od niej, przemienił w kogoś innego, nieznanego. Wrócił do domu, pomyślała nagle. Zajął należne mu miejsce pomiędzy eleganckimi ludźmi o wytwornych manierach, tymczasem ona była jedynie bladą Angielką, która nikogo tu nie znała. Jakby w obawie, że sobie nie poradzi, zachwiała się, stąpając w białych szpilkach po posadzce, na której zatrzymało się rozszczepione przez witraże światło. Jonny zaniepokoił się.

Potem mężczyzna czekający przed ołtarzem odwrócił głowę, a serce Lily oszalało ze szczęścia. Kiedy do niego podchodziła, zalała ją łagodna fala przyjemności. Odszukała czarne spojrzenie narzeczonego, którego podziwiała i szanowała, a który zrobił tyle cudownych rzeczy, żeby ją do siebie przekonać. Kochany Ciro.

– Wszystko w porządku? – zapytał bezgłośnie, więc kiwnęła głową, wsuwając palce w jego ciepłą dłoń.

Ceremonię odprawiono w dwóch językach, dzięki czemu panna młoda bezbłędnie wyrecytowała słowa przysięgi. Drżała, kiedy Ciro wsuwał na jej palec złotą obrączkę. Potem ksiądz ogłosił ich mężem i żoną, a zgromadzeni zaczęli klaskać. D'Angelo zbliżył czoło do czoła ukochanej, nie przestając się uśmiechać.

– Pięknie wyglądasz – szepnął.

– Naprawdę?

– Przypominasz kwiat o delikatnych, białych płatkach.

Lekko uniosła głowę, dygocząc na całym ciele, a on złożył na jej ustach zdawkowy pocałunek. Wolał nie ryzykować, skoro czekało ich uroczyste śniadanie połączone z przyjęciem, zanim wreszcie zostaną sami. Okazał sporo cierpliwości i zamierzał nacieszyć się bliskością na spokojnie.

– Chodź. Musimy dołączyć do gości – powiedział.

Zarówno przyjęcie weselne, jak i noc poślubna miały się odbyć w hotelu Il Baia, którego personel ze wszystkich sił starał się zadowolić właściciela. Lily wolała anonimowość, ale Ciro był innego zdania.

– W odpowiedniej chwili po prostu wymkniemy się z przyjęcia. To nie byłaby najlepsza reklama, gdyby właściciel hotelu spędzał noc poślubną u konkurencji.

Musiała przyznać mu rację. Kilka godzin później przestało ją interesować, gdzie będą spali, byleby dotarli tam jak najszybciej. Twarz ją piekła od nieustannie błyskających lamp aparatów, a dodatkowo dokuczał jej głód, nie znalazła bowiem czasu, żeby cokolwiek przekąsić. Starła się nie porównywać liczby przyjaciół męża do garstki własnych znajomych, którzy przylecieli z Chadwick Green. Postanowiła też, że nie będzie myślała o wszystkich pięknych kobietach gestykulujących nadmiernie tu i ówdzie.

Na szczęście Jonny dobrze się bawił w towarzystwie młodszych kuzynów Cira, zaś Danielle nie schodziła parkietu. Fiona Weston raczyła się deserem o nazwie *sfogliatella*, wypytyując wszystkich o przepis.

Około siedemnastej, kiedy Lily opadała z sił, mąż objął ją w talii.

– Chyba już czas, żebym cię zabrał do łóżka – mruknął. – Co pani na to, señoira D'Angelo?

Oparła głowę na szerokim ramieniu, podekscytowana nie tylko zmysłową nutą w jego głosie, lecz także nowym statusem. Bycie żoną Cira wydawało się niewiarygodne. Po raz pierwszy od wielu lat istniał ktoś, na kim mogła polegać i o kogo mogła dbać. Stali się partnerami w każdym sensie tego słowa.

– O, tak! – wyszeptwała.

– Nikt nie zauważy naszej nieobecności.

Szklana winda zawiozła ich do apartamentu małżeńskiego na ostatnim piętrze przepięknego budynku. Weszli do przestronnego salonu, w którym ustawiono wysmakowane sofy i wazony pełne kwiatów. W kubleku czekał na nowożeńców szampan. Płytki z terakoty wiodły aż na zastawiony roślinami taras, z którego rozciągał się zapierający dech widok na zatokę oraz niespokojny Wezuwiusz.

– Obrazek jak z folderu biura podróży! – krzyknęła wpatrzona w pełne dramatyzmu zboczne legendarnej góry.

Zapomniała o krajobrazie i luksusie, gdy tylko znalazła się w ramionach męża, który nie przestawał jej całować.

– Czekałem na tę noc całą wieczność – powiedział szybko.

– Ja też. – Otoczyła ramionami jego kark.

– Denerwujesz się?

Nie bardzo wiedział, czego się po niej spodziewać.

Na samo wspomnienie Toma poczuła ukłucie niepokoju, ale co właściwie miała powiedzieć?

– Odrobinę – przyznała.

– Zdenerwowanie to normalna rzecz, ale nie ma się czego obawiać – uśmiechnął się, a potem wskazał kublek z alkoholem. – Masz ochotę na kieliszek szampana?

Walcząc z narastającą trwogą, skinęła głową, ostrożnie zdejmując z włosów różany wianek i welon, który powiesiła na oparciu krzesła. Spojrzała na męża. Czy to źle, że chciała mieć ten etap za sobą? Zupełnie jakby chodziło o jakąś przeszkodę, którą należało pokonać, aby móc się cieszyć pozostałą częścią miodowego miesiąca oraz wspólnym życiem.

– Moglibyśmy już iść do łóżka?

Zaskoczenie Cira zmieszało się z uczuciem satysfakcji. Nieśmiałość i zapał. Wprost nie mógł sobie wyobrazić lepszej kombinacji.

– Moja słodka, niewinna żonka. – Nie zważając na protesty, podniósł ją i z rękoma zakopanymi w tiulach zaniósł do sypialni, gdzie postawił na chłodnej, marmurowej posadzce. – Tak długo na ciebie czekałem. Zrobisz coś dla mnie? – zapytał, jednocześnie rozpinając zamek sukni jednym, szybkim ruchem. Kreacja opadła na ziemię i przypominała teraz śnieżną zaspę.

– Czego tylko sobie życzysz – szepnęła. Wystąpiła z kółka nakreślonego przez materiał i stanęła naprzeciw niego ubrana jedynie w biały koronkowy biustonosz, majtki tego samego koloru oraz podtrzymywane pasem pończochy obszyte koronką. Szpilki z białego jedwabiu sprawiały, że wydawała się znacznie wyższa. Obsasy wpłynęły na jej postawę, uwydatniając biodra, co nie uszło uwadze Cira.

– Rozepnij kok – powiedział. – Zdajesz sobie sprawę, że nigdy cię nie widziałem z rozpuszczonymi włosami? Niech to będzie symbolem zmiany.

Patrzył z takim zachwytem, jakby właśnie doświadczał czegoś nowego i w gruncie rzeczy tak było. Żadne z nich nie związało się wcześniej węzłem małżeńskim. Uprawianie seksu w takich okolicznościach wydawało się sprawą dość staroświecką, ale właśnie tego oboje pragnęli.

Sięgnęła do misternie ułożonych włosów, po czym wyciągnęła pierwszą wsuwkę i położyła ją na pobliskim stole, uwalniając jedno pasmo. Ciro westchnął, kiedy to samo zrobiła z drugą spinką, a potem trzecią. Najpierw zaschło mu w gardle, a gdy wreszcie skończyła rozplatać jasne włosy, stracił kontrolę nad własnym ciałem. Pomyślał, że wygląda jak bogini złotych pól i łąków.

– Obiecuj mi coś – poprosił.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Przecież wiesz, co myślę o obietnicach.

– Dotrzymanie tej nie sprawi ci kłopotu, *dolcezza mia*. Nigdy nie ścinaj włosów.

Zawahała się. Zabrzmiało to tak, jakby długie loki definiowały ją jako osobę, a to się Lily nie spodobało. Jednak nieskrywany podziw w oczach męża szybko osłabił jej opór.

– Obiecuję – odparła czule.

– *Mille grazie* – szepnął, przyciągając ją blisko.

Całował Lily dopóty, dopóki nie usłyszał pomruków zadowolenia i nie poczuł, jak wiotczeje w jego ramionach. Wtedy zaniósł ją na stojące pośrodku sypialni łóżko, gdzie pomógł zdjąć pantofle. Przez chwilę zastanawiał się, czy woli nagość, czy prowokującą bieliznę. Zwykle wybierał drugą opcję, ale Lily nie była przecież kolejną z długiej listy kochanek, które robiły w łóżku wszystko, by go zadowolić. Jej krągłości podniecały go wystarczająco bez jedwabiów i koronek. Chciał być tak blisko niej, jak to tylko możliwe.

Przesunął ręką po plecach i sięgając do zapięcia biustonosza, obnażył obfite piersi. Gdy tylko zaczął je pieścić językiem, całym jego ciałem wstrząsnęła niewypowiedziana rozkosz. Chwilę później wsunął palce pod koronkową gumkę i ściągnął majtki, pobieżnie muskając brzuch i obserwując z zadowoleniem jej gwałtowną reakcję.

– Ciro – jęknęła, wbijając palce w potężne ramiona. Jej zapał wydał mu się na tyle podniecający, że postanowił się rozebrać. Odsunął się nieco od łóżka.

– Nie ruszaj się – nakazał, widząc, że Lily zamierza zaprotestować. – Muszę się pozbyć tych cholernych ciuchów.

– Nigdzie nie idę – powiedziała ściszym głosem.

Z przyspieszonym pulsem obserwowała, jak Ciro zdejmuje marynarkę i ciska ją niedbałym ruchem na pobliskie krzesło, co chyba nie zdarzało się zbyt często, ponieważ nawet w dzinsach prezentował się jak spod igły. Niewykluczone, że była to typowo włoska cecha.

– Czy nie należałoby jej powiesić? – spytała nerwowo, kiedy biała koszula wylądowała na podłodze.

Zastygł na moment z rozsuniętym do połowy rozporkiem, po czym zaśmiał się i ściągnął spodnie, a zaraz potem bokserki.

– Naprawdę myślisz, że jestem zdolny do jakiegokolwiek racjonalnego działania? – spytał, docierając do łóżka i biorąc żonę w ramiona.

Pocałunek, który nastąpił, zdawał się trwać bez końca. Wystawił Lily na pastwę zmysłów: świat wokół zmienił się w barwną, niejednorodną plamę. Ciro przerwał wreszcie i zaczął gładzić jej piersi, błędząc z wyczuciem po napiętych sutkach. Wkrótce jego dłoń sięgnęła do brzucha. Lily otworzyła oczy i zorientowała się, że mąż obserwuje ją z uwagą. Westchnęła.

– O co chodzi, *angelo mio*? – mruknął, podczas gdy palce wędrowały coraz niżej, docierając do łona.

– Och – zareagowała na pieszczotę westchnieniem, zapominając o wszystkich zmartwieniach i poddając się błogości.

Przyszłość rysowała się nader obiecująco. D'Angelo spotkał ją w najgorszym momencie życia i całkowicie odmienił jej los. Dostrzegł w niej coś, co sprawiło, że zapragnął się ożenić, pomógł stanąć na nogi i otoczył opieką. Teraz, kiedy weselna gorączka dobiegła końca, mogła rozmyślać o możliwościach, które niosły nadchodzące dni. Ogarnęła ją niewyobrazalna wdzięczność, której towarzyszyło jeszcze inne uczucie. Kiełkowało od dawna, zyskując taką moc, że nie potrafiła go kontrolować.

– Kocham cię – powiedziała cicho.

– Wiem – bąknął po chwili. I chociaż słyszał podobne deklaracje od wielu kobiet i niezmiennie je lekceważył, tym razem słowa te sprawiły mu przyjemność, ponieważ wypowiedziała je żona. On czuł podobnie.

Drobne pocałunki Lily raz po raz znajdowały drogę do jego karku, kiedy zorientował się, że nie pomyślał o zabezpieczeniu. Jednak tym razem nie miało to znaczenia – ciąża w naturalny

sposób wiązała się z małżeństwem. Czując narastającą przyjemność, która graniczyła z bólem, przykrył jej ciało swoim. Popatrzył na żonę, a w sercu odezwała się nieznana tęsknota.

– Wolałbym nie zakładać prezerwatywy – wyznał niespokojnym głosem. – Chciałbym cię czuć całym sobą, bez niepotrzebnych barier.

– Dobrze – odparła niepewnie, kładąc dłonie na umięśnionym karku i chłonąc cytrynowy zapach jego skóry. Nadal nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. – Po prostu się ze mną kochaj. W przeciwnym razie chyba oszaleję.

Zaskoczyło go to ponaglenie. Uznał jednak, że odprężenie kochanki to dobry znak, ponieważ zmniejszy niemiłe doznania. Jedną dłoń położył na nabrzmiałej piersi, zaś drugą sięgnął pomiędzy jej uda. W żyłach buzowała mu krew, kiedy wielkie, błękitne oczy śledziły każdy jego ruch.

– Lily – szepnął, wchodząc w aksamitne, ciepłe ciało.

Opuściwszy powieki, oddychała ciężko, drżąc przy każdym pchnięciu. Mógł tak bez końca. Seks nigdy nie był przyjemniejszy, a jego podniecenie – silniejsze.

– Sprawiam ci ból? – wydyszał.

Skupiona na rytmicznych ruchach męża, nagle oprzytomniała i odszukała wątpliwe spojrzenie. Widocznie nie potrafił zinterpretować doznań, które nie miały nic wspólnego z bólem. Nigdy jeszcze nie doświadczyła takiej rozkoszy jak podczas tych chwil małżeńskiej intymności. Roześmiała się perliście, przytulając go i ciasno obejmując nogami jego biodra.

– O czym ty mówisz? – mruknęła, napierając miednicą w jego stronę z niepokojącą łatwością. – Jest wspaniale.

Rozkosz zelzała na moment, ale wystarczyło kilka ruchów kobiecego ciała, aby przyjemność znów zawładnęła nim bez reszty. Jęknął. Z coraz większym trudem panował nad nienasyceciem, powtarzając sobie, że musi kontrolować temperament. Nie miał pojęcia, jak szybko doprowadzi do orgazmu żonę, która uprawiała seks po raz pierwszy, a nie wyobrażał sobie, że w noc poślubną miałyby ją ominąć spełnienie.

Nagle przywarła mocno, zakleszczając uda wokół niego, jakby dosiadała wierzchowca. Przerwała pocałunek i odchyliła głowę, radośnie przyjmując nadchodzący orgazm. Poczekał aż fala rozkoszy zelżeje, po czym dał się porwać chwili. Od razu zaskoczyła go siła skurczów.

Nadal się nie domyślał, ogarnięty nagłą sennością. Od zapadnięcia w drzemkę Lily odwiodła go zmysłowymi pieścizotami, wreszcie jednak pożądanie zaczęło opadać niczym fala, która odchodząc, zabiera ze sobą wzniesiony na plaży zamek z piasku. Uniósł się lekko, aby spojrzeć jej w oczy. Nie chciał wyciągać pochopnych wniosków, bo przecież mógł się mylić. Modlił się o to w duchu.

– Przyjemnie było? – zapytał czule.

– Przecież wiesz – szepnęła, mając ochotę wspiąć się na niego i całować bez końca.

Zaległa chwila ciszy.

– Przez moment sprawiałaś wrażenie osoby... doświadczonej.

Jego słowa brzmiały niewinnie, ale nie dała się oszukać. Rozpoznałaby ledwie słyszalną szorstkość, nawet gdyby ukrył srogie spojrzenie. Przygryzła wargę, szukając właściwych słów, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

– Mam rację, Lily? – nalegał na odpowiedź.

– Nie do końca – zaczęła.

– Co to znaczy? – Wpatrywał się w żonę z niedowierzaniem, narastała w nim gorycz. Bardzo chciał się mylić, więc wytłumaczył sobie, że to jeden z tych momentów, w których znaczenie słów zagubiło się w tłumaczeniu. Milczała. Patrząc na nagość kobiety, która lubowała się w skromnych ubraniach i niewinnych fasonach, zrozumiał, że odkrył niemiłą prawdę. Kremowe ciało dorównało jego fantazjom, a rozsypane na poduszce włosy nadal go pociągały, tyle że obrazek okazał się iluzją, jeśli nie szyderstwem. Teraz kojarzył się z rozwiązłością.

Dlaczego w ogóle założył, że Lily różni się od pozostałych kobiet? Najwyraźniej była jedną z nich. Przypomniała mu jego matkę, która była zbyt zajęta sobą, aby zadbać o chłopca czekającego samotnie w wielkiej, zimnej rezydencji. Wróciły wszystkie lęki, które towarzyszyły mu podczas nieprzespanych nocy, gdy zastanawiał się, z kim mama wróci tym razem? I czy w ogóle zawita do domu? Pomyślał o pozbawionej zasad Eugenii gotowej tolerować jego zdrady. Ulokował wszystkie swoje nadzieje w zdrowo wyglądającej Lily, po czym odkrył, że od samego początku go zwodziła.

Zadał pytanie, chociaż obawiał się odpowiedzi. Przeczował, że dobrowolnie obsadził się w roli głupca, a jednocześnie nie porzucał nadziei.

– Byłaś dziewicą? – wyjąkał z trudem. – Czy może tylko udawałaś panieńską niewinność?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Serce Lily zamarło, gdy dotarły do niej oskarżycielskie słowa. Zastanawiała się, czy Ciro zdaje sobie sprawę, że nadal trzyma ręce na jej biodrach. Być może za sprawą niedawnego orgazmu skóra stała się wrażliwsza na dotyk, ponieważ uścisk zaczął jej sprawiać ból. Przekonywała siebie, że dziewictwo nie ma znaczenia, a mimo to zaraz przyszła jej do głowy kolejna myśl. Niemądrze się zachowałam, nie mówiąc nic wcześniej. To było naprawdę głupie. Teraz będziesz musiała wyjaśnić wszystko w niesprzyjających warunkach. Leżeli oboje rozebrani do naga, a on wpatrywał się w nią z miną, której nie widziała wcześniej na jego twarzy i, prawdę powiedziawszy, wołała nigdy więcej nie oglądać.

– Nie, to nie był mój pierwszy raz, ale twój też nie – uśmiechnęła się niewyraźnie.

Ogarnął go gniew, a w gardle poczuł taką suchość, jakby połknął garść żwiru.

– Ale ja w przeciwieństwie do ciebie nie pozowałem na kogoś, kim nie jestem.

Odepchnął ją lekko, tak że oparła się na kłębowisku pomiętych poduszek. Potem wyszedł z łóżka, jakby celowo chciał zwiększyć dystans między nimi.

– Wcale nie udawałam! – zaprotestowała. Niespodziewany chłód dobitnie podkreślił jego nieobecność w pościeli.

– Tak sądzisz? – Zerknął pogardliwie, podnosząc bokserki. – Z całą pewnością nie zrobiłaś nic, aby wyprowadzić mnie z błędu. Nie oświeciłaś mnie też, ilu miałaś przede mną kochanków. Bez zająknięcia grałaś przypisaną rolę.

Zacisnęła usta, słysząc te słowa, ponieważ zawierały sporo prawdy. Wybrała taką strategię z wielu powodów. Po pierwsze szybko zrozumiała, że zyskała szacunek Cira, trzymając go na dystans. Rzadko miał do czynienia z kobietami, które nie szły z nim od razu do łóżka, więc chętnie podtrzymała fantazję. Czuli się dzięki temu wyjątkowa i podobało jej się to. Nawet bardzo. Stała się obiektem uwielbienia, którego nie okazał jej dotąd żaden mężczyzna. Tom nie dorastał Włochowi do pięt. Czy tak trudno to pojąć?

– Wiem, że powinnam była coś powiedzieć – odezwała się ostrożnie. – Ale tak dobrze się czułam w twoim towarzystwie, że nie chciałam niczego popsuć.

– Postanowiłaś poczekać do nocy poślubnej, a następnie wylać mi na głowę kubek zimnej wody? Innymi słowy dogodziłaś mi jak profesjonalistka! Wybacz, że nie skomentuję twojego wycucia czasu.

Wzdrygnęła się, słysząc obelgę. W tym momencie nastrój Lily mało go obchodził, bo pochłonięty był rozpamiętywaniem oszustwa.

– Z iloma facetami się przespałaś do tej pory? – W wymownym geście unióśł dłoń, na

której połyskiwała obrączka wyglądająca na kpinę. – Wystarczy mi palców czy może cię nie doceniam? Nie dziw, że byłaś tak dobra w te klocki.

– Byłam tylko z jednym mężczyzną! – krzyknęła obrażona, podczas gdy on wkładał bokserki.

– I to ma mnie udobruchać?

Nie sądziła, by w tej chwili zadowolila go jakakolwiek odpowiedź. W akcie desperacji uniosła się dumą.

– Ty też nie wspominałeś o poprzednich partnerkach.

– Nie podałem szczegółów, ale z całą pewnością nie przemilczałem niczego celowo.

Wzięła głęboki wdech, świadoma, że w gruncie rzeczy chodziło o zranioną męską dumę.

– Czy moje dziewictwo było aż tak ważne? – spytała przyciszonym głosem.

Spojrzał w milczeniu w błękitne oczy żony, ale tym razem nie uległ jej czarowi.

– Wiesz, że tak – odparł, czując pulsowanie w skroni. Sięgnęła po zmięte prześcieradło i naciągnęła je na brzuch, a on myślał tylko o tym, że podobnie jak inne kobiety nie przebierała w środkach, aby upolować majątnego faceta.

Eugenia gotowa była tolerować jego wyskoki pod warunkiem uzyskania godnej rekompensaty. Przynajmniej stawiała sprawę jasno. Nie zgrywała niewiniątka. Lily udawała niedostępną twierdzę, wykorzystując jego marzenie o poślubieniu dziewicy.

– Ciro, wróć do łóżka. Proszę.

Wykrzywił usta w grymasie.

– Ależ ze mnie głupiec – warknął. – Dałem się nabrać na słodkie krągłości, talent cukierniczy i rzekomą niewinność. – Podniósł z podłogi koszulę i zarzucił na ramiona. – Jedyna kobieta, której nie potrafiłem uwieść! Mój ideał!

Drgnęła niespokojnie, po czym błagalnie wyciągnęła rękę.

– Powinam była ci powiedzieć – zapewniła, patrząc, jak mąż wciąga spodnie. – Ale przecież nawet o to nie zapytałeś. A Tom...

– Kto taki?

– Mój narzeczony.

– Planowałaś ślub?

– Odwołał go, po tym jak zakochał się w innej kobiecie.

– Kiedy to się stało?

– Dwa dni przed ceremonią.

Ogarnęło go współczucie. Głos wewnętrzny podpowiadał mu, że zachowanie Lily mogło wynikać z bolesnej przeszłości, ale poczucie krzywdy nie pozwoliło spoglądać na sprawę logicznie. Zawód, który odczuwał, stał na drodze do szybkiego wybaczenia. Dzieciństwo nauczyło go, że po kobietach można się spodziewać najgorszego, a Lily Scott właśnie potwierdziła to przekonanie.

– Kochałaś go? – zapytał, podchodząc do łóżka. Przybrawszy onieśmielającą pozę, zapinał zamek w spodniach.

Spoglądała lekko przestraszona, ale i podekscytowana, pragnąc jedynie, żeby pozbył się ubrania i znów się z nią kochał.

– Spytałem o coś – nalegał, przez co wytrącił ją z erotycznej fantazji. – Potrafił cię zaspokoić?

Wiedziała, że winna mu jest szczerą odpowiedź. Jeżeli cokolwiek mogło teraz uratować ich związek, to była to uczciwość. Niewykluczone, że z popiołów nocy poślubnej powstanie coś trwałego. Tylko czy cena nie była za wysoka? Czy mogła spełnić jego żądanie, a przy tym zachować resztki godności, zwłaszcza że nie będzie zadowolony z odpowiedzi?

– Nie wydaje mi się, żebyś miał prawo do wypytywania mnie – odparła.

Odwrócił się nieprzytomny z zazdrości i obrzydzenia do samego siebie. Odmowa Lily wystarczyła mu w zupełności. Naiwnie zakładał, że to on pierwszy pokazał jej, co znaczy erotyczna przyjemność. Był jeszcze Tom. Mężczyzna, który uciekł przed ołtarza i który odebrał Lily dziewictwo zamiast niego.

– Giuseppe mnie uprzedzał – oznajmił z goryczą.

Usłyszawszy imię podejrzliwego kuzyna, nadstawiła uszu.

– Co dokładnie powiedział? – zapytała, mrużąc oczy.

– Że to zbyt piękne, aby było prawdziwe, ale ja nie słuchałem – roześmiał się gorzko. – Nabrałem się na twoje gierki. Kiedy sobie przypomnę, jak się oburzyłaś, gdy przycisnąłem cię do samochodu, a w rzeczywistości tylko na to czekałaś...

Zbliżyła dłoń do twarzy.

– Jak śmiesz!

– Przecież to prawda! – powiedział, żałując, że niewinność Lily okazała się iluzją, czystym wytworem imaginacji. Nieznana emocja ścisnęła jego serce niczym obręcz, zamykając je w miejscu, w którym się rozstało, kiedy spotkał żonę. Pospieszenie włożył skarpety i buty, z oparcia krzesła zsunął marynarkę i zaczął się rozglądać za kluczami do samochodu.

Pobrzękiwanie metalu przywróciło jej rozsądek.

– Dokąd idziesz? – spytała.

– Byle dalej stąd...

– Ciro...

– ...zanim zrobię coś, czego będę później żałował – odparł, nie bacząc na jej rozpacz i oczy pełne łez. Zatrzasnął za sobą drzwi.

Leżała na poduszkach ze wzrokiem utkwionym w wejście, modląc się, żeby wrócił, porwał ją w objęcia i przeprosił za swoje zachowanie. Potem zaczęła wszystko od nowa.

Czekała na próżno. Czas upływał minuta po minucie, aż wreszcie minęła godzina, potem druga. Zza przymkniętych okiennic dobiegały muzyka i śmiech gości. Jak na ironię zebrani na dole ludzie świętowali ślub, podczas gdy na górze panna młoda leżała samotnie w małżeńskim łóżu.

Spojrzała na ozdobny zegar wiszący na przeciwległej ścianie. Minęła północ. Gdzie on się podziewał? Zorientowała się, że mógł być gdziekolwiek. Gdy dotarło do niej, jak niewiele wiedziała o jego życiu w Neapolu, poczuła się samotna. Znalazła się w obcym mieście, poślubiwszy jednego z najbardziej wpływowych mieszkańców, a następnie została przez niego porzucona po okropnej awanturze.

Nie miała pojęcia, co powinna zrobić.

Przez moment miętoszyła w palcach prześcieradło, szukając w głowie jakiegoś rozwiązania, aż wreszcie wiedzioną instynktem przetrwania podjęła decyzję.

Nie zamierzała leżeć beczynnym i użalać się nad sobą tylko dlatego, że Ciro D'Angelo miał o niej jak najgorsze zdanie. Wykrzyczał pod jej adresem okropne oskarżenia, ale to nie oznaczało, że pozwoli z siebie zrobić bezmyślną ofiarę. Podniosła telefon i wstukała numer. Nie zdziwiła się szczególnie, kiedy wiadomość została przekierowana do skrzynki głosowej. Zdziwiająco spokojnym głosem stwierdziła, że nie powinien zdenerwowany jeździć nocą po mieście, po czym poprosiła, żeby ją powiadomił, czy nic mu nie jest.

Po trzydziestu minutach nadszedł dwuwyrazowy esemes.

Jestem cały.

To wszystko. Siedziała sama w ogromnym apartamencie, nie mając pojęcia, gdzie podziewa się mąż ani czy w ogóle wróci. Zapowiadała się długa noc, a ona nie miała dokąd pójść. Nie było też nikogo, z kim mogłaby porozmawiać. Otuliła się dużym hotelowym szlafrokiem, świadoma, że chociaż bliscy jej ludzie nocowali w tym samym budynku, nie wypadało tak po prostu zapukać do drzwi Danielle w środku nocy i oznajmić, że została porzucona. Chciała uniknąć wstydu, lecz także ludziła się, że Ciro wkrótce ochłonie i będą mogli porozmawiać jak dorośli ludzie.

Rzeczywiście postąpiła niewłaściwie, zatajając fakty z przeszłości, ale oszołomiła ją perspektywa romansu i bezpieczeństwa, które mógł zapewnić kochanek. Powiedział, że chce jej pomóc, i nalegał, by tę pomoc przyjęła. Czy to w ogóle się nie liczyło? Nie mógł zaprzeczyć, że od pierwszej chwili połączyło ich wzajemne przyciąganie. Tymczasem o wspólnej przyszłości miało zadecydować coś tak trywialnego jak dziewictwo. Przykładał do niego ogromną wagę. Widziała w tym rodzaj prymitywizmu, do którego większość mężczyzn by się nie przyznała. Do tego dochodziła chęć poślubienia kobiety wiernie czekającej w domu na powrót męża.

Musiała się zdrzemnąć, bo kiedy otworzyła oczy pokój zalany był bladym, brzoskwiniowym światłem. Powoli usiadła na łóżku i o mało serce nie wyskoczyło jej z piersi, gdy w odległym krańcu pokoju dostrzegła przy stole ciemną postać. Obserwował ją w milczeniu. Miał na sobie białą koszulę i spodnie ze ślubu, ale zdjął marynarkę. Siedział boso, spoglądając beznamiętnie. Na pełnej napięcia twarzy nie było widać uśmiechu.

Stłumiwszy dygotanie, przesunęła dłonią po płataninie włosów.

– Gdzie byłeś?

– W mieście.

Nie zareagowała. Czy tak miało odtąd wyglądać ich życie? Chciała się na niego rzucić i wypytać, czy spędził noc w ramionach innej kobiety. Czy zwierzył się, że oszukała go nowo poślubiona żona. Wiedziała jednak, że na nic się zdadzą niepotrzebne emocje i bezpodstawne lęki. Jeżeli zachowa spokój, być może poradzi sobie z całym tym bałaganem. Musiała pokazać siłę i zapewnić go o swoim uczuciu.

– Martwiłam się.

– Dlaczego?

– Prowadziłeś w stanie wzburzenia. Mogłeś spowodować wypadek.

– A to by ułatwiło sprawę, czy tak? – zapytał bezbarwnym głosem.

– Niby w jaki sposób?

– Samochód miliardera spada w przepaść – ciągnął tym samym tonem niczym komentator radiowy. – Panna młoda zostaje wdową.

– Co za nonsens!

– Oczywiście kluczowe słowo to miliarder – rozwodził się. – Żona zgarnia wszystko: pieniądze, nieruchomości, akcje. Idealne rozwiązanie, prawda? Nieźle udawałaś kogoś, kim nie jesteś, planując ślub z bogatym narzeczoną. Pewnie chciałabyś odziedziczyć majątek jak najszybciej.

– Przestań – rzuciła.

Pokręcił głową z niedowierzaniem, jakby właśnie wydostał się z wraku samolotu, nie odnosząc żadnych obrażeń.

– Za to, co się stało, mogę winić wyłącznie siebie. Po raz pierwszy w życiu byłem tak zaślepiony, że wszedłem wprost w zastawioną pułapkę, chociaż było jasne jak słońce, do czego zmierzałaś. Zrobiłabyś wszystko, żeby zatrzymać dom i zagwarantować sobie dostatnie życie.

– Za to ty myślałaś tylko o tym, jak zawłaszczyć moje ciało – odparła atak zdruzgotana emocjonalną napaścią.

– Rzeczywiście. – Wpatrywał się w nią, próbując zrozumieć sytuację. – Zazwyczaj dostrzegam wszelkie próby oszustwa, jednak ty mnie przechytryłaś. Wydawałaś się mną zachwycona. Zwiódła mnie twoja słodycz. Zupełnie jakbyś się zakochała po raz pierwszy.

– Bo tak to widziałam! – oznajmiła.

Nie czekając ani chwili, zaczął się czepiać słówek.

– Czyli nic cię nie łączyło z mężczyzną, z którym się zaręczyłaś?

Korciło ją, żeby skłamać. Jednak nie mogła się wyprzeć uczucia, którym darzyła Toma, skoro postawiła na szczerość. Za wszelką cenę należało trzymać się prawdy.

– Oczywiście, że łączyło.

Ciro podniósł się nagle, nie mogąc znieść bólu, który po raz pierwszy ogarnął go poprzedniej nocy, gdy uświadomił sobie, że to inny mężczyzna nauczył ją rozkoszy. Podeszedł do otwartych dwuskrzydłowych drzwi prowadzących na przestronny taras, za którym srebrzyła się skąpana w świetle poranka zatoka. Nie tak to sobie wymyślił. Powinni się teraz kochać, a potem zjeść śniadanie na słonecznym balkonie, rozkoszując się najpiękniejszym widokiem na świecie. Wcześniej zaplanował niespodziankę w postaci krótkiego rejsu dla dwojga wzdłuż wybrzeża Amalfi. Jacht o szlachetnej linii kołysał się już na wodzie gotowy, aby zabrać pasażerów w baśniowe miejsca.

Teraz plan wydawał się pozbawiony sensu.

Odwrócił się w stronę Lily, myśląc o tym, jak pięknie wygląda z błękitnymi tęczęwkami połyskującymi niebezpiecznie na tle bladej skóry. Chciał wyrzucić ją ze swojego życia, opłacić

jej milczenie i cichy rozwód.

Emocje mąciły mu w głowie, a pociągające, kobiece ciało sprawiało, że nie potrafił się oprzeć pożądaniu. Kiedy zbliżył się do łóżka, jej oczy pociemniały. Poprawiła szlafrok.

– Co robisz? – szepnęła.

– W tej chwili nic szczególnego. Masz jakieś życzenie?

Wolałaby, żeby nie przyglądał jej się, jakby była kawałkiem mięsa, a on wygłodniałym drapieżnikiem, który przygotowuje się do posiłku.

– Chciałabym, żebyś zostawił mnie samą.

– Wcale tak nie myślisz.

Oparła się o poduszki, ponieważ Ciro nagle znalazł się w pościeli, odszukał jej wargi i wepchnął między nie język. Nie opierała się. Wzdychając mimowolnie, pozwoliła, żeby rozwiązał szlafrok i dotykał odsłoniętych piersi. Jeszcze był czas, by go odepchnąć, mimo że sięgał do paska. Zamiast tego pomogła mu rozpiąć spodnie i zdjąć jedwabne bokserki opinające umięśnione pośladki. Nie protestowała, kiedy sięgnął po prezerwatywę.

W pośpiechu pozbył się koszuli i ściągnął szlafrok Lily. Rozchyliwszy jej uda, wszedł w nią, czując przyzwolenie pomieszane z żarem i wilgocią ciała. Znieruchomiał na krótką chwilę, a potem nachylił się i szepnął do ucha kochanki:

– A teraz pokaż, co potrafisz, kotku.

Słyszając pogardliwy, wprost niewybaczalny komentarz wygłoszony w takiej chwili, żałowała, że nie ma w sobie dość siły, by poprosić, żeby przestał. Podporządkowałby się momentalnie. Udowodnił już wcześniej, że potrafi kontrolować odruchy fizjologiczne. Tyle że ona nie chciała, żeby przerwał. Nawet jeśli chodziło wyłącznie o sferę fizyczną, znów połączyli się w jedno.

Oparła dłoń płasko na jego piersi i naparła, zmuszając, aby położył się na plecach i w ten sposób znalazła się na górze. Długie włosy opadły do przodu, a ona zaczęła się poruszać, najpierw ostrożnie, a następnie z większą pewnością. Miękkimi udami objęła twarde biodra, rozkoszując się zmysłowym kontrastem między kobiecą gibkością a męskim napięciem. Twardość, którą czuła w sobie, wznagała nienasycenie aż do momentu, kiedy zobaczyła, jak Ciro traci kontrolę. Wtedy nachyliła się i zaczęła go całować, chociaż próbował odwracać głowę. Opór nie trwał długo. Jęknął cicho na znak poddania i pozwolił, by pogłębiła pocałunek. Objął rękami jej talię, kiedy potężny orgazm przetoczył się przez jego ciało wciąż połączone z ciałem Lily.

Na szyi poczuła ciepło nierównego oddechu, a niedługo potem oboje ogarnął spokój. Leżeli przez jakiś czas bez słowa, aż wreszcie Ciro wycofał się, co Lily przyjęła z rozczarowaniem. Niemal natychmiast zatęskniła za intymnym kontaktem. Odwrócił się na bok,

podpierając na łokciu. Zbliżył wargi do jej ust.

– To było dość jednostronne – stwierdził z namysłem.

– Nie szkodzi – odparła, ciężko przełykając ślinę.

– Wprost przeciwnie. – Wsunął dłoń pomiędzy jej uda, masując rozgrzane ciało. – Zaraz to naprawię.

– Ciro...

– Ciii.

Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie, a ona była zbyt podniecona, aby protestować. Doprowadził Lily do orgazmu, nie zadając sobie trudu, aby uciszyć ją pocałunkiem.

Gdy już było po wszystkim, miała ochotę przyłożyć głowę do poduszki i rozplakać się ze wstydu, ale obiecała sobie, że mąż nigdy nie zobaczy jej we łzach. Należało stawić czoło faktom, nawet jeśli były trudne do zaakceptowania. Nie mogła zrzucić całej odpowiedzialności na niego. Każda ze stron miała takie samo prawo obwiniać drugą. Znała przecież jego staromodne poglądy i robiła wszystko, by im sprostać. Uważał, że dopuściła się oszustwa, ponieważ zburzyła stworzoną przez niego iluzję. Musieli się wspólnie zastanowić nad przeszłością.

– Co teraz zrobimy? – spytała po namyśle.

Spojrzał na zaróżowioną twarz i wilgotne, potargane włosy. Żałował tego, co się stało. Nie powinien się z nią kochać ani wymuszać orgazmu w tak bezwzględny sposób. Gardził sobą, chociaż pamięć niedawnej przyjemności jeszcze nie opuściła jego ciała.

Zanim się odezwał, rozważył wszystkie możliwe rozwiązania.

– Gdybyśmy nie skonsumowali małżeństwa, moglibyśmy je anulować – powiedział. – Skoro stało się inaczej, należy zakończyć je jak najszybciej. Chyba się ze mną zgodzisz?

Pomyślała o psie, którego miała dawno temu. Nazywał się Harley i dożył późnej starości. Gdy poważnie zachorował, weterynarz postanowił „ulżyć mu w cierpieniu”. Czekał ją ten sam los, tyle że bez długiego, szczęśliwego życia. Za żadne skarby nie poprosi, aby dali sobie jeszcze jedną szansę, skoro już zdecydował inaczej.

– Mogę wrócić do Wielkiej Brytanii – zaproponowała.

Ciro błyskawicznie analizował sytuację, szukając rozwiązania problemu.

– To nie jest dobry pomysł. Chcę uniknąć niepotrzebnego dramatyzmu, a więc trzaskania drzwiami, widoku twojej bladej twarzy i oskarżycielskiego spojrzenia. Z powodu trwającego kilka dni małżeństwa wyszedłbym na głupca lub człowieka, który nie zna się na ludziach, a na to nie mogę pozwolić.

– Dbasz jedynie o swoją reputację?

– Nie powinno cię to dziwić – odparł szorstko. – Włożyłem wiele wysiłku w zbudowanie korzystnego wizerunku i nikt nie będzie go szargał – przerwał, spoglądając na Lily niespokojnie.
– Jeżeli zaakceptujesz moją propozycję, dostaniesz to, o co chodziło ci od samego początku. Zatrzymasz The Grange. Upewnię się też, że ugoda, którą podpiszemy, nie będzie dla ciebie krzywdząca. Oczywiście, jeśli mnie posłuchasz.

Niespodziewanie zmienił się w twardego negocjatora. Wydawał się obcy. Stał przed nią ponury nieznajomy o ogorzałej twarzy.

– Co to znaczy?

– Już wyjaśniam. Na sześć miesięcy wcielisz się w rolę mojej ukochanej żony, po czym ogłosimy światu, że nie potrafisz mieszkać z dala od rodzinnego kraju. Ponieważ tęsknisz za Anglią, postanowiliśmy się rozstać w przyjacielskiej atmosferze.

– A jeśli odmówię?

– Nie zrobisz tego. – Spojrzał chłodno, zaciskając wargi. – To ja dyktuję warunki.

Miała zaproponować i oznajmić, że nie da sobie niczego narzucić, ale poczuła znużenie. Poza tym nie zniosłaby powrotu do nędznej egzystencji, jaką wiodła ostatnimi czasy na angielskiej prowincji.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Jesteś dziś milcząca.

Słowa męża przerwały ciszę, wpraszając się pomiędzy myśli Lily. Zadrżała, kiedy zobaczyła go na balkonie. Nagle taras apartamentu zmniejszył się do rozmiarów pudełka od zapalek. Ciro zawsze podporządkowywał sobie otaczającą go przestrzeń. Kiedy stanął tuż za nią, wszystko inne odpłynęło w nicość, nawet niebo usiane migotliwymi gwiazdami i ciemne jęzory fal w zatoce przestały się liczyć. Czowała ciepło jego ciała i ostry zapach płynu po goleniu. Choć bardzo się starała zwalczyć zauroczenie i wielokrotnie sobie powtarzała, jakie to niebezpieczne uczucie, nic się nie zmieniło. Pragnęła go z niesłabnącym zapamiętaniem i nic nie wskazywało na to, by to się miało zmienić.

Wrócili do domu jakiś czas temu, a ona od razu wyszła na taras, żeby spojrzeć na krajobraz, który zdążyła pokochać. W ciągu ostatnich miesięcy magia południow włoskiego miasta oczarowała ją bez reszty. Wobec obojętności męża przelała emocje na miejsce, w którym przyszło jej żyć.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał.

Ledwie wyczuwalna bryza znad zatoki owionęła jej nagie ramiona. Westchnęła ciężko. Nie domyślał się, co ją trapiło? Nawet najwspanialszy spektakl operowy, przyjęcie czy inne spektakularne wydarzenie nie czyniło ich małżeństwa prawdziwszym. Każda minuta spędzona w towarzystwie człowieka, który co rusz patrzył na nią z wyrzutem, przypominała torturę.

To nic trudnego, zapewnił w noc poślubną, po tym jak zaproponował, żeby pozostali małżeństwem przez pół roku wyłącznie dla zachowania pozorów.

Bzdura.

Sytuacja nie mogła się bardziej skomplikować.

Utkwiła wzrok w połyskującym morzu i majaczącej w oddali sylwetce Wezuwiusza. Utrzymywanie iluzji szczęśliwego związku, mimo że bardzo oddalili się od siebie, nie sprawiało mu żadnych trudności. Problem w tym, że Ciro posiadał umiejętności, którymi ona nie mogła się pochwalić. Potrafił oddzielić różne aspekty życia z łatwością zasługującą na uznanie, a zdolność ta wynikała z emocjonalnego chłodu. Udawanie miał opanowane do tego stopnia, że chwilami sama się nabierała. Kiedy spotykali kogoś po raz pierwszy, kładł dłoń na jej plecach w opiekuńczym geście, zupełnie jakby nie potrafił powstrzymać się od dotykania ukochanej żony. Serce Lily szalało, kiedy masował okolicę łędźwi jakby to był znak, że jej wybaczył. A potem unosiła wzrok i odnajdywała w jego oczach tę samą obojętność.

Oznaczało to, że albo mąż był doskonałym aktorem potrafiącym ukryć emocje przed resztą świata, albo zupełnie był ich pozbawiony, a miłość od pierwszego wejrzenia umarła z powodu jej nieszczerości.

Gdy tylko minęła noc poślubna, odwołał wycieczkę wzdłuż wybrzeża Amalfi, a ona wytłumaczyła sobie, że dobrze się stało. Trudno o coś gorszego niż pobyt na jachcie w towarzystwie mężczyzny, który kipi z wściekłości z twojego powodu. Jednak w duchu była zrozpaczona, zupełnie jak dziecko, któremu w ostatniej chwili odwołano przyjęcie urodzinowe.

Wrócili do mieszkania w przekonaniu, że nietrudno będzie udawać nowożeńców, tym bardziej że Ciro zrezygnował z zaplanowanego urlopu i od razu wrócił do pracy. Pozostała w Neapolu otoczona pięknem i wytworami miejscowej kultury, więc nawet jeśli małżeństwo zmieniło się w katastrofę, należało skorzystać z okazji. Robiła dobrą minę do złej gry i uśmiechała się bez względu na przeciwności. Miała nadzieję, że z czasem małżonkowi przejdzie gniew i pozwoli jej znów się do siebie zbliżyć.

Modlitwy nie zostały wysłuchane. Odtąd bliskość wiązała się jedynie z seksem, a ona zbyt lubiła się z nim kochać, żeby odmówić, mimo że urażona duma podpowiadała coś innego.

Odwróciła się i zobaczyła, jak srebrzysty księżyc maluje na jego twarzy cienie koloru indygo. Ubrany w ciemny, wieczorowy garnitur bez trudu wzbudził w niej pożądanie.

– Oczywiście – zapewniła. – Opera była niesamowita.

– To prawda. – Spojrzał na żonę. – Wszyscy zachwycali się twoim wyglądem.

Odszukała jego wzrok.

– I co ty na to?

Wyciągnął rękę, po czym objął dłonią jej policzek.

– Przyznałem im rację. Jestem ostatnią osobą, która mogłaby zaprzeczyć, że jesteś piękna.

Zanim odpowiedziała, zamknął jej usta pocałunkiem, nie próbując nawet walczyć ze słodką potęgą seksualności. Potem mocno przytulił żonę. Czasem spoglądała na niego tymi wielkimi, niebieskimi oczami w taki sposób, że miękło mu serce. Był wtedy całkowicie bezbronny. Kiedy składał przysięgę małżeńską w kościele wypełnionym muzyką i zapachem kwiatów, zupełnie go obezwładniła.

Miał wrażenie, że za moment wydarzy się coś doniosłego, jednak zaraz po ślubie zorientował się, że wcale nie zna osoby, z którą się ożenił. Najpierw zawładnęła jego marzeniami, a potem podeptała je małymi stopami, tak że zmieniły się nie do poznania.

Gniewał się na nią z powodu oszustwa, ale gdy już minęło zdenerwowanie, przyjął los z wdzięcznością. Cudownie było powrócić do starego, dobrze znanego chłodu, pozwolić, aby lód otulił serce po raz kolejny. Znowu kontrolował emocje, dzięki czemu nikt i nic nie mogło go dosięgnąć ani zranić.

W ciemności neapolitańskiej nocy wsunął dłonie pod jej sukienkę i zaczął pieścić nagą,

aksamitną skórę piersi.

– Chodźmy do łóżka – mruknął, a gdy tylko wprowadził Lily do mieszkania, rozebrał ją z wyuczoną sprawnością.

Zanim w nią wszedł, poczuła ciepło jego ciała. Przyciągnęła kochanka w szalonym niespełnieniu, jakby nie potrafiła się nacieszyć jego obecnością. Usta szukały drugich ust. Wreszcie złączyli się w gwałtownym pocałunku, a on poruszał się tak, że w niedługim czasie dygotała bezradnie w jego ramionach. Zaplotła ręce wokół męskiego karku i dopiero gdy zmorzył ją sen, połuźniła uścisk. Opadła na poduszki, a on ułożył się z rozmysłem po przeciwległej stronie łóżka, jak najdalej od miękkiego, kuszącego ciała. Ostatnio postępował tak coraz częściej, racjonując czas, który spędzała w jego objęciach. Powtarzał sobie, że musi znów przywyknąć do samotności. Wkrótce jego piękna, dwulicowa żona wróci do Anglii, zostawiając po sobie pustkę.

Spał niespokojnie nawiedzany koszmarami, a kiedy się obudził, odkrył, że Lily zniknęła, zupełnie jak we śnie. Leżał przez jakiś czas, wpatrując się w promień słońca drgający na suficie, kiedy nieznośny mrok nawiedził jego duszę.

Wziął prysznic, ubrał się i wyszedł na taras, gdzie znalazł żonę pijącą kawę. Wielkie okulary słoneczne zakrywały jej oczy. Odruchowo pochyliła się i napełniła drugą filiżankę. Miała na sobie jasną podomkę z jedwabiu, która była częścią wyprawy ślubnej. Od razu dostrzegł, że nie ma niczego pod spodem.

– Jakie masz plany na dziś? – spytał, ignorując iskrę pożądania, która zatliła się, kiedy zawiązywał krawat.

Obserwowała go zza okularów. Na czarnych włosach połyskiwały kropelki wody, a skóra nie straciła jeszcze wilgotnego połysku. Mimo stonowanego, biznesowego stroju biła od niego energia i witalność, które obudziły w niej żądzę.

I winę. Rzecz jasna, poczucie winy nie pozwalało o sobie zapomnieć. Pomyślała o wydarzeniach ubiegłej nocy. O tym, jak powtarzała jego imię podczas szczytowania. Kiedy był blisko, bez trudu zapominała o męczących ją niepokojach. Leżała na wznak, radując się każdą sekundą miłosnego aktu, a potem...

– Skąd te rumieńce? – mruknął, układając krawat i sięgając po kawę. – Nie pamiętam już, kiedy widziałem twoje policzki tak mocno zaróżowione.

Usłyszawszy w jego głosie potępienie, zjeżyła się.

– Nie tylko kobiety z nienaruszoną błoną dziewiczą się rumienia, choć tak ci się zdaje.

– Prymitywna uwaga, nie sądzisz? – bąknął.

– Oczywiście ty jesteś wzorem taktu.

– Nie skarżyłaś się ostatniej nocy – odparował, a jego oczy błysnęły groźnie.

– Akurat tę sferę opanowałeś bezbłędnie.

Czując kolejną falę podniecenia, zbliżył się do barierki, udając, że zamierza baczniej przyjrzeć się zatoce. Chociaż znał krajobraz od dzieciństwa, widok wydawał się nieco odmieniony – w zasadzie wszystko w jego życiu uległo przemianie.

Wyobrażał sobie, że szarada nie będzie trudna. Nacieszy się Lily przez sześć miesięcy, a każda wspólnie spędzona chwila oddali go odrobinę od żony. Zaplanował wszystko w szczegółach, a on zawsze realizował swoje plany.

Jeśli zaś chodzi o gniew, to zakładał, że utrzyma się on na tym samym poziomie mimo spadku napiętności. Tak się działo zawsze, gdy związek okazywał się niewypałem. Kłopot w tym, że tym razem reguła nie zadziałała. Długo oczekiwana odporność nie nadeszła, podobnie jak rozluźnienie relacji. Czy to w łóżku, czy poza nim pragnął jej równie mocno jak na początku.

Obrót sprawy wprowadził go w konsternację, a wkrótce zaczął doprowadzać do szału. Powtarzał w nieskończoność, że to kłamczucha, która myśli tylko o sobie i nie rozumie potrzeb konserwatywnego neapolitańczyka, ale sam w to nie wierzył. Marzył jedynie o tym, aby się w niej zatracić, jakby tylko Lily potrafiła uleczyć jego chorą duszę. Chyba rzuciła jakiś czar, gdy się pojawiła.

– Ciro?

– Tak? – odparł opryskliwie, wpatrując się w plątaninę włosów spływającą po plecach i zastanawiając się, czy nie przesunąć spotkania na późniejszą godzinę. Miał ochotę na seks.

– Pytałeś o moje plany.

– Rzeczywiście.

Uśmiechnęła się lekko, widząc jego roztargnienie. Podejrzewała, że nie spodoba mu się to, co ma do powiedzenia.

– Wybieram się z wizytą do twojej mamy.

Informacja przerwała jego rozmyślania. Zmarszczył czoło.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– To moja teściowa.

– Tyle że nasze małżeństwo nie jest prawdziwe. Oboje o tym wiemy.

– Być może nie uznajesz mnie za żonę w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale ona o tym nie wie. Jeżeli zamierzasz podtrzymywać fikcję, odwiedziny są nieuniknione. Zresztą chcę się z nią

spotkać. Nie mogę spędzać każdego dnia na zwiedzaniu kościołów i nauce włoskiego, podczas gdy ty pomnażasz fortunę.

Dostrzegła lekkie zmrużenie oczu. Wciąż się dziwił, że poprosiła o lekcje włoskiego, skoro znajomość języka nie przyda jej się w przyszłości. Pokłócili się o to. Ona utrzymywała, że taką umiejętność zawsze można wykorzystać, a on się obawiał, że teraz, kiedy miała dostęp do konta bankowego, całymi dniami będzie wydawała pieniądze. Lily postąpiła inaczej, co jeszcze bardziej go zdezorientowało. Pokochała Neapol i zależało jej na tym, aby porozumieć się z mieszkańcami. Przez kilka miesięcy chciała należeć do południowego, słonecznego raj.

Ciro nie potrafił zaakceptować decyzji żony.

– Matka ma mnóstwo zajęć. Wątpię, by znalazła dla ciebie czas.

– Już się zgodziła.

– *Scuzi?* – Spojrzał z niedowierzaniem.

– Zadzwoiłam wczoraj i spytałam, czy mogę wpaść, a ona zaprosiła mnie na kawę.

Czuł z wolna narastający gniew, chociaż nie potrafił wskazać jego przyczyny. Przecież nie musiała pytać o pozwolenie. Może chodziło o to, że umówiła się z kobietą, z którą łączyła go skomplikowana relacja?

– Skontaktowałaś się z matką za moimi plecami i poprosiłaś o spotkanie?

– Tak to widzisz? Popełniłam niewybaczalną zbrodnię, ponieważ chciałam być uprzejma? Czy to tak trudno zrozumieć?

– Oszczędź mi swojej bezczelności.

– Od kiedy masz monopol na aroganckie zachowanie? – odcięła.

Przez chwilę trwał cichy pojedynek woli. Mało brakowało, aby Ciro wybuchnął śmiechem. Dalsza wymiana zdań sprawiła, że natychmiast spoważniał.

– Nie zmienisz decyzji?

– W żadnym wypadku. Żeby mnie odwieść od wypicia filiżanki porannej kawy w towarzystwie twojej matki, musiałbyś mnie zakuć w łańcuchy i uwięzić w mieszkaniu.

– Niech i tak będzie. – Wziął teczkę do ręki. – Ale uprzedzam, że to trudna kobieta. Nie mów później, że cię nie ostrzegałem.

Ostatnie słowa wciąż dźwięczały jej w uszach, kiedy zdenerwowana szykowała się na spotkanie z teściową, trzykrotnie zmieniając ubranie. Zamówiła taksówkę i pojechała do wielkiego mieszkania Leonory D'Angelo, gdzie wprowadzono ją do słabo oświetlonego salonu.

W porównaniu z filigranową matką męża wyglądała potężnie i niezdarnie.

Przysiadła na skraju obitego aksamitem krzesła z niewielką filiżanką kawy i wtedy ogarnęła ją fala smutku. Ile to już czasu upłynęło od ostatniej pogawędki ze zmarłą mamą? Uświadomiła sobie, że nadal tęskni, a jednocześnie niecierpliwie oczekiwała rad dotyczących małżeństwa.

Mimo słusznego wieku Leonora D'Angelo była piękną kobietą. Miała czarne oczy, podobnie jak syn, wydatne kości policzkowe i wyrazisty podbródek. Na spotkanie włożyła szarą sukienkę o prostym kroju oraz fantazyjny złoty naszyjnik, zaś na palcach połyskiwała imponująca kolekcja brylantów. Pochyliła się na krzesło i obdarzyła synową uśmiechem pełnym rezerwy.

– Młodsza pani D'Angelo wygląda dość blado. Mam nadzieję, że Neapol ci służy.

Lily zmusiła się do uśmiechu, zastanawiając się, co powiedziałyby rozmówczynie, gdyby odkryła prawdę o małżeństwie syna. Mieszkam z mężczyzną, który mną pogardza, chociaż go kocham. Bardzo trudno wyleczyć się z takiego uczucia.

– Jest przepiękny – odrzekła uprzejmie.

Leonora skinęła głową.

– Jestem tego samego zdania, chociaż dla wielu to miasto pozostaje zagadką, miejscem, w którym ścierają się przeciwieństwa. Nigdy nie wiadomo, co czeka za rogiem. Jest nieprzewidywalne zupełnie jak mój syn.

Lily obawiała się, że jeżeli tematem rozmowy będzie Ciro, nie zdoła oszukać kobiety, która znała go lepiej niż ktokolwiek.

– Naprawdę? – rzuciła, ponieważ nic innego nie przychodziło jej do głowy.

– Cieszę się, że Ciro postanowił się usatkwować. Zanosilo się na to od jakiegoś czasu. Zastanawiam się tylko... – przerwała. – Wspominał o dzieciństwie?

Lily pokręciła głową.

– Niezbyt wiele.

Poczuła się niezręcznie. Nie miała prawa wyjawiać rzeczy, z których się zwierzył, a które na pewno zraniłyby jego matkę. Poza tym nigdy nie mówił wszystkiego, więc na brzegach układanki brakowało kilku elementów, przez co trudno było wyrobić sobie zdanie. Wiedziała, że często zostawał sam i że mimo obecności armii służących czuł się zaniedbywany. Nie mogła przecież powiedzieć tego Leonorze D'Angelo ani tym bardziej wspomnieć o tym, że syn krytykował jej życie miłosne.

– Jest bardzo skryty – stwierdziła w nadziei, że temat się zakończy, a tymczasem teściowa

odstawiła nietkniętą kawę na politurowany stół.

– Po porodzie wpadłam w depresję. – Melodyjny głos Włoszki nagle się załamał.

– Nie wiedziałam – szepnęła Lily.

– W tamtych latach nie wiadomo było zbyt wiele o tej przypadłości, a ludzie w ogóle nie rozmawiali na ten temat, ponieważ depresja stygmatyzowała. Kobieta miała wziąć się w garść i już. Próbowałam sobie z tym poradzić, ale powoli ogarniała mnie rozpacz – przerwała na moment. – Wtedy ojciec Cira zostawił mnie samą z dzieckiem.

– Wspominał o tym – przyznała z zakłopotaniem.

Leonora wzruszyła ramionami, jakby to nie miało znaczenia, a Lily wyobraziła sobie, jak wykonuje podobny gest, tłumacząc znajomym, że małżeństwo okazało się niewypałem.

– Nasz związek był daleki od ideału. Mąż poślubił duszę towarzystwa, a wiódł życie z kobietą, która rano z trudem podnosiła się z łóżka. Przed laty rozwody nie zdarzały się często, więc po jego odejściu wpadłam w panikę. Bałam się, że sobie nie poradzę, tym bardziej że chłopiec o silnym charakterze potrzebował obecności mężczyzny. Wstydziłam się tego, że zostałam porzucona. Zaczęłam więc szukać partnera dla siebie i ojczyma dla dziecka.

– Señora D'Angelo – przerwała Lily – nie musi się pani tłumaczyć.

– Ależ nie mam wyboru – powiedziała tamta nieco gorzkim tonem. – Być może tobie uda się wyjaśnić mojemu synowi, dlaczego postępowałam tak, a nie inaczej. Mnie nie chce słuchać.

Gdyby teraz wyznała, że Ciro nie jest zainteresowany tym, co ona ma do powiedzenia, zmartwiłaby teściową jeszcze bardziej.

– Spróbuję.

Leonora złożyła dłonie na udach, błyskając brylantami.

– Czasy były inne. W konserwatywnym, sprzyjającym mężczyznom Neapolu kobiety nie miały łatwego życia. Mężatki pogardały rozwódkami. Być może byłam zdesperowana i nie potrafiłam tego ukryć – zaśmiała się cierpko – bo chociaż spotykałam się z wieloma mężczyznami, żaden mi się nie oświadczył. Zapraszałam ich tutaj...

– Myślę, że nie ma sensu...

– Czasem tylko na drinka czy filiżankę kawy albo żeby porozmawiać. Po prostu czułam się samotna.

W oczach teściowej pojawił się niewypowiedziany ból.

– Rozumiem – zapewniła Lily.

Potrafiła się postawić zarówno w sytuacji Leonory, jak i Cira. Mały chłopiec chciał za wszelką cenę ochronić matkę przed obcymi, którzy nie wzbudzali jego sympatii, nie zdając sobie sprawy, że kobieta potrzebuje czegoś więcej niż miłości dziecka. Leonora rozglądała się za kimś, kto mógłby synowi zastąpić ojca, a w rezultacie przez dom przetaczał się długi korowód nieznanym. Między synem i matką wyrósł mur, który z biegiem lat potężniał.

Rozumiała teraz, dlaczego Ciro zareagował tak gwałtownie, kiedy odkrył, że ona nie jest dziewczyną. Kiedy do głosu doszły emocje, pewnie wyobraził sobie, jak któregoś dnia niewinna żona upodabnia się do jego matki. Posądził ją o seksualną drapieżność, ponieważ wszystko było dla niego albo czarne, albo białe – nawet kobiety. Zwłaszcza kobiety. Madonna lub dziwka. Wielu mężczyzn myślało w ten sposób. Bez trudu odgadła, w której kategorii się znalazła.

– Porozmawiaj z nim – poprosiła niespodziewanie Leonora. – Spróbuj mu wszystko wytłumaczyć.

Za dystygowaną manierą Lily dojrzała przestraszona kobietę, która obawia się upływającego czasu i tego, że odejdzie ze świata, zanim jedyny syn zdoła jej wybaczyć błędy.

– Spróbuję – obiecała. Nie miała nic do stracenia.

Uznała, że nawet jeśli wtrącaniem się w rodzinne sprawy rozżołości męża, nie zdoła pogorszyć i tak już napiętych stosunków, a o pogodzenie dwojga bliskich ludzi warto zabiegać.

Wyznanie Leonory sprawiło, że Lily przebudziła się z długiego snu i zapragnęła odkryć się na nowo. Przestało jej zależeć na budowaniu przytulnego gniazdka za wszelką cenę. Tak bardzo starała się przetrwać w nieprzyjaznej atmosferze, że zatraciła swoją tożsamość. Ciro zakochał się w kobiecie piekącej ciasta i dbającej o domową atmosferę. Nawet jeśli wciąż się gniewał z powodu nocy poślubnej, powinna mu przypomnieć o zaletach, którymi go oczarowała.

Znała krótkowzroczność męża i jego niechęć do wychodzenia poza wytyczone granice. W ten sposób bronił się przed cierpieniem, które dobrze pamiętał z dzieciństwa. Wyrósł na silnego mężczyznę, który nie znośił okazywać słabości. Musiała mu pokazać, że nigdy świadomie go nie zrani, jeśli tylko on zdoła zapomnieć o błędzie z przeszłości. Wtedy ofiaruje mu swoją miłość i lojalność.

Odzyskawszy nadzieję, wybrała się do sklepu położonego niedaleko mieszkania. Było to małe, ciemne pomieszczenie ze staroświeckim wentylatorem, który niezbyt skutecznie chłodził nagrzane powietrze. Na zewnątrz wystawiono skrzynki z pomarańczami i pomidorami, a w środku – wino i rzędy herbatników. Po niedługim czasie Lily zgromadziła produkty potrzebne do przygotowania placka. Starsza sprzedawczyni zdziwiła się, kiedy odkryła, że władająca łamanym włoskim blada cudzoziemka zamierza piec.

Wróciła do mieszkania i zabrała się do pracy. Wyciągnęła brytfannę, która miała posłużyć za formę, a potem próbowała odgadnąć, czy ktoś w ogóle używał nowoczesnej kuchenki. Z radością poddała się znajomemu rytmowi, jaki towarzyszył pieczeniu. Wsłuchiwała się w odgłos jajek wpadających do mąki z lekkim puf oraz uderzenia drewnianej łyżki, które

nauczycielka gotowania porównywała do stukotu końskich kopyt na bruku. Starła skórę z niezwykle soczystych cytryn. W niedługim czasie męskie mieszkanie Cira wypełniło się zapachem świeżego ciasta.

Kilka minut po osiemnastej usłyszała trzask drzwi wejściowych i szurnięcie teczki na podłodze. Po chwili ciszy rozległy się potężniejące kroki. Lekko zmrużył oczy, więc chyba zauważył plamy na bawełnianej sukience. Tym razem nie miała na sobie fartucha.

– Co robisz? – zapytał niespiesznie.

– Poza pieczeniem? – odpowiedziała z wymuszoną wesołością, uchylając szklane drzwiczki piekarnika, żeby wyciągnąć poczęstunek.

Kiedy się pochyliła, zupełnie jak podczas pierwszego spotkania, Ciro automatycznie przeniósł wzrok na krągłe pośladki. Wspomnienie tamtych chwil nie podnieciło go, a jedynie zasmuciło. Zerknął na ciasto.

– Miałaś jakiś szczególny powód?

Szaleństwem byłoby przyznać, że musiała zrobić coś, dzięki czemu znów stałaby się sobą, a nie kobietą, której rolę odgrywała od dłuższego czasu. Podniosła wzrok, szukając w jego oczach zrozumienia.

– Uświadomiłam sobie, że nie piekłam od dawna. Masz ochotę? Najsmaczniejsze jest prosto z piekarnika.

Pokręcił głową, miał bowiem wrażenie, że Lily z niego szydzi. Powiedziała coś podobnego, gdy złożył wizytę w The Grange. Przypomniała mu wszystkie nadzieje i marzenia o prostych przyjemnościach dnia codziennego, które wydawały się tak odległe od ich wspólnego życia.

– Nie, dziękuję – odmówił. Dostrzegł na jej twarzy zawód i próbował odgadnąć, dlaczego tak jej zależy, żeby się poczęstował.

– Byłaś u matki?

– Tak.

– I?

Może gdyby zachowywał się z większym zrozumieniem, ostrożniej dobrałaby słowa. Po tym jak zrezygnował z ciasta, lekceważąc pojednawczy gest, pozbyła się skrupułów. W tym momencie chłodny wyraz twarzy męża zdawał się potwierdzać wszystko, co mówiła Leonora, i Lily porzuciła dyplomację.

– Wspomniała o kilku interesujących rzeczach.

– Na przykład.

Wciągnęła powietrze.

– Że nie przebaczyłeś jej tego, że chodziła na randki, kiedy byłeś mały.

Zapadła niezręczna cisza.

– Co takiego? – spytał z groźną miną.

– Wiesz, że twoja mama cierpiała na depresję poporodową? I że między innymi z tego powodu odszedł od niej twój ojciec?

– Czyli to wszystko przez niego? – warknął.

– Nikt nie jest winny! – odparła atak, czując przyspieszony puls. – W tamtych czasach nie zajmowano się tą dolegliwością. Twoja matka powiedziała też, że chciała znaleźć kogoś, kto zastąpiłby ci ojca.

– Szlachetnie z jej strony – zakpił. – Nie można zaprzeczyć, że regularnie organizowała przesłuchania do roli.

– Przemawia przez ciebie nienawiść – szepnęła, widząc jego zaciętość. – Nie rozumiesz, że matka się starzeje i na niczym nie zależy jej bardziej niż na pojednaniu z tobą?

– Wystarczy! – krzyknął.

– Wcale nie! – podchwyciła. – Żał mi kobiety, która przez te wszystkie lata musiała tolerować twoją niedostępność i obsesję na punkcie kontroli, a, co gorsza, odkryłam, że znalazłam się w jej położeniu. Zachowuję się inaczej, niżbym chciała.

Głos Cira zmienił się w złowieszczy syk.

– Co ty wygadujesz?

– Akceptuję rzeczy, których nie pochwalam. Mówię o wielomiesięcznym podtrzymywaniu pozorów małżeństwa przez wzgląd na twój wizerunek!

– Oboje zgodziliśmy się na to rozwiązanie.

– To prawda – przyznała.

Przystąpiła na propozycję, ponieważ powodowały ją ukryte motywy, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiała. Miała nadzieję, że złość Cira osłabnie z czasem i odzyskają uczucie, które ich połączyło. Czekwała na moment, w którym on odwzajemni jej miłość, lecz taki dzień nie nadszedł, a jego podejście nie zmieniło się ani odrobinę. Kobiecie, która go urodziła, również nie okazał zrozumienia. Bez względu na domniemane przewinienia nikt nie mógł liczyć na

wybaczenie Cira D'Angelo. Im dłużej Lily żyła u jego boku, tym bardziej umęczona stawała się jej dusza, zwłaszcza że mimo usilnych starań wciąż go kochała.

– Zmieniłam zdanie – powiedziała z rozmysłem. – Nie mogę dłużej żyć w kłamstwie. Wracam do Anglii.

– Nie zrobisz tego – zaprotestował.

– A kto mnie powstrzyma? – Bez strachu spojrzała w czarne oczy. – Zamierzasz się posunąć o jeden krok dalej w nader przekonującej roli domowego tyrana? Przykujesz mnie do kanapy czy może będziesz trzymał na smyczy?

Nie czekając na odpowiedź, wybiegła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi. Wpatrzona w ziemistą twarz w lustrze uznała, że tylko w jeden sposób zdoła odzyskać wolność. Czy miała dość odwagi?

Po dziesięciu minutach usłyszała męża wołającego ją po imieniu. Nadszedł czas, aby stawić mu czoło, w przeciwnym razie jej działanie nie miało sensu. Kiedy naciskała klamkę, czuła w ustach metaliczny posmak.

Krzyknął oburzony:

– *Per l'amor del cielo!* Co ty zrobiłaś?

Wpatrywał się w posadzkę, na której leżały pasma włosów przypominające błyszczące łany zbóż. Zaskoczona lekkością własnej głowy Lily zebrała niesforne, przystrzyżone kosmyki płączące się wokół ramion i podała mu w wymownym geście.

– Złamałam obietnicę – odpowiedziała emocjonalnie.

Po raz pierwszy odsunęła dłoń, która sięgnęła w jej kierunku. Nie czuła dzikiego pożądania, które zwykle w niej wyzwalał, ale obrzydzenie. Dlaczego tak długo znosiła tę beznadziejną sytuację? Noc po nocy oddając się mężczyźnie, który nią pogardzał. Czy zapomniała już, co znaczy duma i szacunek dla samej siebie?

Odepchnęła go lekko i powiedziała, z trudem łapiąc oddech:

– Obcięłam włosy, chociaż przyrzekłam, że nigdy tego nie zrobię! To symboliczny akt wyzwolenia. Ciebie również zwalniam z obietnicy. Wyjeżdżam.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie zatrzymywał jej i chyba to sprawiło Lily największą przykrość. Nie powiedział ani słowa, żeby wpłynąć na jej zamiary. Naiwnie oczekiwała innej reakcji. Spodziewała się, że zasadniczy mąż schowa dumę do kieszeni i poprosi, żeby została i dalej ciągnęła tę farsę.

Zaskoczył ją pośpiech, z którym zareagował na jej decyzję o powrocie do rodzinnego kraju. Zupełnie jakby zrozumiał, że kobieta, która w chwili emocji postanawia obciąć włosy, nigdy nie będzie odpowiednią partnerką dla wysoko urodzonego neapolitańczyka. Jego twarz przypominała rzeźbę wyciosaną w twardym, ciemnym marmurze.

– Może to i lepiej – odezwał się dziwnym, pozbawionym wyrazu głosem. – Kiedy wyjeżdżasz?

– Jak najszybciej – wybąkała, nie chcąc przeciągać niezręcznej sytuacji, która stawała się coraz boleśniejsza. – Sprawdzę, czy są wolne miejsca na popołudniowy lot.

Wytracony z równowagi Ciro wpatrywał się to w leżące na posadzce połyskliwe włosy, to w przycięte pasma okalające drobną twarz.

– A nie wolałabyś przedtem pójść do fryzjera?

Pytanie spotęgowało rozpacz Lily, nawet jeśli nie taki był zamiar Cira. Uznała, że spontaniczne postrzyżyny nadały jej wygląd wariatki, przez co przynosiła wstyd nazwisku D'Angelo.

– Założę kapelusz – wyjaśniła bliska hysterii. – Kto wie? Może właśnie zapoczątkowałam nowy trend.

Pomyślał, że teraz zamiast włosów uwagę przykuwają jej wielkie oczy. Ogromne, błękitne tęczówki błyszczały, jakby miała się rozpląkać.

– Prawnicy sporządzą umowę, na mocy której otrzymasz The Grange w ramach ugody rozwodowej. Dodatkowo opłacę twojemu bratu szkołę, tak jak obiecałem – roześmiał się gorzko.
– Zakończysz małżeństwo bogatsza niż kiedykolwiek, a przecież o to chodziło?

Oskarżenie zabolalo, szczególnie kiedy zdała sobie sprawę, że uznał ją za osobę wyrachowaną.

– Niczego od ciebie nie potrzebuję.

– Nawet domu?

Powstrzymując łzy, pokręciła głową.

– Nie zależy mi aż tak bardzo. – Odzyskana w taki sposób rodzinna posiadłość zostałaby skalana na zawsze, a ona nigdy nie wybaczyłaby sobie pazerności. Ció miałby wówczas rzeczywisty powód, by nią gardzić.

– Przecież zależy ci na sukcesie brata.

– Nie za wszelką cenę. Coś wymyślimy. Jonny jest wystarczająco dobry, więc na pewno otrzyma stypendium. A jeśli się nie uda, to znajdzie dla siebie coś nowego, podobnie jak wielu innych ludzi.

– Dumne słowa, ale chyba nie do końca w nie wierzysz. – Nagły grymas wygiął jego usta. – Zmienisz zdanie po spotkaniu z moimi prawnikami. Trudno się oprzeć korzystnej ofercie, gdy już zostanie spisana czarno na białym.

– I tu się mylisz – odparła zniesmaczona jego cynizmem. – Przyszło ci może do głowy, że nigdy nie chodziło o pieniądze?

– W takim razie o co? – Uniósł ciemne brwi z aroganckim powątpiewaniem. – O piorun z jasnego nieba?

Już miała potwierdzić. Powiedzieć, że odwzajemniła uczucie, ale uznała, że i tak by nie uwierzył. Przecież zakochał się w kimś, kto tak naprawdę nie istniał. W kobiecie utkanej z marzeń, którą umieścił na piedestale. Może ona także widziała w nim kogoś innego. Poza tym bez względu na łączącą ich namiętność Ciro nie był materiałem na męża, zawsze się spieszył z osądzaniem kobiet.

– To już bez znaczenia – oznajmiła.

Słowa napełniły go bólem, na który nie był przygotowany, ale przyznał jej rację. Skoro wszystko skończone, rychły wyjazd Lily obojgu wyjdzie na dobre.

Zadzwoił w kilka miejsc, a dwie godziny później znosił bagaże żony przed budynek, gdzie czekał samochód, który miał ją zawieźć na lotnisko. Zanim włożyła parę dużych okularów przeciwsłonecznych, dostrzegł w jej oczach błysk. Wcisnęła na głowę miękki słomkowy kapelusz, żeby ukryć niecodzienne uczesanie, i odruchowo wspięła się na palce, aby musnąć ustami jego policzek.

– Do widzenia, Ciro – powiedziała dziwnym tonem. – Uważaj na siebie.

– Ty też – odrzekł przepełniony nieznanym uczuciem paniki. Zupełnie jakby wyskoczył z samolotu bez spadochronu. – Lily...

– Nie przeciągajmy niepotrzebnie pożegnania – zasugerowała, wsiadając do samochodu.

Patrzył, jak żona odjeżdża, i czekał, aż się odwróci i spojrzy na niego po raz ostatni. Nie zrobiła tego. Widział jedynie napięte ramiona i wielki kapelusz skrywający przed światem ostrzyżoną głowę. Stał nieruchomo, nieświadomy przechodzących obok ludzi. Kiedy wreszcie

wrócił do budynku, w piersiach ciągle czuł niespokojny rytm, ale wytłumaczył sobie, że to normalne po niespodziewanym rozstaniu. Za kilka godzin małżeństwo stanie się tylko wyblakłym wspomnieniem.

Rzeczywistość okazała się inna, co zupełnie go zaskoczyło. Nie tylko przyjazd Lily, lecz także jej odejście zmieniło życie włoskiego biznesmena. Najbardziej dokuczały mu drobne sprawy, które wciąż przypominały o rozstaniu. Łóżko wydawało się za duże. Rano budził się, po czym sięgał za siebie, znajdując tam jedynie pustkę i niepomięte prześcieradła zamiast ciepłego ciała żony.

Gdy tylko informacja o rozwodzie rozeszła się po mieście, a on znów był do wzięcia, zaczął wzbudzać zainteresowanie płci przeciwnej. Nie podobało mu się to ani trochę. Kobiety, które go zagadywały, były nieciekawe lub nudne. Za to w towarzystwie Lily spędził wiele cudownych wieczorów w restauracji i namiętnych nocy w sypialni. Kolacja stała się posiłkiem samotnika lub wydarzeniem towarzyskim, w którym nie miał ochoty uczestniczyć.

Skontaktował się z biurem prawniczym w Londynie, żeby się dowiedzieć, czy zaakceptowała hojną ugodę i tym samym utwierdzić się w przekonaniu, że jest wyrachowana. Odmówiła. Równie zaskoczony prawnik wyjaśniał, że została z niczym na własne życzenie.

– Niczego nie przyjęła? – powtórzył jak echo Ciro.

– *Niente* – padła zdecydowana odpowiedź.

D'Angelo zamyślił się. Poprosił znajomego detektywa, który mieszkał w Londynie, aby ten zorientował się, co porabia Lily. Wiadomości zaskoczyły go. Nadal mieszkała nad herbaciarnią, gdzie pracowała jako kelnerka. Wróciła na dobre do Chadwick Green. Nie mógł zrozumieć, dlaczego zdecydowała się na skromne życie, skoro mogła zdobyć tak wiele. Kolejne doniesienia wprawiły go w dobry nastrój.

Wystawiła na aukcji perły odziedziczone po matce!

Odczuwał niemałą satysfakcję, czytając, że piękny naszyjnik wielokrotnie przekroczył cenę minimalną. Pamiątka, która miała dla Lily ogromną wartość sentymentalną, trafiła do tajemniczego kupca ze Stanów Zjednoczonych. Widać wszystko miało swoją cenę. Pamiętał, że gdy opowiadała o tym, że macocha wywiozła perły do Londynu, błękitne oczy zaszyły mgłą, a kiedy pomagał jej zapiąć klejnot na szyi, nie posiadała się z wdzięczności. Zakładał, że przypominają jej o zmarłej matce, a tymczasem prawda była bardziej prozaiczna. Chodziło o pieniądze. Wartościowy naszyjnik można było zamienić w sporą sumkę, która pozwoliłaby przetrwać do czasu, gdy na horyzoncie pojawi się kolejny naiwniak.

Rzucił się w wir pracy w nadziei, że nawał obowiązków pozwoli mu zapomnieć o Lily, ale w tym samym tygodniu otrzymał widokówkę z Anglii. Kartka przedstawiała dziwaczną kompozycję kontrastujących ze sobą kolorów namalowaną przez Jonny'ego i zawierała krótką wiadomość:

Cześć Ciro! Dziś przyszło pismo z akademii z wynikami z egzaminów. Zaczynam we

wrześnie! Piszę, żeby Ci podziękować (choć powinienem chyba powiedzieć mille grazie!). Nie dałbym rady bez Twojej pomocy. Do zobaczenia.

Jonny

Zdezorientowany wpatrywał się w pocztówkę. Jej treść sugerowała, że chłopak nie wiedział o rozstaniu. Co więcej, najwyraźniej zakładał, że Ciro sfinansował jego studia. O co w tym wszystkim chodzi?

Z bijącym sercem wyszedł na taras i próbował połączyć fakty, aż wreszcie zorientował się, że pieniądze na chesne mogły pochodzić tylko z jednego źródła. Nerwowo zacisnął dłoń w pięści. Czyżby sprzedała ukochane perły, aby umożliwić bratu kontynuowanie nauki? Widać źle ją oceniał.

Wpatrując się w głęboki błękit zatoki, przypomniał sobie, jak błyszczwały niebieskie oczy żony, gdy się z nim żegnała. Żałował teraz, że nie zachował się inaczej.

Długo stał na tarasie w blasku zachodzącego słońca, aż wreszcie okolicę rozświetliła księżycowa poświata. Czy nie było za późno, aby prosić o wybaczenie, na które nie zasługiwał? Dumna i odrobinę arogancka Lily niełatwo zapominała o doznanej krzywdzie. Wrócił do mieszkania po paszport. Postanowił spróbować, nawet jeśli nic już nie można było zrobić.

Przed wyjazdem musiał jednak coś załatwić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Chociaż nikt przy zdrowych zmysłach nie uznałby, że okna są brudne, Lily postanowiła przetrzeć szyby. Danielle drwiła nieustannie, oskarżając ją o obsesję na punkcie czystości, z czym trudno było się zgodzić. Obowiązki domowe przynosiły zadziwiającą ulgę. Krzątania nie zajmowała wiele czasu, a mieszkanie wyglądało lepiej niż kiedykolwiek. Włączyła radio, dzięki czemu mogła skupić uwagę na kolejnych audycjach i oderwać myśli od własnych kłopotów. Słuchanie innych ludzi było znacznie łatwiejsze niż zabieranie głosu. Ostatnimi czasy odpowiadanie na pytania zadawane przez znajomych nastroczało trudności, ale nie przejmowała się tym. Od rozpadu małżeństwa upłynęło kilka tygodni i musiała przywyknąć do zaistniałej sytuacji.

Dawne życie stało się nowym.

Mieszkała w Chadwick Green prawie od miesiąca i pod wieloma względami nic się nie zmieniło. Znowu pracowała w herbaciarni i zajmowała służbówkę na piętrze. Przyjaciele pozostali ci sami. Fiona od razu zaproponowała jej dawną posadę, a Danielle nie mogła się nacieszyć widokiem przyjaciółki. Obie martwiły się o Lily, choć próbowały to ukryć ze wszystkich sił. Nowa fryzura wywołała powszechne poruszenie, podobnie jak to, że bardzo schudła.

Danielle od razu zapytała, czy coś się stało w Neapolu, ale ona zatrzymała szczegóły dla siebie, mimo że perspektywa zrzucenia ciężaru z serca była kusząca. Nie wiedziała, jak wyjaśnić zawiły przebieg wydarzeń, który doprowadził do wyjazdu. Pomyślała o mężu. Jej myśli nieustannie krążyły wokół jego osoby i nadziei, jakie wiązał z małżeństwem. Chciał stworzyć silny, stabilny związek, który przetrwałby próbę czasu, ale się nie udało. Szybko potępiła Cira za zdecydowane poglądy na temat dziewictwa sfrustrowana tym, że nie potrafił zaakceptować jej takiej, jaka była w rzeczywistości. Wygodniej było uznać, że jest drapieżną łowczynią posagów, która nie różni się od pozostałych kobiet.

A jednak świadomie zataiła erotyczną przeszłość. Nie mogła temu zaprzeczyć. Zrobiła to, ponieważ chciała podtrzymać sen o szczęśliwym życiu. Weszła w rolę osoby, którą sobie wymarzył. Niezależnie od motywów zachowała się niewłaściwie, wobec czego ponosiła część winy za rozpad małżeństwa. Krótki związek zakończył się dyskretnym rozstaniem. Nie zamierzała szargać dobrego imienia męża. Nie mogła postąpić inaczej, szczególnie że nadal go kochała.

Za oknem świeciło słońce. Tegoroczne lato należało do najładniejszych w historii Anglii, co niezbyt cieszyło Lily. Do jej ponurego nastroju pasowałyby raczej niecodzienne opady deszczu i fale chłodnego powietrza, które sprawiają, że człowiek czym prędzej włącza ogrzewanie. Nie miała ochoty nigdzie wychodzić ani wystawiać jasnej skóry na słońce, chociaż Danielle namawiała ją na wycieczkę na wybrzeże. Wystarczyło, że dobiegał ją harmider z pobliskiego pubu, przed którym jak zwykle zebrali się podchmieleni goście.

Nalała ciepłej wody do miski, po czym postawiła naczynie na parapecie, czując dziwną nagość karku nieosłoniętego opadającymi kosmykami. Chociaż sama nie przywykła jeszcze do

krótkiej fryzury, śmiała się, gdy ludzie, którzy widzieli ją po raz pierwszy od dłuższego czasu, spoglądali z niedowierzaniem. Wybrała się do najbliższego miasta, gdzie w salonie fryzjerskim rekomendowanym przez przyjaciółkę, oddała się w ręce fachowca. Po początkowym zaskoczeniu polubiła nowe uczesanie, za sprawą którego wyglądała zupełnie inaczej. Przemiana wydawała się korzystna. Bez wątplenia ona sama również była odmieniona, ponieważ bolesne przeżycia zawsze pozostawiają po sobie ślad.

Umyła i wyczyściła okna, a następnie otworzyła je, by wywietrzyć mieszkanie. Po pobliskiej ulicy przemykały samochody, na zewnątrz pubu The Duches of Cambridge potężniał śmiech stałych bywalców, a ona zastanawiała się, czy już zawsze będzie się czuła nie na swoim miejscu? Czy podzieli los odsuniętych na boczny tor nieszczęśników oplakujących utraconą miłość?

Właśnie miała zaparzyć herbatę, gdy jej uwagę przykuła postać idąca błoniami. Zmrużyła oczy. Od razu rozpoznała czarne włosy i strzelistą sylwetkę. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę i szare spodnie dobrej jakości, jak wtedy gdy zobaczyła go po raz pierwszy.

Ciro?!

Oparła się o parapet zdjeta cierpieniem. Widok męża sprawił jej ból, ponieważ przypominał o tym, co straciła. Nigdy nie przestała go kochać.

Mężczyzna dotarł energicznym krokiem do herbaciarni, po czym spojrzał w górę spod gęstych rzęs, które dodawały uroku czarnym oczom. W słonecznym świetle czupryna połyskiwała jak smoła, a oliwkowa skóra przybrała delikatny, złotawy odcień. Skinął głową w powitalnym geście, ale wyraz jego twarzy pozostał ponury, jakby toczył jakiś wewnętrzny dialog.

Dobiegający z pubu hałas zszedł na dalszy plan i wydawało się, że cały świat zamarł w milczącym oczekiwaniu, jeśli nie liczyć rozświergotanych ptaków. Lily pochyliła się i otworzyła usta, zamierzając coś powiedzieć. Przybrała zdecydowany ton, żeby ukryć, jak bardzo jest poruszona.

– Co ty tutaj robisz?

– Nie mam pojęcia.

– Herbaciarnia jest zamknięta – oznajmiła nonszalancko.

– Nie przyszedłem na ciastka, tylko żeby się z tobą zobaczyć.

Wstrzymała oddech. Przecież wszystko sobie wyjaśnili, a jego świta prawników sporządziła nieszczęsne papiery rozwodowe.

Ciro zmarszczył brwi. Jej stanowczość klóciła się z delikatną urodą podkreśloną przez niesforną fryzurę. Wzdrygnął się na myśl, że to za jego sprawą długie włosy wylądowały na ziemi. Przygotował przemowę, zamierzał bowiem poruszyć wiele kwestii, ale niczego nie potrafił

sobie przypomnieć. Powiedział tylko:

– Chciałem cię przeprosić.

Walczyła z zawrotami głowy, zastanawiając się, czy słowa, które usłyszała, nie są przypadkiem wytworem jej wyobraźni, ale powaga Cira dowodziła, że naprawdę je wypowiedział. Na wpół świadomie pomyślała, że goście The Duchess of Cambridge będą mieli używanie.

Przywołała się do porządku.

– Nie powinniśmy tu rozmawiać.

– Wobec tego zaproś mnie na górę.

Serce Lily zabiło mocniej, lecz nie opuszczała jej pewna doza irytacji. Arogancki jak zawsze! Zeszła i niepewnie otworzyła drzwi. Kiedy przywitało ją spojrzenie pełne żalu, uświadomiła sobie, jak bardzo tęskniła. Potrzebowała Cira w każdym sensie tego słowa, pragnęła znaleźć się w silnych ramionach i usłyszeć, że wszystko będzie dobrze. Nauczyła się jednak, że odruchowe reakcje bywają niebezpieczne.

Odsunęła się, wpuszczając męża do środka i natychmiast poczuła rześki zapach wody kolońskiej. Korytarz wydał się nagle zbyt ciasny, by prowadzić w nim dyskusję, ponieważ wymuszał nienaturalną bliskość.

– Lepiej wejdźmy na górę.

Podążał za Lily wąskimi schodami i próbował zignorować rozlegający się przy każdym kroku szelest bawełnianej sukienki. Zastanawiał się, czy wymamrotane na ganku przeprosiny wystarczą, żeby mu wybaczyła? Nie nawykł do kajania się, więc mógł przeceniać swój wpływ na ludzi.

Wszedł do salonu i od razu zauważył nowe zasłony w roślinne wzory i narzutę na kanapie. Nad kominkiem wisiał wielki, jaskrawy obraz. Od razu domyślił się, kto go namalował.

– To Jonny’ego? – spytał.

Odwróciła się i spojrzała z wyrazem lekkiego zaskoczenia.

– Skąd wiedziałeś?

– Przysłał mi kartkę w podobnym stylu. Ma bardzo charakterystyczną technikę.

– Przyjechałeś, żeby dyskutować o zdolnościach mojego brata?

– Mają trochę wspólnego z tym, co chcę powiedzieć.

Uniosła brwi.

– To ciekawe.

– Sprzedałaś perły po matce, żeby opłacić chesne, prawda?

– A nawet jeśli?

– Dlaczego zrezygnowałaś z tego, co ci się prawnie należy? – Zniżył głos i przyglądał się bacznie. – Dzięki ugodzie rozwodowej mogłaś zatrzymać naszyjnik, który tyle dla ciebie znaczył.

Miała ochotę dzielić go pięścią.

– Niczego nie rozumiesz? Wszystko postrzegasz w kategoriach zysku bądź straty. Liczą się dla ciebie jedynie liczby, a każda rzecz ma swoją cenę.

– Mylisz się. – Pokręcił głową. – Zajęło mi to trochę czasu, ale zrozumiałem twoje pobudki. Nie przyjęłaś pieniędzy, ponieważ nie chciałaś zaciągać u mnie długu wdzięczności.

– Brawo – pochwaliła.

– Ale to nie wszystko. Bardziej niż na przedmiotach zależy ci na ludziach. Nawet najcenniejszy klejnot o ogromnej wartości sentymentalnej nie znaczyłby nic, jeśli zatrzymanie go pokrzyżowałoby plany brata. Dlatego sprzedałaś perły.

Stała przy oknie zwrócona do wnętrza.

– Jak się dowiedziałeś?

– Jonny przysłał kartkę z podziękowaniami za pieniądze na chesne. Zrozumiałem wtedy, że to twoja zasługa.

– To jednak nie wyjaśnia, dlaczego tu jesteś.

Był w błędzie, jeśli sądził, że zdawkowe przeprosiny wystarczą. Ponieważ bardzo ją zranił, obawiała się, że zrobi to ponownie.

– Przepraszam za to, że wyciągnąłem pochopne wnioski – zapewnił porywczo. – Różnisz się od pozostałych kobiet. Nie ma w tobie cienia interesowności.

– Nawet nie próbuj...

– Jeszcze nie skończyłem. – Zawsze uważał, że deklarowanie miłości przychodzi ludziom zbyt łatwo, ale rozumiał, że kobiety chcą te słowa usłyszeć. Dla niego również stały się ważne.

– Kocham cię, Lily – powiedział z prostotą. – Brakuje mi ciebie. Sądziłem, że z łatwością wrócę do dawnego życia, ale ono przestało mi wystarczać. Jestem innym człowiekiem. Zmieniłaś

mnie. Sprawiałaś, że inaczej patrzę na świat.

– Ciro.

– Muszę to powiedzieć – nalegał. – Miałas rację, zarzucając mi bezwzględność. Długo się nad tym zastanawiałem, ale potem odwiedziłem matkę.

Zaskoczył ją.

– Naprawdę?

– Tak. Po raz pierwszy wysłuchałem, co miała do powiedzenia, i spojrzałem na wszystko z perspektywy dorosłego człowieka. Wybaczyliśmy sobie, a potem się popłakałem – wyznał ogarnięty przemożną falą emocji. – Rozpaczałem z powodu utraconej miłości.

– To nie łyż są niemęskie, tylko ukrywanie uczuć – stwierdziła z przekonaniem.

Podszedł do Lily, która próbowała zapanować nad emocjami, i spojrzał na nią, jakby rozstali się przed wielu laty, a nie przed kilkoma tygodniami.

– Matka powiedziała coś, na co wpadłem już wcześniej. Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mnie spotkała. Zachowałem się jak głupiec, pozwalając ci odejść. Ale czy mogłem postąpić inaczej, skoro osądziłem cię tak surowo? – Zamilkł na moment, szukając odpowiednich słów. – Wróć do mnie. Tym razem nie będzie udawania, tylko uczciwość i miłość.

Najwyraźniej wyczytał w jej oczach odpowiedź, ponieważ z trudem powstrzymywał się od łez. Wraz z wdzięcznością w głowie Lily pojawiła się świadomość, że Ciro nie powinien brać na siebie całej winy.

– Żałuję, że nie powiedziałam ci o Tomie.

– To już bez znaczenia – zapewnił, przebudziwszy się z głębokiego snu. Jak to możliwe, że dopuścił, aby odeszła?

– Niezależnie od tego, jak to mogło wyglądać, nie zamierzałam cię oszukiwać. Kochałam cię tak bardzo, że wydarzenia z przeszłości przestały mieć znaczenie.

– Kochałaś? – powtórzył miękko. – Dlaczego mówisz w czasie przeszłym?

– Kocham – poprawiła się. – Bez ciebie jestem tylko połową osoby.

Przez chwilę nie potrafił wydusić z siebie słowa. Mógł jedynie porwać ją w ramiona i przytulić ze wszystkich sił, a potem pocałować. Marzył o tym od tamtego ponurego dnia, w którym zniknęła z jego życia, ponieważ nie miała innego wyjścia.

Teraz już zawsze będą razem. Nie dbał o to, czy zostaną tutaj, czy przeniosą się do Neapolu. Jako rodzina wszędzie stworzą dom.

EPILOG

Ciro lustrował wielkie płótno.

– Co to ma być?

– Nie bądź niemądry, kochanie – szepnęła Lily. – Przecież to ty we własnej osobie. Jonny jest bardzo dumny z tego portretu, a wykładowcy nie posiadają się z zachwytem. Postaraj się nie krytykować obrazu przy obiedzie. Obiecuj mi to.

Przekręcał głowę, spoglądając na niedbałe koło z dwiema czarnymi kropkami i sporą pomarańczową plamą przypominającą kształtem marchewkę. Dostrzegwał pewne podobieństwo do śniegowego bałwana. Skoro jednak koneserzy uznali, że to dzieło sztuki, nie zamierzał polemizować.

– Nie usłyszysz ode mnie niczego poza komplementami. Obraz musi mieć jakąś wartość, skoro dzięki niemu Jonny zdobył wyróżnienie i stypendium w Paryżu – powiedział dyplomatycznie.

Rozpierała ją duma z powodu udanych egzaminów brata. Zastanawiała się, czym zasłużyła na tyle szczęścia? Czasem budziła się w środku nocy przekonana, że nadal śni, a rano wychodziła na taras, żeby spojrzeć na zatokę. Jednak równie dobrze mogła się zbudzić w zaciszu starego domu.

Ciro wstrzymał adaptację *The Grange*. Nie przekształcił domu w hotel, lecz odrestaurował posiadłość i wpadał tu z Lily przy każdej okazji. Remont wykonał z myślą o utalentowanym artyście, dlatego znalazło się tu miejsce na przestronną pracownię. Jonny rozważał podzielenie jej na kilka mniejszych, aby zorganizować stypendia pobytowe dla młodych malarzy. Ciro nie widział przeszkód.

Lily spojrzała na męża i uśmiechnęła się.

– Odświeżę się przed obiadem.

– W takim razie poczekam, *dolcezza* – mruknął niecierpliwie.

Odnalazłszy łazienkę, włożyła dłonie pod zimną wodę i spojrzała w lustro, uświadamiając sobie, jak bardzo się zmieniła. Pomyślała, że kobieca fryzura często odzwierciedla kolejne etapy rozwoju. Przez kilka pierwszych lat małżeństwa nosiła krótko przystryżone włosy, a mąż utrzymywał, że uczesanie bardzo mu się podoba. Jego aprobatą cieszyła ją, chociaż nie była już niepewną siebie kobietą, która uważała, że długie włosy to podstawa atrakcyjności. Z uwagi na baśniową urodę ludzie często porównywali ją do aktorki Mitzi Gaynor, która, podobnie jak Lily, lubowała się w fasonach z lat pięćdziesiątych.

Ostatnimi czasy postawiła na elegancję, pozwalając włosom odrosnąć, ponieważ pielęgnowanie fryzury zabierało sporo czasu. Wiedziała, że wkrótce nie będzie go miała zbyt wiele...

Zaczęła nosić modne ubrania. Pieniądze nie stanowiły problemu i udawanie, że jest inaczej, nie miało sensu. Z tego powodu przestała szyc. Znalazła sporo fasonów, w których wyglądała korzystnie, ponieważ zaokrąglona sylwetka wróciła do łask. Tak jak inne kobiety nie chciała popaść w modową rutynę. Eksperymentowała z wyrazistym, nowoczesnym wizerunkiem, zostawiając eleganckie kreacje na oficjalne uroczystości.

Sięgnęła dłonią do wiszących na szyi pereł. Ciro odkupił je po raz kolejny. Żartobliwym tonem wyraził nadzieję, że ich sprzedaż nie weszła jej w nawyk, bo wolałby, aby tym razem pozostały w rodzinie na dobre. Zasugerował, że jeżeli kiedyś urodzi im się córka, odziedziczy pamiątkę. Lily uśmiechnęła się do odbicia w lustrze. Być może tak właśnie się stanie.

Wróciła do Cira, który czekał na nią w towarzystwie Jonny'ego. Brat zapuścił włosy, tak że sięgały teraz do ramion. Uduchowionym wyglądem przyciągał uwagę płci przeciwnej. Towarzyszyła mu urocza dziewczyna w wyszywanej cekinami krótkiej sukience fantazyjnie zestawionej z parą różowych gumowców.

– Jeśli nie macie nic przeciwko, przed obiadem odwiozę Fleur na stację – powiedział.

– Oczywiście – odparła Lily. – Miło było cię poznać. Mam nadzieję, że wakacje się udały.

– Było bardzo miło – zapewniła dziewczyna radośnie.

Lily wzięła męża pod ramię i razem patrzyli za oddalającą się parą nastolatków. Brat wydawał się prawie dorosły.

– Nie odzywałaś się za wiele – zauważył mąż. – A to zwykle oznacza kłopoty. W restauracji kupię szampana, żebyśmy mogli uczcić sukcesy Jonny'ego, a potem powiesz mi, co cię trapi.

– Chyba będę musiała zrezygnować z alkoholu.

– Przecież mamy świętować.

– I będziemy. Tyle że powodów do radości jest więcej. Miałam z tym zaczekać, aż wrócimy do domu, ale nie mogę się doczekać.

Zrobił zabawną minę, której nigdy wcześniej nie widziała.

– Jesteś w ciąży? – zapytał szybko.

– Tak! – Kiwnęła głową, starając się powstrzymać łzy.

Przez chwilę stał nieruchomo, analizując każde słowo, a potem objął ją i wycałował tak dokładnie, że chichotała, kiedy wyszli na zewnątrz, żeby zaczerpnąć powietrza. Wobec tego złożył na jej ustach kilka dodatkowych całusów.

Na szczęście znajdowali się w galerii, a miłość była jednym z czynników, które napędzały rynek sztuki. Nikt nie zwrócił najmniejszej uwagi na mężczyznę i kobietę splecionych w namiętym uścisku przed jaskrawym obrazem.

